

Ondřej Felcman, Ryszard Gładkiewicz a kolektiv, *Kladsko. Dějiny regionu*, Hradec Králové–Wrocław–Praha–Kłodzko 2012, Filozofická fakulta UHK [Univerzity Hradec Králové], Polsko-Czeskie Towarzystwo Naukowe, Historický ústav AV ČR [Akademie věd České republiky], Powiat Kłodzki, ss. 607 + CD

Zacznę omówienie od kwestii Autorów i organizacji prac, bo są nietypowe. Synteza dziejów Ziemi Kłodzkiej została napisana przez czeskich i polskich historyków, historyków sztuki, archiwistów, kartografów, muzealników, etnologów i specjalistów innych dziedzin. Ma 21 doświadczonych autorów — 15 z Polski i 6 z Czech, którzy w większości posiadają już poważny dorobek publikacji związanych z jej tematem. Polscy autorzy związani są z wrocławskim środowiskiem naukowym, a po części mieszkają i pracują w Ziemi Kłodzkiej. Czescy pochodzą głównie z Hradca Králové, a także z Pragi i Pardubic. Na ten zespół warto zwrócić uwagę — czymś wyjątkowym jest publikacja opracowana wspólnie przez tyle osób, reprezentujących dwa narody, a będąca jednolitą całością. Redaktorzy — Ondřej Felcman i Ryszard Gładkiewicz — musieli wykonać ogromną pracę, by zbudować ten zespół, nadać jednolity charakter wynikom jego badań, pozyskać wsparcie licznych instytucji i sponsorów, a w końcu opracować książkę jako spójną całość, a nie zbiór autorskich artykułów.

Historia Ziemi Kłodzkiej związana jest z trzema krajami — Czechami, Niemcami i Polską i odpowiednio trzema narodami. Jako symboliczny wyraz tej złożoności można przytoczyć fakt, że w ramach administracji Kościoła katolickiego do 1972 r. należała do diecezji praskiej, w okresie międzywojennym zaś dziekan kłodzki jako generalny wikariusz podlegał bezpośrednio arcybiskupowi praskiemu, a jednocześnie miał prawo uczestniczenia w konferencji biskupów niemieckich w Fuldzie. Pograniczne położenie umożliwiło temu regionowi twórcze wchłonięcie różnych wpływów kulturowych, co nadało jego dziejom szczególny wymiar, który trafnie pokazano w omawianej książce.

W dotychczasowej historiografii na ogół autorzy z każdego narodu starali się eksponować związki ze swoim krajem, minimalizując inne powiązania, a w skrajnych wersjach — zaprzeczając ich istnieniu. Zatem w nacjonalistycznych publikacjach niemieckich Ziemia Kłodzka miała być „urdeutsch”, polskich — „odwiecznie polska”, a czescy badacze eksponowali związki z Koroną Królestwa Czeskiego, podkreślali obecność czeskiej mniejszości narodowej, a wreszcie — związki kulturowe (Kłodzko niekiedy nazywano „małą Pragą” ze względu na charakter sztuki i architektury).

Byli jednak badacze usiłujący przewyciężyć takie jednostronne ujęcia, co pięknie wyrazili Arno Herzig i Małgorzata Ruchniewicz, umieszczając określenie

„kraj Pana Boga” w tytule swej książki (wyd. Kłodzko 2003). Autorzy omawianej syntezy nie tylko poszli w ich ślady, ale postawili sobie trudne zadanie przedstawienia dziejów regionu w sposób wyważony, z uwzględnieniem rzeczywistego wkładu wszystkich trzech narodów, a zarazem pokazania jego specyfiki. Uczynili to znakomicie: powstało dzieło nowatorskie, a jednocześnie ugruntowane na solidnej bazie źródeł i literatury, starannie wyważające związki Ziemi Kłodzkiej z Czechami, Polską, a także z Prusami/Niemcami. Jak złożone to były relacje, wskazuje choćby taki drobny przykład. W okresie przed I wojną światową żyła tu grupa mieszkańców posługujących się językiem czeskim jako macierzystym — według spisu powszechnego z 1905 r. było to 3258 osób (5,14% ogółu mieszkańców; spisy tego typu, na co wielokrotnie wskazywała polska literatura, nie były w pełni rzetelne). Jednak ku rozczarowaniu czeskich „budzieli”, pragnących uczynić z nich świadomych Czechów, czuli się oni obywatelami pruskimi, nie mieli odrębnej świadomości narodowej, a na narodowe zachęty odpowiadali „tadyk je to Prajsko” (s. 260, „Prajsko” to w potocznym języku czeskim „Prusy”, w języku literackim — „Prusko”).

Wartość książki polega przede wszystkim na tym, że stanowi pierwszą próbę napisania wspólnej syntezy polsko-czeskiej dziejów tej ziemi. Autorzy nie kwestionują istotnej roli Niemców w historii regionu, uwzględniają też w pełnym wymiarze dorobek historiografii niemieckiej, która jest niezwykle obszerna, a zwłaszcza niedawne polsko-niemieckie publikacje z tego zakresu, ale wnoszą nowe spojrzenie, wynikające z uwzględnienia także czeskiej perspektywy, do niedawna słabo obecnej w niemieckich i polskich badaniach. Dotyczy to zarówno wykorzystania imponującego (a do niedawna mało w Polsce znanego) dorobku historiografii czeskiej w tym zakresie, jak i licznych czeskich źródeł, z których wiele było wykorzystywanych we wcześniejszych publikacjach niemieckich i polskich, ale zasób ten został przez Autorów omawianej książki w istotny sposób wzbogacony. W konsekwencji powstała synteza nie tylko dwóch, ale wręcz trzech historiografii. Po *Dziejach Ziemi Kłodzkiej* Herziga i Ruchniewicza (Hamburg–Wrocław 2006) oraz monografii Františka Musila (*Kladsko*, Praha 2007) jest to kolejny krok w rozwoju badań, zmierzający do uogólnienia wielonarodowych dziejów.

Autorzy stoją na stanowisku, że mimo całej złożoności i zmienności losów Ziemi Kłodzkiej, zwłaszcza mimo niemal całkowitej wymiany ludności po 1945 r., można traktować ją jako specyficzny, jednolity region położony na przecięciu wpływów kulturowych, których wzajemne oddziaływanie przyniosło niezwykle interesujące rezultaty. Ich najnowszym przejawem jest dokonujące się od pewnego czasu odkrywanie lokalnych tradycji przez obecnych polskich mieszkańców, którzy w pierwszych dziesięcioleciach po przybyciu traktowali niemiecką przeszłość tej ziemi obojętnie czy nawet wrogo, a dziś nie tylko odkrywają ją, ale coraz częściej przyjmują jako swoją, a — w skromnym wprawdzie zakresie — zaczynają też dostrzegać przeszłość czeską. Choć zbliżone zjawiska występują też na innych obszarach Ziem Zachodnich, to jednak Ziemia Kłodzka ma w tym zakresie własną specyfikę, bo tradycje są tu bardziej złożone, a budowanie

lokalnej tożsamości wydaje się bardziej zaawansowane niż w wielu innych fragmentach zachodniej Polski.

Publikacja składa się z pięciu części ułożonych chronologicznie. Pierwsza omawia znaleziska archeologiczne i okres wczesnego średniowiecza, w kolejnych przedstawiono dzieje średniowieczne do 1459 r. (gdy Ziemia Kłodzka została wyodrębniona z obszaru Czech jako osobne hrabstwo), czasy nowożytne do 1742 r. (gdy omawiana kraina przeszła spod panowania czeskiego pod pruskie), okres przynależności do Prus i Niemiec, ostatnia — czasy przynależności do Polski. Cztery pierwsze części mają strukturę chronologiczną, w ostatniej wyodrębniono problemy rozwoju gospodarczego, turystyki i wypoczynku oraz kultury. Zamieszczono też krótki fragment sygnalizujący współczesne problemy regionu, zwłaszcza w kontekście przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Książkę zaopatrzone w obszerny wstęp, omawiający krótko publikacje źródłowe i najnowszą historiografię regionu, genezę opracowania wspólnej polsko-czeskiej syntezy jego dziejów i przebieg prac nad jej powstaniem. Liczne uwagi na temat źródeł i literatury znalazły się też w dalszych częściach, m.in. pokazano rozbieżności między literaturą czeską i polską, zwłaszcza dotyczące dziejów średniowiecznych. Ponadto znajdziemy w książce cztery dodatkowe opracowania tematyczne zawierające zestawienie władców panujących nad Ziemią Kłodzką, omówienie heraldyki, mennictwa (kilkakrotnie były bite własne kłodzkie monety, w Kłodzku przejściowo działały mennice pracujące na potrzeby zewnętrzne), kartografii. Pomocne jest zestawienie polskich, czeskich i niemieckich nazw miejscowych. Nie zabrakło spisów skrótów, źródeł i literatury. Książka posiada streszczenia angielskie i niemieckie. Oczywiście wydawałoby się zaopatrzenie jej w streszczenie w języku polskim, ale zasadne jest pominięcie go, gdyż przygotowywane jest wydanie całości po polsku.

Omówiono przede wszystkim wewnętrzny rozwój Ziemi Kłodzkiej, ale na szerokim tle uwarunkowań występujących w państwach, z którymi była związana. Wnikliwie przedstawiono zagadnienia rozwoju ludności, gospodarki, struktur administracji, samorządu, władz lokalnych, kultury, oświaty, religijności, życia politycznego. Omówiono przebieg działań wojennych i rokowań dyplomatycznych, relacje pomiędzy śląskimi władcami z dynastii Piastów a kolejnymi dynastiami czeskimi. Proporcje pomiędzy poszczególnymi grupami zagadnień są wyważone, uzyskaliśmy obraz w miarę pełny i całościowy. Pokazano, że choć Ziemia Kłodzka była w zasadzie odległą prowincją państw, do których należała, na ogół nieco zacofaną, to jednak miała też własne osiągnięcia — np. w 1797 r. po raz pierwszy na Dolnym Śląsku zastosowano tu węgiel kamienny jako paliwo w hucie szkła w Jugowie, a w 1822 r. w Odrzychowicach powstała pierwsza w Prusach mechaniczna przędzalnia bawełny. Po 1945 r. ukształtowało się tu jedno z najbardziej aktywnych w Polsce środowisk kultury lokalnej.

Autorzy napotkali szereg specyficznych trudności, z których na ogół szczęśliwie wybrnęli. Jedną z nich stanowi nazewnictwo. Większość miejscowości posiada czeskie nazwy i Autorzy — pisząc po czesku — słusznie konsekwentnie ich używają. Jednak część miejscowości nigdy nie zyskała nazwy czeskiej, zatem

w odniesieniu do nich używa się określeń polskich. Są wreszcie miejscowości, które istniały i zanikły, a nigdy nie miały nazwy innej niż niemiecka. W konsekwencji w tekście dominują nazwy czeskie, pojawiają się też polskie, a z rzadka — niemieckie. Raz tylko, chyba przez pomyłkę, Jugów nazwano Hausdorfem (s. 209).

Na tym tle pewne zdziwienie musi budzić nieco chaotycznie napisany pierwszy rozdział części piątej, poświęconej dziejom politycznym po 1945 r. Chaos widoczny jest już na pierwszych stronach — w akapity dotyczące zmian struktury podziału administracyjnego wpleciono cytaty dotyczące rabunków dokonanych przez armię radziecką, pozbawiony zresztą jakiegokolwiek komentarza. Chaotyczny jest też opis polsko-czechosłowackich negocjacji granicznych dotyczących ewentualnej wymiany fragmentów czy też całości Ziemi Kłodzkiej za fragmenty czy też całość Zaolzia — co tym bardziej dziwi, że problem ten posiada już rzetelną literaturę (zwłaszcza publikacje Růżeny Hlušičkovej i Piotra Pałysa, które wprawdzie wymieniono w przypisie, ale zawartych w nich ustaleń nie wykorzystano w pełni). Z publikacji źródłowych zabrakło też wspomnień Andrzeja Bolewskiego (pojawia się w tekście, ale jako Adam Bolewski). Decyzja o wysiedleniu Niemców rzeczywiście zapadła na konferencji poczdamskiej, ale informację tę niezręcznie połączono z problemem przesiedlenia Polaków z Kresów Wschodnich — czytelnik nie dość znający dzieje Polski, a takimi będą w większości czeszy czytelnicy książki, może odnieść wrażenie, że ta ostatnia decyzja też zapadła w Poczdamie. Dalej znajdujemy opis niewolniczej pracy Polaków na Ziemi Kłodzkiej podczas wojny oraz filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w Kudowie, które powinny znaleźć się w poprzednim rozdziale, a nie w narracji dotyczącej okresu powojennego.

Nie wiadomo dlaczego przy wielu nazwiskach w tym rozdziale pominięto imiona (niektóre, choć nie wszystkie, pojawiają się w indeksie), tymczasem czeski odbiorca może nie znać imion generałów Andersa, Maczka, Sikorskiego i przez zwykły szacunek dla tych postaci wypadałoby wymienić je w tekście.

Razi nadmierna liczba cytatów z przemówień wygłaszanych na zebraniach instancji partyjnych, tylko niekiedy opatrzonych komentarzem. Zabrakło wyjaśnienia różnych hasłowo przytaczanych informacji z dziejów Polski, które są oczywiste dla historyków polskich, natomiast wypadałoby je objaśnić mniej zorientowanym czytelnikom czeskim (np. co to było odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne, może warto byłoby wspomnieć, jaki był jego związek ze sprawą Slánskiego?). Te uchybienia mają jednak drobny charakter, nie podważają merytorycznej wartości ani omawianego rozdziału, ani całości książki.

Znakomita jest szata graficzna. Piękna Ziemia Kłodzka zasłużyła na piękną syntezę swych dziejów i otrzymała ją! Książkę wydano nadzwyczaj starannie pod względem edytorskim. Zapatrzone ją w dwie wielobarwne mapy oraz liczne czarno-białe ilustracje w tekście i 52 kolorowe na wkładkach — dobór jest znakomity.

Synteza, podsumowując dotychczasowy stan badań, wskazuje zarazem perspektywy przyszłych poszukiwań. Zwłaszcza rozdział o archeologii uzmysławia, że nasza wiedza o najstarszych dziejach Ziemi Kłodzkiej jest dalece niepełna, wiele ustaleń ma charakter nie tylko hipotetyczny, co w odniesieniu do

najstarszej historii jest regułą, ale znacznie mniej pewny niż w badaniach tych samych okresów na terenach położonych na północ i na południe. Fenomen niezwyklego rozwoju oryginalnej kultury Ziemi Kłodzkiej w czasach pruskich, a potem wybitnego rozwoju kultury po przyłączeniu do Polski — mimo niemal zupełnej wymiany ludności — skłania do postawienia pytań o genezę tych zjawisk, o związki między postawami mieszkańców w dwu różnych okresach historycznych, o przyczyny występujących tu podobieństw. Niewiele powiedziano też o środowisku Niemców wysiedlonych stąd po II wojnie światowej, a warto zauważyć, że wykazują oni wielkie zainteresowanie swą dawną „małą ojczyzną”, podtrzymują więź środowiskową, wydają czasopisma w lokalnym dialekcie, wspierają odnowę zabytków tej ziemi i studia nad jej dziejami, czemu od 1986 r. służy zwłaszcza działalność Forschungsgruppe Grafschaft Glatz. Warto w przyszłości podjąć badania nad tą społecznością.

Polska wersja książki powinna ukazać się jak najszybciej.

Andrzej Małkiewicz
(Zielona Góra)

Błażej M. Stanisławski, *Jómswikingowie z Wolina-Jómsborga. Studium archeologiczne przenikania kultury skandynawskiej na ziemie polskie*, Wrocław 2013, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Ośrodek Badań nad Kulturą Późnego Antyku i Wczesnego Średniowiecza, ss. 355

Miasto Wolin, tak fatalnie zniszczone w końcu ostatniej wojny i odbudowane bez peerelowskiego dbania o zabytki, jest smętnym miejscem. Wyjątek od smętku to czas letnich miesięcy, kiedy wyspa na rzece Dziwnie staje się osadą pełną ludzi z całej Europy biorących udział w Festiwalu Słowian i Wikingów. Słowian, w sensie językowym, jest tu wielu, natomiast w manifestacji kulturowej są oni bardzo słabo widoczni, zdominowani przez Skandynawów. Wizyty fascynatów kultury wikińskiej w Wolinie mają związek z identyfikacją tego miasta z warownią Jómsborg, wedle sag islandzkich stworzonej przez Jómsvíkingar, czyli przez wikingów siedzących w Jóm, miejsca tradycyjnie identyfikowanego z Wolinem. Oprócz działalności badaczy sag największe znaczenie dla rozślawienia Wolina miały wykopaliska prowadzone na terenie miasta od czasów międzywojennych, niemieckich, i powojennych, już polskich. W tych ostatnich centralną rolę odgrywał niedawno zmarły Władysław Filipowiak, który zdążył wziąć udział w powstawaniu i wydaniu, w latach 2012–2014, dwutomowej monografii *Wolin wczesnośredniowieczny* (red. B. Stanisławski, W. Filipowiak, Warszawa 2013–2014).

Za opracowanie i przygotowanie do publikacji tych prac odpowiedzialność ponosił Błażej Stanisławski, przez wiele lat pracujący w stacji badawczej Instytutu Archeologii i Etnologii PAN na Wolinie. W centrum jego zainteresowań znajdują się wpływy skandynawskie na ten ośrodek, opisane w recenzowanej

pracy. Składa się ona z siedmiu rozdziałów: 1. „Normanowie w historiografii i archeologii”, 2. „Spór o Jomsborg”, 3. „Wolin we wczesnym średniowieczu”, 4. „Kontakty zewnętrzne wolinian”, 5. „Elementy kultury skandynawskiej w Wolinie”, 6. „Proces przenikania kultury skandynawskiej na ziemię polskie”, 7. „Jómswikingowie — archeologia a tradycja sag”.

Autor podjął ambitną próbę wszechstronnego pokazania zjawiska, jakim w literaturze staroislandzkiej była grupa wojowników występująca jako bractwo kierujące się własnymi prawami, zamieszkujące własny gród. B. Stanisławski akceptuje interpretację uznającą Wolin i żyjących tam Skandynawów za podstawę stworzenia literackiej wersji historii Jómswikingów. W swojej wizji rozwoju Wolina uznał, że geneza osady nad Dziwną jest słowiańska (od VIII w.). Jej ludność zajmowała się rolnictwem, hodowlą i rybołówstwem oraz wytwórstwem rzemieślniczym na własny użytek. Kontakty ze światem zewnętrznym istniały, ale były ograniczone, co objawiało się w małej liczbie obcych przedmiotów: ceramice pochodzącej z zachodniosłowiańskiego wybrzeża, fryzyjskich grzebieni i pojedynczych przedmiotów skandynawskich. Jeżeli jakiś targ tu istniał, to był bez znaczenia dla regionu, różniąc się tym od targu w leżącym w głębi zatoki Szczecinie. Dogodność położenia geograficznego Wolina zostaje doceniona dopiero w drugiej połowie IX w. Dochodzi wtedy do zasadniczej zmiany w charakterze osady, którą otacza się wałem, a poza powstałym w ten sposób grodem, na północy, na obecnym Srebrnym Wzgórzu, tworzy się nową osadę. Obronność tak powstałego Wolina wzmacnia system mniejszych grodów wzniesionych wzdłuż rzeki Dziwny mający kontrolować szlak wodny. Wszystko to wskazuje na zmianę koncepcji miejsca, któremu nadano zupełnie nowe znaczenie, co miało wiązać się z pojawieniem się w Wolinie ludzi zajmujących się handlem. Głównymi twórcami siatki wymiany handlowej, tak lokalnej, jak dalekosiężnej, w basenie Bałtyku byli Skandynawowie i dlatego można było się spodziewać, że w gwałtownie rozwijającym się na przełomie IX i X w. Wolinie ich obecność będzie dobrze widoczna. Tak się jednak nie dzieje, ponieważ w grodzie odkryto niesłychanie mało przedmiotów należących do Skandynawów, co Autor uznaje za dowód na ich nieobecność. Sprawa nie jest jednak tak prosta. To spostrzeżenie osłabia fakt pojawiania się od lat czterdziestych–pięćdziesiątych X w. na wolińskim Srebrnym Wzgórzu dużej liczby srebrnych depozytów, skarbów; co Autor, według mnie słusznie, widzi jako manifestację zwyczaju skandynawskiego. Mamy więc do czynienia z dziwną sytuacją: z jednej strony brak większej liczby przedmiotów skandynawskich z grodu, a jednocześnie mamy dużą liczbę skarbów będących skandynawskimi depozytami. W książce nie ma próby wyjaśnienia tego stanu rzeczy.

O wiele łatwiej można interpretować sytuację w Wolinie od lat sześćdziesiątych X stulecia, kiedy materialna obecność Skandynawów staje się coraz bardziej widoczna. O wzrastającym znaczeniu ludzi Północy świadczy postawienie w miejscu centralnym, na obecnym Starym Mieście, dużego budynku z dębiny oraz stworzenie nowych dzielnic z portem i magazynami. „Kim byli wikingowie z Wolina?” — na to pytanie postawione w podrozdziale 6.4.1. Autor

udziela długiej i szczegółowej odpowiedzi. Po opisanu ośmiu zbiorów zabytków skandynawskich i po stwierdzeniu, że mamy tu do czynienia ze znaleziskami pochodzących tylko z przebadanych 12 arów, czyli zaledwie części o wiele większej pierwotnej powierzchni grodu, B. Stanisławski przedstawia swoją wizję roli odgrywanej w osadzie przez Skandynawów. Działali tu oni jako kupcy, kupcy-wojownicy, kupcy-rzemieślnicy-żeglarze i rzemieślnicy-wojownicy (s. 251). Mieli oni być Duńczykami (tu Autor akceptuje identyfikację historyczną Jakuba Morawca z 2010 r.), a dokładnie mówiąc — osobami związanymi z królem duńskim Haraldem Sinozębym, któremu Wolin miał podlegać aż do jego śmierci w tym mieście w roku 986. Nawet po znacznym zmniejszeniu się dominacji duńskiej obecność Skandynawów w Wolinie nie uległa zanikowi, utrzymując się długo, bo aż do roku 1043, kiedy miasto zostało zniszczone przez Norwegów.

Według Autora nie wszyscy wikingowie mieszkający w Wolinie byli etnicznymi Skandynawami, o czym pisze następująco: „Słowianie z Wolina (najprawdopodobniej przywódcy lokalnych klanów) stali się wikingami, a swoją tożsamość kulturową manifestowali na dwóch płaszczyznach symbolicznych. Pierwszą tworzyły rodzime wyroby słowiańskie, które identyfikowały ich lokalnie ze Słowiańszczyzną, drugą natomiast elementy skandynawskie, które wyrażały ich przynależność ponadregionalną do świata wikingów” (s. 254). Ustrój tam panujący był ustrojem wodzowskim, gdzie dookoła wybitnych jednostek, takich jak Palnatoki, Sigvaldi i inni znani z sag, rezydujących w dębowym domu w centrum grodu zbierali się ich zwolennicy, utrzymujący się z wojen i darów. Słowianin otrzymujący przedmioty z ornamentyką w stylu Borre akceptował je jako własne, i tym samym miał stawać się częścią skandynawskiej elity.

Dlaczego rękojeść noża zdobiona w stylu Borre miała prowadzić do zmiany tożsamości? Styl Borre, stosowany w sztuce skandynawskiej od końca IX do końca X w., reprezentował swoimi motywami zwierzęcymi i plecionkami ważne, bo tradycyjne, pojęcia religijne. Były one obce Słowianom. Analogiczne przykłady ze Wschodu uzmysławiają, że sztuka Rusów-Szwedów obowiązywała tylko wśród społeczeństw przybyłych z Północy. Czy w takich miejscach jak emporia na wybrzeżu zachodniosłowiańskim mogło łatwiej dochodzić do zmiany tożsamości? Raczej nie.

Twierdzenie Autora, że dominacja militarna i ideologiczna Skandynawów tworzyła tożsamość żyjących w Wolinie ludzi, jest trudna do przyjęcia. Gród woliński był grodem Słowian, co zwykle podkreślają źródła historyczne, a to, że przez ponad półwiecze był częściowo skandynawski, nie może nam dać prawa do uznania tego grodu za przede wszystkim wikingiński. Jest rzeczą niewątpliwą, że Skandynawowie odgrywali ważną rolę w stworzonej przez nich sieci wymiany handlowej w obrębie Bałtyku, na pewno mieli znaczące wpływy w Wolinie, o czym świadczą materiały wykopaliskowe, ale nie do tego stopnia, jak to chce B. Stanisławski.

Skrajność interpretacyjna B. Stanisławskiego jest także zauważalna w podrozdziale 6.4.3. „Organizatorzy systemu społeczno-gospodarczego państwa wczesnopiastowskiego?”. Na postawione w tytule pytanie Autor odpowiada

w sposób zdecydowany, uznając Jómswikingów za grupę mającą wielki wpływ na Piastów, twórców przyszłej Polski. Dochodzi do wniosku, że to wikingowie z Jómsborga-Wolina byli właściwymi twórcami państwa polskiego. Wszystko wskazuje na to, że hipotezy przedstawione w tej części książki są dla Autora najważniejsze, pozwólmy więc sobie na dłuższy cytat:

Ludzie przebywający w Wielkopolsce, którzy manifestowali swoją tożsamość przedmiotami dekorowanymi w stylu Borre, wywodzili się ze struktur ustrojów wodzowskich Skandynawii oraz Wolina-Jómsborga. Niewykluczone, że kilka lat wcześniej należeli oni do aparatu administracyjnego kontrolującego Wolin-Jómsborg w okresie jego podległości administracyjno-politycznej Danii — państwu Haralda Sinozębego. Ze względu na te doświadczenia były to jednostki świadome idei państwa. Ich pochodzenie oraz wcześniejsze doświadczenia stawały ich na szczycie ówczesnych elit intelektualnych społeczeństwa ziemi gnieźnieńskiej. Znali najprawdopodobniej pismo, mitologię i literaturę. Posiadali wiedzę geograficzną i polityczną. Byli zorientowani w ówczesnych realiach gospodarczych i organizacji handlu, systemach wartości oraz rynkach wymiany. Znali sztukę oraz symboliczne sposoby manifestacji pozycji władcy. Doskonale nadawali się zatem do zadań tworzenia i rozwoju aparatu państwowego. Mogli stanowić jego strukturę administracyjną — tworzyć system zarządzania oraz dbać o ideologiczną legitymizację władzy. Na to, że mogli pełnić taką rolę, wskazują miejsca ich pobytu — w samym centrum życia politycznego i gospodarczego państwa na ziemi gnieźnieńskiej oraz nad Gopłem (s. 271).

Lista działań wikingów z Jómsborga w tworzącym się władztwie Piastów nie miała się kończyć tylko na tym. B. Stanisławski przekonuje o dalszej aktywności miejscowych wikingów: mieli oni odpowiadać za organizację sprzedaży niewolników z ziemi gnieźnieńskiej do emporium u ujścia Odry, płacąc orientalnym kruszczem, którego część została na sposób skandynawski zdeponowana w skarbach, do dzisiaj odkrywanych w centralnej Wielkopolsce. Autor podkreśla znaczenie niewolników jako jednego z najważniejszych towarów pozwalających Piastom na otrzymywanie przedmiotów wysokiej jakości, głównie ze szlachetnych kruszców (dóbr luksusowych), ale i broni — zachodnioeuropejskich i skandynawskich mieczy oraz ostrzy włóczni. Autor nie poprzestaje na tym, ale idzie dalej, twierdząc, że to wikingom z Wolina „Piastowie zawdzięczali sukces swojego przedsięwzięcia” (s. 278). Tak więc zostało w końcu ustalone, dlaczego Piastom udało się stworzyć swoje władztwo — dokonali tego dzięki Skandynawom z Wolina. Przedstawiona wizja nie budzi zdziwienia, ponieważ wpisuje się dobrze w tradycyjne podejście części polskich historyków, szczególnie w XIX w., ale do pewnego stopnia i późniejszych, znajdujących w Skandynawach impuls, który zainicjował tworzenie się piastowskiego władztwa. To podejście stało się ostatnio bardziej widoczne dzięki studium historyka Andrzeja Wierzbickiego, który w artykule *Obcy w dziejach Polski* (w: *Klio Polska*, red. idem, Warszawa 2011) przedstawił skalę akceptacji teorii o obcych jako twórcach Polski.

B. Stanisławski był dotychczas bardzo ostrożny w kwestii wpływów skandynawskich na wczesnośredniowieczną Polskę, można nawet powiedzieć, że stał po stronie „antynormanistycznej”. Cóż takiego wpłynęło na tak radykalną

zmianę stanowiska? Podejrzewam, że podstawę do tej zmiany dał Autorowi piszący tę recenzję. W roku 2000 opublikowałem artykuł, w którym przedstawiłem podsumowanie wiedzy o obecności skandynawskiej w Polsce i słowiańskiej w Skandynawii, zwracając szczególną uwagę na znaleziska z Wolina. Będąc badaczem szwedzkim, pracującym trzy dekady z materiałem skandynawskim na Północy i poza nią, mogłem w inny sposób niż to robili badacze polscy interpretować charakter zabytków wolińskich. Po skonstatowaniu, że tworzyły one (zwłaszcza drewniane i rogowe rękojeści do noży) produkty wolińskie reprezentujące „pomorską szkołę sztuki insularno-skandynawskiej”. B. Stanisławski zaakceptował definicję i samo istnienie takiej sztuki i w paru artykułach przedstawił produkty pracowni wolińskich działających od drugiej połowy X do początków XI w. Bliższe zapoznanie się z wyrobami tej szkoły spowodowało odkrycie przez Autora wytworów tej sztuki na Śląsku, zwłaszcza we Wrocławiu, a także w centrum domeny Piastów, w Wielkopolsce, oraz innych miejscach w Polsce. „Szkoła pomorskiej sztuki insularno-skandynawskiej” (SPSIS) nie została poddana w książce B. Stanisławskiego wystarczająco dogłębnej analizie, aby jej powstanie, funkcjonowanie i znaczenie artystyczno-ideologiczne w Wolinie i poza nim, mogło zostać wystarczająco zrozumiane. Widać tu nieznamość podobnych zabytków z Nowogrodu, a także z ośrodków na wybrzeżu zachodniosłowiańskim; nawet w publikacjach na temat zabytków tego rodzaju odkrytych w obrębie domeny piastowskiej, tak ważnych dla Autora w jego hipotezie dotyczącej okoliczności powstawania państwa polskiego, nie widzimy wystarczającego zrozumienia znaczenia tej grupy przedmiotów. Identyfikacja stylistyczna ornamentyki na zabytkach wolińskich — jako Borre, Jelling, Mammen, Ringerike — jest prawidłowa, ale jej użycie nie satysfakcjonuje, co nie jest winą Autora, który nie zna dyskusji nad problemami definicji i chronologii stylów w sztuce skandynawskiej przeprowadzonej przez szwedzkiego badacza Lennarta Karlssona w wydanej w 1983 r. (Stockholm) pracy *Nordisk form*. Aby w pełni móc docenić znaczenie SPSIS w społeczności wolińskiej, i u Piastów, trzeba będzie poświęcić jej więcej studiów.

Zanim zamkniemy sprawę wpływu Jómswikingów na Piastów, należy zwrócić uwagę na problem chronologii: wikingowie wolińscy zaczynają odgrywać ważną rolę w grodzie nad Dziwną dopiero w drugiej połowie X w., raczej w jego późniejszej części, czyli w okresie, kiedy władztwo Piastów jest już stworzone, a Mieszko I reprezentuje potęgę regionalną. Gdybyśmy mogli udowodnić znaczącą obecność wikingów na ziemi gnieźnieńskiej już w pierwszej połowie X stulecia, tak jak to obserwujemy na wschodzie kontynentu, mielibyśmy podstawę do twierdzenia o ich wpływie na powstające władztwo Piastów. Tymczasem archeologia nie dostarczyła żadnego skandynawskiego materiału zabytkowego z tego wcześniejszego okresu. W trakcie poszukiwania śladów zostawionych przez Skandynawów w Wolinie Autor wprowadził do badań stare mapy jako źródło historyczne. Studiując szwedzką mapę z 1659 r., rozpoznał w przedstawionych na niej wzniesieniach szeregi kopców mających być grobami wikingów.

Autor porównuje je z wielkimi kopcami w Starej Uppsali, centrum kultowo-politycznym wczesnej Szwecji. Jest to mało trafne porównanie. Kopce Uppsali należą do VI i VII w. i mają związek z przejściem władzy przez nową dynastię, a ich rządowe usytuowanie w krajobrazie jest związane z faktem usypania ich na wznoszącym się nad równiną podłużnym ozie. Szukać w tych kopcach analogii do wzniesień w okolicach Wolina jest nadużyciem tego samego rodzaju jak natrętne porównywanie grobów komorowych w Polsce z grobami w Birce. To dobrze opisane w literaturze stanowisko stało się dla badaczy pozaskandynawskich, zwłaszcza polskich, kopalnią analogii, właściwie jedynym odnośnikiem, co jest zrozumiałe wobec słabej znajomości skandynawskiego materiału zabytkowego. Jeżeli już używa się map skandynawskich jako źródła historycznego, co należy czynić, nie wolno ograniczać się w poszukiwaniach analogii wyłącznie do Starej Uppsali. Szukając przedstawień cmentarzysk dużych kurhanów, należy zwrócić uwagę na wiele innych nekropolii elit skandynawskich, tak na Północy, jak i poza nią. Czy wzniesienia na mapie przygotowanej przez Autora były kopcami grobowymi? Nie jestem do tego przekonany. Zaznaczone tam dwa równoległe rzędy wielkich pagórków, mimo iż można je uznać za kopce, stanowią raczej naturalne formacje.

B. Stanisławski zwrócił uwagę na dostrzeżony przez mnie brak znalezisk ozdób kobiecych w Wolinie, co dla mnie było świadectwem nieobecności tu kobiet pochodzących ze Skandynawii. Należy pamiętać, że przy wszystkich emporiach skandynawskich istniejących na słowiańskim wybrzeżu Bałtyku (na przykład w leżącym około 90 km w linii prostej na zachód od Wolina Menzlinie nad Pianą) mamy cmentarzyska z pochówkami kobiet zaopatrzonymi w ozdoby typowe dla kultury nordyckiej, a to, obok charakterystycznych kamiennych łodzi nad grobami, nie zostawia wątpliwości, że mamy tu do czynienia z nekropoliami rodzin skandynawskich tworzących w emporiach całe społeczności. Niczego podobnego nie uświadczamy w Wolinie. Moje spostrzeżenie wpłynęło na Autora, wzmacniając jego interpretację Wolina jako pierwotnego Jómsborga, siedziby wodzowskiej grupy wikingów żyjących tu jako bractwo, prawie zakonne, bo bez kobiet.

Niezależnie od zainteresowania, które budzi książka B. Stanisławskiego, trudno nie zauważyć, że jest ona nierówna, cierpiąca na częste powtórzenia, oraz niezbyt zadbany język. Autor powinien wystrzegać się korzystania z publikacji amatorskich, co pozwoliłoby uniknąć niektórych stwierdzeń, na przykład że Ylg jest nazwą wilczycy (wedle leksykonu mitologii wikińskiej Andrzeja M. Kempieńskiego), podczas gdy mamy tu do czynienia z nazwą mitycznej, podziemnej rzeki.

Książka Błażeja Stanisławskiego jest ważną publikacją, ponieważ po raz pierwszy podsumowuje dziesięciolecie badań Wolina, będącego we wczesnym średniowieczu jednym ze znaczniejszych ośrodków handlowo-politycznych na południowym wybrzeżu Bałtyku i do tego, pomimo widocznej obecności skandynawskiej, nie tracącego swego słowiańskiego charakteru. O znaczeniu tego ośrodka dyskutowano długo i intensywnie, nigdy nie osiągając konsensusu.

Praca powinna podnieść temperaturę debaty o wiele stopni nie tylko przez prezentację nowej wizji dziejów wolińskiej aglomeracji, ale przede wszystkim przez ponowne przedstawienie teorii obcej proveniencji pierwszego państwa Piastów.

Władysław Duczko
(Pułusk-Warszawa)

Piotr Węcowski, *Początki Polski w pamięci historycznej późnego średniowiecza*, Kraków 2014, Towarzystwo Naukowe Societas Vistulana, ss. 456, Monografie Towarzystwa Naukowego Societas Vistulana, 2

W ostatnim czasie w polskiej mediewistyce można zaobserwować wyraźne ożywienie badań nad późnośredniowiecznym dziejopisarstwem polskim. Na szczególną uwagę w tym zakresie zasługuje obszerna monografia Piotra Węcowskiego, która jest efektem rozległych studiów nad późnośredniowieczną pamięcią historyczną w Polsce. Podejmując problematykę pamięci, kultury i świadomości historycznej, Autor wiele inspiracji czerpał z dzieł Pierre'a Nory, Jana i Aleidy Assmanów oraz prac polskich mediewistów Jacka Wiesiołowskiego, Jacka Banaszekwicz i Wojciecha Drelicharza.

Praca składa się oprócz wstępu z dwóch części, zakończenia, angielskiego streszczenia, wykazu skrótów, bibliografii oraz indeksu osób i miejscowości.

We wstępie P. Węcowski zdefiniował najpierw samo pojęcie „pamięci historycznej” oraz główny cel pracy. Za pamięć historyczną uznał „wszelkie przekonanie i wyobrażenia odnoszące się do przeszłości, które mają znaczenie dla określonych jednostek i wspólnot” (s. 16). Zaraz potem jeszcze dookreślając pamięć historyczną, dodał, że „jest to nazwa zbiorcza obejmująca wszelkie przejawy «opowiadania» i odnoszenia się do przeszłości, zarówno pisane (w tym twórczość historiograficzną), jak ustne lub też rytualne; zarówno elitarne, jak i masowe. W skład tak rozumianej pamięci historycznej wchodzi zarówno jej treść (co «pamiętano»), jak i jej transmisja (jak, kiedy, gdzie «wspominano»)»” (s. 16). Następnie Autor starał się wyjaśnić pojęciowe różnice między pamięcią historyczną a kulturą historyczną, tradycją i świadomością historyczną. Terminologiczne rozróżnienia dokonane we wstępnych rozważaniach przekładają się na precyzję analiz źródłowych w toku wywodów. Za główny cel rozprawy uznał P. Węcowski „opis zjawiska i zbadanie mechanizmów funkcjonowania pamięci historycznej w późnym średniowieczu” (s. 16) na przykładzie wyobrażeń o początkach Polski rozumianych jako okres od przyjęcia chrztu św. przez Mieszka I do śmierci Bolesława Chrobrego. Autor doprecyzował ramy chronologiczne i geograficzne pracy, przyjmując zasadnie za późne średniowiecze okres od początku XIV do drugiej i trzeciej dekady XVI w., za ziemie polskie zaś ówczesne terytorium Królestwa Polskiego. Podstawę źródłową rozprawy stanowią różnorodne utwory historiograficzne, całe ich spektrum od wielkich

dziel kronikarskich poczynając, a na bardzo wielu drobnych zabytkach dziejopisarskich kończąc. Ponadto wykorzystane zostały późnośredniowieczne dzieła hagiograficzne o świętych: Wojciechu, Stanisławie i Pięciu Braciach Męczennikach, w których znajdują się nawiązania do początków Polski oraz utwory liturgiczne (hymny, sekwencje, oficja rymowane) poświęcone wspomnianym świętym, co zasługuje na szczególne podkreślenie. Skrupulatnej analizie P. Węcowski poddawał nie tylko same treści odnoszące się do początków Polski w poszczególnych utworach, ale także ich materialną postać w późnośredniowiecznych rękopisach (autografach, kopiach, ekscerptach), wszelkie przeróbki, adnotacje marginalne, komentarze, glosy itd. W tym celu przeprowadził bardzo rozległą kwerendę, badając z autopsji ponad 90 późnośredniowiecznych rękopisów i starych druków z dziełami historiograficznymi, hagiograficznymi oraz liturgicznymi. Zebrany w ten sposób materiał źródłowy okazał się niezwykle bogaty i został poddany wnikliwej analizie głównie przy pomocy metody źródłoznawczej.

W pięciu rozdziałach pierwszej części zostały ukazane źródła i transmisja późnośredniowiecznej pamięci historycznej. P. Węcowski wyszedł ze słusznego założenia, że podstawą późnośredniowiecznej pamięci historycznej były utwory powstałe od początku XIV do drugiej dekady XVI w. oraz funkcjonujące w tym okresie kopie dzieł historiograficznych, hagiograficznych i liturgicznych z XI–XIII w. zawierające rozmaite przekazy o początkach Polski. W analizie źródłoznawczej utworów i ich rękopiśmiennej tradycji skoncentrował się na szukaniu odpowiedzi na pytania „kto, jak, kiedy, gdzie i komu przekazywał wiadomości o owych początkach, a więc jak i gdzie te informacje krążyły” (s. 28). Dlatego w rozdziale pierwszym omówił źródła pisane do końca XIII w., których rękopiśmienne przekazy były w obiegu społecznym w późnym średniowieczu, poczynając od kronik: Galla Anonima, Wincentego Kadłubka, polskiej, węgiersko-polskiej i Marcina Polaka, poprzez roczniki, żywoty św. Wojciecha i św. Stanisława po źródła liturgiczne, sekwencje i oficja ku czci św. Wojciecha. Z kolei w drugim rozdziale ukazał utwory powstałe w późnym średniowieczu odnoszące się na rozmaite sposoby do początków Polski, w tym *Kronikę Dzierzwy* i *Kronikę wielkopolską*, *Żywot Tradunt św. Stanisława*, roczniki małopolskie, *Rocznik świętokrzyski* i inne, dzieła Jana Długosza, mowy i traktaty polityczne, katalogi władców i dostojników kościelnych, legendy o świętych polskich: Wojciechu, Stanisławie i Pięciu Braciach, a także hymny i sekwencje ku czci tych świętych oraz kazania. W następnym rozdziale zaprezentował źródła ikonograficzne z wątkami o początkach Polski w zabytkach malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego przede wszystkim związane ze świętym Wojciechem i Bolesławem Chrobrym. Natomiast w rozdziale czwartym omówił szereg „materialnych i niematerialnych znaków pamięci”, które odwoływały się do wątków o początkach Polski w dużej mierze na zasadzie skojarzeń. Do takich P. Węcowski zaliczył nie tylko miejsca (np. najstarsze świątynie pod wezwaniem św. Wojciecha), przedmioty (np. insygnia koronacyjne, przede wszystkim Szczerbiec), *Bogurodzicę* (przypisywaną wówczas św. Wojciechowi), a także herby szlacheckie (legendy

wiążące ich pochodzenie z początkami Polski) oraz niektóre zwyczaje Polaków, których genezę wywodzono u schyłku wieków średnich w czasach pierwszych Piastów (np. topienie Marzanny na pamiątkę niszczenia pogańskich bałwanów przez Mieszka I).

W ostatnim rozdziale pierwszej części Autor starał się ukazać funkcjonowanie informacji o początkach Polski w obiegu ustnym późnego średniowiecza na przykładzie zeznań świadków w procesie polsko-krzyżackim z lat 1422–1423, a także dzięki liturgicznym obchodom świąt ku czci św. Wojciecha oraz kazaniom o nim i św. Stanisławie. Analiza zeznań świadków i źródeł ich wiedzy historycznej pozwoliła mu na ważne stwierdzenie, że w obiegu ustnym w różnych środowiskach społecznych (możnowładczym, szlacheckim, mieszczańskim i duchownym) i w różnych ośrodkach Polski funkcjonowały przekazy o najdawniejszych dziejach królestwa. Duży nacisk położył P. Węcowski na rolę liturgii w transmisji elementów wiedzy o początkach Polski w kontekście osoby św. Wojciecha. Wypada się zgodzić z poglądem, że liturgia złączona z kaznodziejstwem „in vulgari” stanowiły wyjątkowe medium w późnośredniowiecznej rzeczywistości społecznej.

Pierwsza część pracy dowodzi, że P. Węcowski znakomicie panuje nad dużą liczbą historiograficznych, hagiograficznych i liturgicznych utworów i ogromnym materiałem rękopiśmiennym, choć nie był w stanie dotrzeć osobiście do wszystkich rękopisów. Może trochę szkoda, że na uboczu pozostały rękopisy z żywotami mniejszym i większym św. Stanisława. Nie mógł więc Autor prześledzić, jak wątki związane z początkami Polski funkcjonowały w środowiskach, w których kopie tych żywotów były przepisywane, czytane i na różny sposób obrabiane. Co do chronologii powstania *Vita minor* i *Vita maior s. Stanislai* oparł się generalnie na ustaleniach Gerarda Labudy z początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, datując pierwszy z nich na około 1253/1254 r., drugi zaś na około 1260–1261. W przypisie jednak należało odnotować, że część badaczy uważa, iż Wincenty z Kielczy w pierw napisał *Vita maior s. Stanislai*, a potem *Vita minor*, a i sam G. Labuda w ostatniej większej pracy o św. Stanisławie miał istotne wątpliwości co do kolejności powstania tych żywotów i ostatecznie sprawę pozostawił nierozstrzygniętą (*Święty Stanisław biskup krakowski, patron Polski*, Poznań 2000, s. 136, przyp. 201).

W drugiej części rozprawy P. Węcowski poddał wnikliwemu badaniu treść późnośredniowiecznej pamięci historycznej. Wyodrębnił w niej kilka najważniejszych wątków: chrzest Mieszka I, początki polskiej organizacji kościelnej, działalność św. Wojciecha w Polsce, nieudane starania w Rzymie o koronę królewską, zjazd w Gnieźnie i granice Królestwa Polskiego, poświęcając każdemu z nich odrębny rozdział. W odniesieniu do przekazów o przyjęciu chrztu Autor w rozdziale piątym stwierdził, że w późnym średniowieczu nie było jednej obowiązującej powszechnie w Polsce opowieści na ten tak fundamentalny temat, istniało zaś szereg odrębnych relacji różniących się w wielu szczegółach co do daty, miejsca, przyczyn chrztu oraz osoby udzielającej sakramentu. Ponadto chrzest księcia łączono z innymi zdarzeniami — ślepotą małego Mieszka, ślubem

z Dąbrówką, narodzinami Bolesława Chrobrego, początkiem organizacji kościelnej w Polsce, a niekiedy i ze staraniami w Rzymie o koronę królewską. Dopiero upowszechnienie się kopii *Roczników Długosza* i druk *Kroniki* Macieja z Miechowa sprawiły, że obraz początków chrześcijaństwa w Polsce nabrał spójności.

W szóstym rozdziale P. Węcowski zajął się obrazem początków organizacji kościelnej w monarchii piastowskiej w późnośredniowiecznej perspektywie. Zauważył, że istniały dwie zasadnicze tradycje przypisujące fundację biskupstw i klasztorów w Polsce albo Mieszkowi I, albo Bolesławowi Chrobremu. Do początków XIV w. w dziejopisarstwie powszechnie uważano za Gallem Anonimem i Kadłubkiem, że Mieszko I ochrzcił Polskę, Bolesław Chrobry ufundował zaś biskupstwa. W pierwszej ćwierci tego wieku w annalistyce małopolskiej pojawiły się noty, że Mieszko I wraz z przyjęciem chrztu św. ustanowił pięć biskupstw. P. Węcowski prześledził funkcjonowanie obu tych tradycji oraz próby ich pogodzenia, a następnie zanalizował rozbudowaną koncepcję Długosza, który pod rokiem 966 umieścił relację o założeniu przez Mieszka I dwóch metropolii — gnieźnieńskiej i krakowskiej oraz siedmiu biskupstw. Zyskała ona dużą popularność i wyparła ostatecznie w XVI w. pierwotną tradycję o roli Bolesława Chrobrego jako budowniczego polskiej organizacji kościelnej.

Z kolei w rozdziale siódmym została ukazana osoba św. Wojciecha, należąca do kluczowych postaci późnośredniowiecznej pamięci. Przedmiotem wielowątkowej analizy stały się rozmaitego typu źródła odnoszące się do św. Wojciecha, od dziejopisarskich, hagiograficznych i liturgicznych poczynając, a na dziełach sztuki i pieczęciach kończąc. P. Węcowski dostrzegł interesujący spór wokół postaci świętego, w wielu bowiem utworach przypisywano mu wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski, a nawet chrzest Mieszka I, w opozycji zaś do tego poglądu podkreślano za starszą tradycją (m.in. Jan Dąbrówka, Długosz), że św. Wojciech tylko umacniał wiarę chrześcijańską w Polsce.

Istotnym wątkiem w narracjach o początkach Polski była opowieść o nieudanych staraniach w Rzymie o koronę królewską dla Mieszka I (lub Bolesława Chrobrego), omówiona w rozdziale ósmym. Zrodziła się ona w XII w. na Węgrzech pod piórem biskupa Hartwika w *Legendzie św. Stefana*, a na grunt polski została przeniesiona za sprawą *Kroniki węgiersko-polskiej* w XIII w. i dobrze zadomowiła się w polskim dziejopisarstwie. Autor wskazał na duże zróżnicowanie w treści tego wątku co do daty wysłania poselstwa (zaraz po przyjęciu chrztu przez Mieszka lub pod koniec jego panowania, albo też za rządów Bolesława Chrobrego), osoby władcy (Mieszko I lub Bolesław Chrobry), motywów i charakteru odmowy papieskiej.

Ogromne znaczenie w polskiej pamięci historycznej u schyłku wieków średnich miał zjazd gnieźnieński, uważany za początek Królestwa Polskiego (rozdział dziewiąty). P. Węcowski wnikliwie prześledził rozwój tradycji historiograficznej o zjeździe gnieźnieńskim, od relacji Galla Anonima po *Kronikę* Macieja Miechowity. W ślad za pierwszym kronikarzem nieomal powszechnie w polskim dziejopisarstwie łączono ten zjazd z koronacją królewską Bolesława Chrobrego, która dała początek Królestwu Polskiemu. W późnym średniowieczu

opowiadania o zjeździe gnieźnieńskim składały się z następujących wydarzeń: wykupienie ciała św. Wojciecha i jego złożenie w Gnieźnie (translacja), przyjazd Ottona III oraz koronacja Bolesława Chrobrego. Niezwykle obszerny opis zjazdu gnieźnieńskiego w *Rocznikach* Długosza stanowi, według Autora, „próbę stworzenia jednego spójnego obrazu” tego wydarzenia. Niewątpliwie opowieść Długosza zasługuje na odrębne, dogłębne monograficzne studium, gdyż w ramach recenzowanej rozprawy mogły zostać zanalizowane tylko jej najważniejsze elementy. Długoszowy obraz zjazdu upowszechniony został w XVI w. za sprawą Miechowity.

Ostatni rozdział rozprawy omawia obraz granic Królestwa Polskiego za panowania Bolesława Chrobrego, obecny w pamięci historycznej późnego średniowiecza. Jak ustalił P. Węcowski, dawne granice Królestwa Polskiego były opisywane w XIV–XV w. za przekazami Galla Anonima i Kadłubka wraz z informacjami o zdobyczach Chrobrego i opowieściami o słupach żelaznych wbijanych w Soławę lub Dniepr, a także wyszczerbieniu mieczem przez króla Bolesława Złotej Bramy w Kijowie. Te ostatnie cieszyły się znaczną popularnością.

Całość wieńczy zakończenie syntetyzujące ustalenia dotyczące funkcjonowania pamięci historycznej w późnym średniowieczu, jej mechanizmów, zakresu i zasięgu społecznego wiedzy o początkach Polski oraz zróżnicowanych opowieści, a także tworzenia się w pierwszych dekadach XVI w. kanonicznego wykładu początków Polski, obowiązującego aż po XIX w.

Zwięzłe podsumowanie nie może jednak zastąpić rozdziału, który powinien zostać poświęcony funkcjonowaniu pamięci historycznej w polskim społeczeństwie u schyłku wieków średnich, a którego w rozprawie zabrakło. Bogactwo szczegółowych ustaleń w zakresie źródeł, transmisji oraz treści późnośredniowiecznej pamięci historycznej o początkach Polski umożliwiło Autorowi pełniejsze i bardziej szczegółowe ukazanie środowisk kreujących, rozwijających i podtrzymujących pamięć historyczną, a także ich zróżnicowanie intelektualne, społeczne i geograficzne. Nie wystarcza syntetyczne wyliczenie tych środowisk, czytelnik chciałby się bowiem dowiedzieć, jak najbardziej prężne intelektualnie kręgi, np. kapituły katedralne, Uniwersytet Krakowski, kancelaria królewska, klasztory itd.), wpływały na funkcjonowanie i treści pamięci historycznej.

Rozprawa została wydana z dużą starannością, ale uważam, że powinna być odrębna numeracja rozdziałów w każdej z dwóch części. Pragnę też zauważyć, że „uniwersytet krakowski” jest konsekwentnie pisany małymi literami, choć jest to oryginalna, średniowieczna nazwa własna tej uczelni, często poświadczona w źródłach jako „Universitas Cracoviensis”. Dlatego należy tę nazwę zapisywać od dużych liter, co ma ugruntowaną tradycję w polskiej historiografii.

Rozmach badań Piotra Węcowskiego nad pamięcią historyczną o początkach Polski w późnym średniowieczu budzi wielkie uznanie, jego dzieło zaś zaliczyć należy do znakomitych osiągnięć polskiej mediewistyki ostatniej doby.

Krzysztof Ożóg
(Kraków)

Akta sejmikowe ziemi chełmskiej 1572–1668, oprac. Wiesław Bondyra, Henryk Gmiterek, Jerzy Ternes, Lublin 2013, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, ss. 739, *Fontes Lublinenses*, 5

Edycje źródeł wytworzonych przez sejmiki szlacheckie i sejmy Rzeczypospolitej Obojga Narodów należą do tej kategorii publikacji, których wydaniem badacze tych zagadnień interesują się sporadycznie. Proces ten utrudnia wiele czynników – za najważniejsze z nich uznaje się rozproszenie materiału źródłowego, przechowywanego tak w kraju jak i za granicą, jego kompletność, specyficzny, staropolski i łaciński język oraz niewspółmierny do zysków koszt publikacji. Dość powiedzieć, że w wydanej w 2012 r. *Bibliografii parlamentaryzmu Rzeczypospolitej szlacheckiej*, zbierającej w całość tego typu piśmiennictwo, jej autorzy: Robert Kołodziej i Michał Zwierzykowski, w dziale „Edycje źródłowe” odnotowali jedynie 195 pozycji. Dla porównania, dział „Literatura” zawiera aż 2144 pozycje na ten temat i z każdym rokiem się powiększa¹. Już w 2007 r. Jolanta Choińska-Mika, podsumowując badania prowadzone po 1989 r. nad systemem politycznym XVI–XVIII w., stwierdziła, że co prawda „w ostatnich latach nastąpił wyraźny zwrot historyków ku źródłom”, „co jednak nie spowodowało wzmoczonego zainteresowania publikacją źródeł”. „Wyróżnikiem [w tym przypadku – R.K.] jest zdecydowana przewaga badań monograficznych o dość wąsko zakreślonych granicach przestrzennych lub chronologicznych”². Podobnie uważają również znani badacze tych problemów: Jarosław Stolicki³ i Kołodziej. Ten ostatni twierdzi nawet, że „w zakresie edycji akt sejmikowych nadal panuje regres”⁴. Gwoli ścisłości należy dodać, że słowa te zostały wypowiedziane w 2009 r., podczas XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Olsztynie, i dziś już w tym zakresie panuje nieco inne przekonanie. Ich autor zresztą sam przytacza planowane i rozpoczęte prace, których celem była i jest publikacja źródeł parlamentarnych. Z pewnością należą do nich: *Akta stanów Prus Królewskich*⁵, *Protokoły Sejmiku Generalnego Prus Królewskich*⁶, *Akta sejmiku podolskiego in*

¹ R. Kołodziej, M. Zwierzykowski, *Bibliografia parlamentaryzmu Rzeczypospolitej szlacheckiej. Bibliography of the parliamentary system of the Nobles' Republic*, Poznań 2012.

² J. Choińska-Mika, *System polityczny XVI–XVIII w. – stan badań po 1989 r.*, w: *Spojrzenie w przeszłość. Konferencja Muzeum Historii Polski, Jadwisin, 25–26 października 2007 r.*, t. 1: *Średniowiecze, nowożytność*, red. P. Skibiński i in., Warszawa 2009, s. 204–205.

³ J. Stolicki, *O modelu monografii sejmiku w drugiej połowie XVII wieku*, w: *Po unii – sejmiki szlacheckie w Rzeczypospolitej XVI–XVIII wieku*, red. H. Lulewicz, M. Wagner, Siedlce 2013, s. 198.

⁴ R. Kołodziej, *Parlamentaryzm szlachecki w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku. Stan badań i postulaty*, „Teki Sejmowe” 1, 2010, s. 61.

⁵ *Akta stanów Prus Królewskich*, t. 1–4, wyd. K. Górski, M. Biskup, Toruń 1955–1967; t. 5, wyd. M. Biskup, Warszawa 1973–1975; t. 6–8, wyd. M. Biskup, I. Janosz-Biskupowa, Warszawa 1979–1993.

⁶ *Protokoły Sejmiku Generalnego Prus Królewskich*, t. 1–2, wyd. M. Biskup, B. Dybaś, J. Tandecki, Toruń 2001–2005; t. 3, wyd. M. Biskup, K. Kopiński, P. Oliński, J. Tandecki, Toruń 2010.

*hostico*⁷, *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego*⁸ oraz *Akta zjazdów stanów Wielkiego Księstwa Litewskiego*⁹.

Do tej grupy wydawnictw należą także oczekiwane od kilkudziesięciu lat, a tu recenzowane *Akta sejmikowe ziemi chełmskiej 1572–1668*. Ich wydanie ma długą historię, która dodatkowo obfituje w niezwykle wydarzenia. Pierwszą osobą, która podjęła się wydania akt wytworzonych przez sejmik szlachecki ziemi chełmskiej, był Wojciech Hejnosz. Program wydawniczy został przez niego przygotowany i przedstawiony szerokiemu kręgowi historyków już w połowie lat trzydziestych XX w.¹⁰ Podstawę wydania stanowić miały lauda sejmikowe chełmskie, instrukcje poselskie, uniwersały, różnego typu korespondencja oraz materiały ściśle związane z funkcjonowaniem samorządu szlacheckiego ziemi chełmskiej, których odpisy sporządzone przez Adolfa Pawińskiego i jego zespół, już po śmierci nestora polskiej historii prawa w 1896 r. zostały przejęte przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie i przekazane w posiadanie lwowskiego Archiwum Krajowego Aktów Grodzkich i Ziemskich (po I wojnie światowej Archiwum Ziemskiego, następnie Archiwum Państwowego). W skład tego zbioru wchodziły akta z lat 1572–1795, a więc był to materiał w miarę kompletny i stanowił doskonały punkt wyjścia do dalszych prac. Sam zresztą Hejnosz postulował potrzebę przeprowadzenia uzupełniających kwerend i badań w tym zakresie, podkreślając niedoskonałości będącego w jego posiadaniu materiału źródłowego. Obciążone wieloma błędami merytorycznymi odpisy te dokumentowały jedynie źródła oblatowane w kancelarii grodzkiej chełmskiej, pomijając kompletnie akta krasnostawskie. Z badań nad sejmikami chełmskimi wiemy, że szlachta ziemi chełmskiej wciągała je do akt obu kancelarii grodzkich: chełmskiej i krasnostawskiej¹¹, nadto do czasów nam współczesnych zachował się także pokaźny zbiór tzw. aktów luźnych, które zdaniem Janusza Łosowskiego są oryginałami spisanyymi bezpośrednio w trakcie obrad¹². W założeniach wydawniczych akta chełmskie miały zamykać niemal kompletną serię wydanych już źródeł, wytworzonych przez sejmiki województwa ruskiego¹³. Stąd też między

⁷ *Akta sejmiku podolskiego in hostico 1672–1698*, wyd. J. Stoliccki, Kraków 2002.

⁸ *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego*, wyd. W. Dworzaczek, t. 1: (1572–1632), cz. 1: (1572–1616), Poznań 1957; cz. 2: (1616–1632), Poznań 1962; *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1696–1732*, wyd. W. Zwierzykowski, Poznań 2008; *Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego. Lata 1733–1763*, wyd. idem, Warszawa 2015.

⁹ *Akta zjazdów stanów Wielkiego Księstwa Litewskiego*, t. 1–2, oprac. H. Lulewicz, Warszawa 2006–2009.

¹⁰ W. Hejnosz, *Lauda sejmikowe chełmskie*, „Sprawozdania Towarzystwa Naukowego w Lwowie” 15, 1935, z. 1, s. 34–38.

¹¹ J. Ternes, *Sejmik chełmski za Wazów (1587–1668)*, Lublin 2004, s. 12; R. Kozyrski, *Sejmik szlachecki ziemi chełmskiej 1648–1717*, Lublin 2006, s. 16.

¹² Pogląd ten J. Łosowski wyraził w dyskusji podczas promocji recenzowanego wydawnictwa, która odbyła się 27 marca 2014 r. w murach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie.

¹³ AGZ, oprac. A. Prochaska, t. 20: *Lauda wiszeńskie 1572–1648*, Lwów 1909; t. 21: *Lauda wiszeńskie 1648–1673*, Lwów 1911; t. 22: *Lauda wiszeńskie 1673–1732*, Lwów 1914; t. 23: *Lauda*

innymi wynikała troska o zachowanie ich wysokiego poziomu edytorskiego. Realizację tego ambitnego zadania skomplikował wybuch II wojny światowej, podczas której, jak się wydawało, zaginęły będące w posiadaniu Hejnosza akta sejmikowe. Nieznane są również przyczyny, dla których porzucił on swój zamysł wydawniczy, chociaż po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. z powodzeniem kontynuował pracę naukową: przez krótki czas na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, następnie zaś na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Obecnie wiemy już, że w trakcie działań wojennych akta, o których mowa, przechowywane były w klasztorze dominikanów we Lwowie, a po ich zakończeniu przewieziono je do klasztoru dominikanów w Krakowie i zdeponowano w jego archiwum. Z Krakowa zaś, przed kilkoma laty za sprawą o. Jana Andrzeja Spieża i Waldemara Bukowskiego, ich kserokopie zostały przekazane zespołowi Autorów opracowania z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie.

Zespół przygotowujący do druku akta pod kierunkiem Henryka Gmitera podjął się ogromnego zadania, które przede wszystkim polegało na skonfrontowaniu posiadanych źródeł z ich oryginałami, przechowywanymi w Archiwum Państwowym w Lublinie. Na podkreślenie zasługuje fakt, że Autorzy recenzowanego wydawnictwa nie poprzestali jedynie na sprawdzeniu ich kompletności z materiałami lubelskimi, ale przeprowadzili stosowną kwerendę w kilkunastu innych archiwach i bibliotekach, tak krajowych, jak i zagranicznych. Owocne poszukiwania źródeł prowadzone były m.in. w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie, Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, Bibliotece Kórnickiej, Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu oraz Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie. Zespół przeprowadził również udane kwerendy w ośrodkach zagranicznych: Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym Ukrainy we Lwowie, Narodowym Historycznym Archiwum Republiki Białorusi w Mińsku oraz w Rosyjskim Państwowym Archiwum Akt Dawnych w Moskwie. Zadanie to wcale nie było łatwe, głównie z powodu obfitości materiału źródłowego. W ten sposób udało się zarejestrować 212 zgromadzeń szlachty ziemi chełmskiej z lat 1572–1668¹⁴. Z nieznanych dla piszącego tę recenzję przyczyn publikacja zawiera akta sejmiku chełmskiego wytworzone wyłącznie do 1668 r. Autorzy we „Wstępie” nie wyjaśnili przyczyn takiego właśnie podziału chronologicznego, chociaż można domniemywać, że był on wynikiem tak obfitości samego materiału źródłowego, jak i ograniczeń wydawniczych oraz kosztów. Pewne wątpliwości budzi również data graniczna — 1668 r. Być może stosowniejszy byłby podział na lata 1572–1648, zaproponowany jeszcze przez Pawińskiego i przyjęty przez badaczy tych zagadnień. Dodajmy jednak, że dotyczy on w szczególności monografii sejmików, w przypadku zaś wydawnictw źródłowych

sejmikowe wiszeńskie, lwowskie, przemyskie i sanockie 1731–1772, Lwów 1928; t. 24: *Lauda sejmikowe halickie 1575–1695*, Lwów 1931; t. 25: *Lauda sejmikowe halickie 1696–1772*, Lwów 1935.

¹⁴ Pierwszy dokument, instrukcja poselska, pochodzi prawdopodobnie jeszcze z drugiej połowy grudnia 1571 r.

ma mniejsze znaczenie i w żaden sposób nie wpływa na jakość, a tym samym ocenę recenzowanego wydawnictwa. Zmusza jednak do postawienia kolejnego pytania, dotyczącego mianowicie drugiej części całej kolekcji z lat 1669–1795. Wiemy, że w posiadaniu Hejnosza znajdował się kompletny materiał źródłowy (odpisy) z lat 1572–1795. Niestety Autorzy nie ujawnili planów dotyczących ich wydania. Należy jednak mieć nadzieję, że zostaną one opublikowane ze wspinałym jak pierwsza część skutkiem i przy zachowaniu tego samego, wysokiego poziomu edytorskiego.

Całość została przygotowana do druku według znanego i powszechnie stosowanego schematu, który z powodzeniem zaproponował jeszcze Stanisław Kutrzeba — wydawca *Aktów sejmikowych województwa krakowskiego*. Dużą wartość posiadają informacje dotyczące liczby zachowanych przekazów, które zostały ponumerowane z oznaczeniem miejsca ich przechowywania. Odczyt, a zarazem interpretację faktów ułatwia zastosowanie współczesnej ortografii, przy jednoczesnym zachowaniu fonetycznego brzmienia wyrazów. Np. stosowanie dużych liter w recenzowanej publikacji zostało zredukowane do zwrotów grzecznościowych oraz nazw niektórych, ważnych instytucji. Osobną kategorię problemów stanowiły nazwiska osób występujących w treści aktów chełmskich. Na ich niejednolite brzmienie i wynikające z tego tytułu problemy zwracają uwagę wszyscy badacze przeszłości ziemi chełmskiej. Autorzy recenzowanej publikacji dokonali ich ujednolicenia i uwspółcześnienia, tylko w wyjątkowych sytuacjach pozostawiając oryginalny zapis. Zabieg ten pozwolił np. na identyfikację dwóch różnych osób noszących te same imię i nazwisko. Wprawdzie tego typu przypadki w ziemi chełmskiej nie występowały powszechnie, ale zwrócenie na nie uwagi przez Autorów świadczy o dobrym przygotowaniu merytorycznym i dużym zasobie wiedzy na temat tamtejszej społeczności szlacheckiej. Ważnym udogodnieniem jest też zastosowanie współczesnej interpunkcji, której brakuje tak w oryginałach, jak i w odpisach sporządzonych przez Pawińskiego i jego zespół.

Istotną częścią każdego wydawnictwa źródłowego, która decyduje o jego przydatności i wygodzie pracy, są rozbudowane indeksy. Tu znajdujemy tylko dwa indeksy: osobowy i geograficzny. Oczywiście spełniają one swą rolę, niemniej jednak przydałby się również indeks rzeczowy. Warto zwrócić uwagę, że taki właśnie posiadały cytowane wyżej *Akta grodzkie i ziemskie*, szybko i doskonale ułatwiając odszukanie określonego zasobu informacji.

Akta sejmikowe ziemi chełmskiej są pierwszą na tę skalę publikacją źródłową, dodajmy długo oczekiwaną, dokumentującą aktywność sejmiku szlacheckiego ziemi chełmskiej. Wprawdzie nie należał on do najważniejszych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów, ale był znaczącym elementem składowym rozległego województwa ruskiego. Dzięki wysmienitemu przygotowaniu naukowemu wydawców, połączonemu z rozległą kwerendą źródłową, recenzowana publikacja wnosi istotny wkład do poznania i zrozumienia instytucji sejmiku szlacheckiego, co więcej, ułatwia prowadzenie badań w tym zakresie. Drobne uchybienia i wiążące się z nimi pytania w żaden sposób nie wpływają na jakość dzieła. Gratulując Autorom wydania tak praco- i czasochłonnej edycji, wypada

na koniec postawić pytanie ostatecznie: Czy i kiedy pojawi się tom zawierający akta sejmikowe ziemi chełmskiej z lat 1669–1795? Co do konieczności jego wydania nikt z badaczy zagadnień sejmikowych nie ma chyba najmniejszej wątpliwości.

Robert Kozyrski
(Lublin)

Dariusz Kuźmina, *Wazowie a Kościół w Rzeczypospolitej*, Warszawa 2013, Oficyna Wydawnicza Aspra-JR, ss. 352

Tytuł pracy sugeruje podjęcie szerokiego tematu badawczego, obejmującego związki między wiernymi i hierarchią różnych wyznań chrześcijańskich a przedstawicielami dynastii Wazów. Przedstawiona przez Autora definicja Kościoła, określonego jako „hierarchia rzymskokatolicka wraz z wiernymi katolikami” (s. 11), zawęża jej tematykę wyłącznie do Kościoła katolickiego jednego obrządku; w rzeczywistości Autor zajął się głównie władcami z dynastii Wazów i duchownymi z ich najbliższego otoczenia. Oparł się na skromnej bazie źródłowej, uwzględniając jedynie źródła drukowane i pomijając wiele istotnych wydawnictw, takich jak akta nuncjatury, akta sejmikowe, kroniki zakonne, *Volumina Constitutionum* i *Volumina Legum*. Wybiórczo wykorzystał literaturę, m.in. wymieniając dość liczne monografie sejmów, pominął wiele równie ważnych pozycji¹, całkowicie zlekceważył także *Polski Słownik Biograficzny*.

Autor przedstawił życiorysy władców z dynastii Wazów, ich dwory i plany wobec Rzeczypospolitej, „osobowości Kościoła” (kaznodziejów, kapelanów i biskupów, a zwłaszcza prymasów, których biografie zamieścił w oddzielnym podrozdziale), działalność duchowną i polityczną kleru, politykę wyznaniową władców, ich związki z wybranymi zakonami oraz rolę duchowieństwa w dziedzinie kultury i nauki. W aneksie przedstawił spis diecezji rzymskokatolickich (opisanych jako katolickie) i „obrzędów wschodnich” (co oznacza diecezje unickie) oraz spisy ordynariuszy; wyodrębniając „diecezje katolickie poza granicami Rzeczypospolitej”, błędnie zaliczył do nich Warmię (także s. 177), pominął natomiast diecezję bakowską.

W książce zwraca uwagę wyrywkowość i niekompletność materiału, przedstawionego w bardzo chaotyczny sposób. Autor połączył w jednym rozdziale (a niekiedy w jednym akapicie) informacje dotyczące różnych zagadnień, lub

¹ T. Ciesielski, *Sejm brzeski 1653 r. Studium z dziejów Rzeczypospolitej w latach 1652–1653*, Toruń 2004; W. Czapliński, *Dwa sejmy w roku 1652*, Wrocław 1955; Ł. Częścik, *Sejm warszawski w 1649/50 roku*, Wrocław 1978; R. Kołodziej, *Pierwszy sejm z 1637 roku*, Toruń 2003; P. Krakowiak, *Dwa sejmy w 1666 roku*, Toruń 2010; M. Matwijów, *Ostatnie sejmy przed abdykacją Jana Kazimierza 1667 i 1668*, Wrocław 1992; S. Ochmann, *Sejmy lat 1661–1662. Przegrana batalia o reformę ustroju Rzeczypospolitej*, Wrocław 1977; eadem, *Sejm koronacyjny Jana Kazimierza w 1649 r.*, Wrocław 1985; J. Rzońca, *Ostatni sejm przed Cecorą (1619 r.)*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 20, 1983; idem, *Sejmy z lat 1597 i 1598, cz. 1: Bezowocny sejm z 1597 roku*, Warszawa 1989; Z. Trawicka, *Sejm z roku 1639*, SH 15, 1972, z. 4, s. 551–598.

przeciwnie — jedno zagadnienie przedstawił w kilku rozdziałach; problemy dotyczące całego okresu panowania Wazów i całego terenu Rzeczypospolitej ukazał w odniesieniu do fragmentów tego okresu i niektórych terytoriów (niemal całkowicie pominął np. Wielkie Księstwo Litewskie). Przykładowo, pisząc o oporze szlachty wobec wolności podatkowej kleru, uwzględnił tylko stanowisko sejmików przed sejmem 1615 r. (s. 50–51), a omawiając reakcję szlachty na profanację krzyża w Rakowie, jedynie stanowisko sejmiku opatowskiego (s. 226). Pobieźnie została przedstawiona rola duchownych w czasie sejmów; temat ten pojawia się wprawdzie wielokrotnie, Autor nie zebrał jednak podanych informacji ani w odniesieniu do poszczególnych sejmów, ani poruszanych na nich zagadnień. W biografjach biskupów Autor zastosował niekonsekwentny formularz badawczy: w niektórych przypadkach podał informacje na temat ich wykształcenia i kariery, czasami wybrane przykłady zachowania na sejmach lub działalności dyplomatycznej, wyjątkowo — informacje o udziale w intrygach dworskich; szczególnie istotnym brakiem jest niemal całkowite milczenie o powodach decyzji nominacyjnych króla, i to nawet w najbardziej rozbudowanych biogramach prymasów². W niewielkim stopniu uwzględnił działalność protekcyjną kleru i jej wpływ na skład elit politycznych, ograniczając się do banalnych stwierdzeń o popieraniu krewnych i powinowatych. Poza wzmiankami o działalności sejmowej i dyplomatycznej biskupów w pracy w zasadzie brak informacji na temat udziału duchowieństwa w życiu politycznym, niewiele wiadomo o jego działalności organizacyjnej³. Jednocześnie Autor zamieścił liczne szczegóły nie związane z tematem książki (np. o udzieleniu przez Jerzego Radziwiłła bierzmowania 248 osobom, s. 173); podobnie bezcelowe wydaje się przytaczanie pojedynczych przykładów dotyczących kleru prawosławnego (s. 178).

Kuźmina wielokrotnie stawia w pracy kategoryczne tezy, nie przytaczając argumentów na ich potwierdzenie. Pisząc, iż „naciski na politykę nominacyjną w obszarze stanowisk kościelnych zacznijemy zdecydowanie częściej obserwować w drugiej połowie XVII w., a czynić to będą między innymi sejmiki ziemskie” (s. 53), odwołał się wprawdzie do literatury, jednak ani Krzysztof Chłapowski⁴

² Wyróżnienie prymasów nie wydaje się zresztą celowe; sprawowanie funkcji interreksa nie jest wystarczającym powodem takiego wyróżnienia, zwłaszcza że wielu arcybiskupów gnieźnieńskich nigdy tej funkcji nie pełniło.

³ Np. na wzmiankę zasługuje działalność biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego na terenie dekanatów pszczyńskiego i bytomskiego, w których odzyskał on dla Kościoła katolickiego kilkadziesiąt parafii, a następnie zapobiegł przyłączeniu ich do diecezji wrocławskiej; biskup ten w wydanej w 1625 r. ordynacji sądowej dla Księstwa Siewierskiego nakazał używanie języka polskiego jako urzędowego oraz stosowanie polskich norm prawnych jako prawa posiłkowego; zob. J. Kopiec, *Umocnienie katolicyzmu w dekanatach Bytom i Pszczyzna za biskupa Marcina Szyszkowskiego (†1630)*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne”, t. 31, 1984, z. 4, s. 79–84; A. Nowakowski, *Dzieje ustroju i prawa księstwa siewierskiego*, Warszawa [1993].

⁴ K. Chłapowski, *Elita senatorsko-dygnitarska Korony za czasów Zygmunta III i Władysława IV*, Warszawa 1996, s. 32.

(na którego pracę się powołał), ani Edward Opaliński⁵ (do którego odwołuje się Chłapowski) nie wspominali w swych pracach o urzędach kościelnych. W żaden sposób Autor nie uzasadnił stwierdzenia, jakoby „poglądy na temat prowadzenia wojen wyrażane przez hierarchów były zgodne z opiniami szlachty zamieszkującej ich diecezje. Biskupi wyrażali zdanie społeczności swojej ziemi i utożsamiali się z bracią szlachtą” (s. 76); tezie tej przeczy np. postępowanie Marcina Szyszkowskiego, wbrew stanowisku szlachty swych kolejnych diecezji popierającego plany wojenne Zygmunta III. Gołosłowne pozostaje stwierdzenie, jakoby w czasie wyprawy moskiewskiej królewicza Władysława biskup Adam Nowodworski „pomagał w sprowadzeniu posiłków tatarskich z Litwy” (s. 42); wiadomo jedynie, że dotarł on do obozu królewicza w tym samym dniu, kiedy zjawili się tam Tatarzy litewscy. Przy okazji tej wyprawy Autor całkowicie pominął działalność Andrzeja Szoldrskiego (sprawowane przezeń poselstwo do hetmana Stanisława Żółkiewskiego, udział w sporach królewicza z hetmanem Janem Karolem Chodkiewiczem), podobnie jak jego rolę polityczną w latach następnych⁶. Niekiedy Autor wyciąga z podanych faktów dość zaskakujące wnioski: „Podróżując po Rzeczypospolitej, Zygmunt III był dość rzadko np. w Wielkopolsce. Pojawienie się bowiem władców zachęcało mieszczan do podejmowania usilnych starań na rzecz uzyskania przywilejów miejskich” (s. 49). Trudno zrozumieć, dlaczego zgoda biskupa Kazimierza Floriana Czartoryskiego na przedstawione przez posłów żądanie sądenia duchownych w sądach szlacheckich miała wynikać z jego poglądów na procesy o czary (s. 189). Nie wiadomo dlaczego Autor uznał, że „ze względu na rozpowszechniający się system kształcenia i edukacji w kolegiach Towarzystwa Jezusowego wielu spośród uczestników wolnej elekcji wywodzących się z ziemi mazowieckiej było rodzinnie skoligaconych z duchownymi” (s. 163). W jaki sposób system edukacji w kolegiach mógł wpływać na skoligacenie z duchownymi (i dlaczego tylko w odniesieniu do Mazowsza)? Równie trudne do przyjęcia jest stwierdzenie, że niewprowadzenie w życie „w pełnym zakresie” konstytucji o tumultach „potwierdza szacunek dla powszechnej w Rzeczypospolitej tolerancji religijnej” (s. 195–196).

W książce można znaleźć wiele stwierdzeń co najmniej wątpliwych, a niekiedy nieprawdziwych lub wewnętrznie sprzecznych. Nieprawdą jest, jakoby „Odejście z ordynariatu krakowskiego biskupa Jakuba Zadzika, a wprowadzenie Gembickiego, pozbawiało tego pierwszego urzędu kanclerskiego” (s. 80). To właśnie przyjęcie awansu na biskupstwo krakowskie zmusiło Zadzika do rezygnacji z pieczęci, natomiast nominacja Gembickiego nastąpiła nie po odejściu Zadzika, lecz po jego śmierci. Pozbawione sensu jest zdanie, że pozostawienie przez papieża władcy włodzimiersko-brzeskiego we władaniu unickiego metropolity kijowskiego Hipacego Pocięja „poprawiało zdecydowanie sytuację

⁵ E. Opaliński, *Elita władzy w województwach poznańskim i kaliskim za Zygmunta III*, Poznań 1981, s. 91–92.

⁶ Zob. A. Haratym, *Szoldrski Andrzej*, PSB, t. 48, Warszawa–Kraków 2012–2013, s. 506–513.

ekonomiczną Pocieja i pośrednio wspólnoty dyzunickiej” (s. 206). Trudno zrozumieć, dlaczego „Szlachecka «złota wolność» i poczucie braku możliwości wpływania na kształtowanie wartości i postaw religijnych młodych królewiczów było solą w oku polskiej szlachty” (s. 43). Zaskakuje tłumaczenie bezczynności Zygmunta III podczas tumultu krakowskiego 1591 r. tym, że „był na Wawelu, nie zaś przy wydarzeniach na cmentarzu” (s. 195). Czyżby reakcją władcy miała być osobista walka z katolickim motłochem? Podobnie nie przekonuje próba obarczenia prawosławnych i protestantów winą za niedopuszczenie hierarchów unickich do senatu (s. 206). Dziwna wydaje się propozycja badania antyklerykalizmu „np. na podstawie pamiętnika Mikołaja Jemiołowskiego, w którym praktycznie nie odnajdujemy sądów antyklerykalnych” (s. 247). W sprawie „heretyckiego” małżeństwa Władysława IV Paweł Piasecki nie był „jedynym przeciwnikiem planów monarszych ze środowiska duchownych” (s. 221), lecz jedynym, który te plany poparł. Hierarchowie Kościoła katolickiego nie stanowili „samodzielnego stanu sejmującego” (s. 69), nie brali również udziału „w obradach rady stanu” (s. 69), gdyż taka instytucja w Rzeczypospolitej nie istniała. W stosunku do braci polskich w czasie sejmu konwokacyjnego 1648 r. nie uznano, iż „jako niechrześcijan nie obowiązują ich postanowienia konfederacji warszawskiej” (s. 163–164), lecz że postanowienia te nie obowiązują w stosunku do nich jako niechrześcijan. Wymieniony wśród nominacji „na stanowiska senatorskie” urząd hetmana (s. 191) w czasach Wazów nie był urzędem senatorskim. Autor myli biskupstwo chełmińskie z chełmskim (s. 120, 123, 164) i kamienieckie z kamieńskim (s. 150), beatyfikację Jozafata Kuncewicza z jego kanonizacją (s. 211–212), klasztory benedyktyńskie z bernardyńskimi (s. 264), Krzysztofa Gembickiego z jego bratem, biskupem Piotrem, którego w dodatku ożenił z Sapieżanką (s. 82). Podobne przykłady można mnożyć.

Licznie występują w książce błędy składniowe i stylistyczne: „Odbywało się to w komnatach przylegających do miejsca prowadzonych nabożeństw” (s. 59), „Piotr Gembicki był aktywny w obszarze udziału sejmików ziemskich w Małopolsce” (s. 112), Jakub Zadzik „starał się wspierać i rozwijać dobrobyt i demokrację w ojczyźnie” (s. 85–86) itp. Autor używa błędnej formy dopełniacza liczby mnogiej słowa „wota” – „wot” (senatorskich, 109, 200, 234 i in.), niekiedy „vot” (s. 75), błędnie podaje dopełniacz imienia Dymitr jako „Dymitria” (trzykrotnie na s. 253) oraz wprowadza formę „brewia” (s. 212) i „breviami” (s. 304) dla nieodmiennego słowa „brewe”. Niekiedy błędy składniowe zmieniają całkowicie sens wypowiedzi: fragment „Hierarchowie Kościoła katolickiego wspierali powstanie protestacji katolików przeciwko zjazdowi różnowierców. W powszechnej ocenie nie stanowiła ona zagrożenia dla Kościoła, lecz dla państwa” (s. 197) sugeruje, iż za niebezpieczną uznawano protestację katolików, podczas gdy cały wywód wskazuje na zagrożenie ze strony zjazdu. Ze zdania „Misji uzyskania pozwolenia na spotkanie w Toruniu papieża podjął się ponownie Magni” (s. 231) wynika, że Magni podjął starania o pozwolenie na spotkanie papieża. Z nużąco monotonością Autor podkreśla elekcyjność tronu Rzeczypospolitej: Zygmunt III zasiadł na tronie elekcyjnym (s. 17), został wyniesiony do godności króla elekcyjnego (s. 19),

Jan Kazimierz był przyszłym władcą elekcyjnym Rzeczypospolitej (s. 27), postępowanie Władysława IV dowodziło niedostatku troski o tron elekcyjny (s. 34), prymas Leszczyński pisał do króla elekcyjnego (s. 122), cesarz Ferdynand starał się o pozyskanie króla elekcyjnego (s. 151), prymas koronował Wazę na króla elekcyjnego (s. 155), kandydowano do tronu elekcyjnego (s. 160, zwrot „tron elekcyjny” powtórzony trzykrotnie) i tak aż do s. 313, gdzie okazuje się, że Władysław IV był władcą elekcyjnym. W rezultacie czytelnik zaczyna podejrzewać, że obok króla elekcyjnego w Rzeczypospolitej istnieli władcy innej proveniencji.

Praca obfituje w literówki, liczne nawet w przypadku nazw własnych: Markwart jako Markwat (s. 38, 67) i Markward (s. 292), Pstrokoński jako Pstokoński (s. 67), Władysławski jako Władysławowski (s. 29), Prewancjusz jako Powencjusz (s. 46), Szyrwid jako Szyrwint (s. 257), Ingolstadt jako Inglosztat (s. 110), Inglosztad (s. 114) i Inglosztadt (s. 121), Tyszowce jako Tyszowice (s. 240), ugoda białocerkiewska jako białocerekwicka (s. 188), Kurlandia jako Kurlandy (s. 321). Towarzyszący Zygmuntowi III w Szwecji jezuita występuje jako Justus Rabb (s. 58 i indeks), Just Rabben (s. 134) i Justyn Rab (s. 204). Błędy trafiają się w pisowni łacińskich tytułów i zwrotów: *Quadripartitae conciones* (s. 64), *Statuty seu constitutiones Carncovianae* (s. 95), *Colloquium charitativum* (s. 228, 229, 231, 232, 233, 249, 305), *Salvatoriset domini nos tri* (s. 280).

Wyjątkowo niestarannie przygotowany został indeks osób. Pominięto w nim m.in. hasła Elżbieta (Wittelsbach) i Zygmunt Kazimierz Waza. Przy hasle „Cyrus Jędrzej” umieszczono odsyłacz „Hieronim od św. Jacka”, które w indeksie nie istnieje, a na podanej s. 231 nie występuje ani Cyrus, ani Hieronim. „Habsburg Cecylia Renata” została uwzględniona dwukrotnie, z odsyłaczem do nieistniejącego hasła „Habsburżanka Cecylia Renata”, podobnie jak Habsburg Ferdynand II, Hennicius Adam, Kostka Stanisław, Visconti Ornate [sic!], Vitelleschi Mutius, Walejzusz Henryk i inni. Wojciech Baranowski został rozdwojony na Wojciecha i Alberta, Marcin Szyszkowski — na Marcina i Macieja, a królewicza Karola Ferdynanda w jednym przypadku uznano za Habsburga (w pozostałych przypadkach w ogóle nie został uwzględniony w indeksie). W hasle „Habsburg Maksymilian II” połączono cesarza Maksymiliana II i arcyksięcia Maksymiliana, w hasle „Henryk Firlej” — prymasa i biskupa przemyskiego.

Agnieszka Biedrzycka
(Kraków)

Katarzyna Losson, *„Komu miła całość Ojczyzny”. Świadomość i aspiracje polityczne kancelistów kozackich (1670–1720)*, Warszawa 2013, Neriton, ss. 228

Lewobrzeżna Hetmańszczyzna ze stolicą w Hadziaczu (potem w Baturynie, a później w Głuchowie) jest dla polskiej historiografii wciąż *terra incognita*¹. Z tego

¹ Recenzja napisana w ramach stażu stypendialnego Ministerstwa Nauki i Szkol-

powodu zainteresowanie Katarzyny Losson problemem kozackich kancelistów w okresie 1670–1720 działających na Lewobrzeżnej Ukrainie ma istotne znaczenie dla rozwoju polskich studiów wschodnich. Autorka postawiła sobie za cel zbadać „świadomość i aspiracje elity politycznej i kulturowej tego kraju — najwyższych urzędników kancelarii hetmańskiej, którym *miła była całość ojczyzny*” (s. 7). Podane przez nią analizy teksty źródłowe i literatura przedmiotu pozwoliły jej przedstawić kilka ważnych zagadnień, w tym m.in. dzieje wojska zaporoskiego i dziedzictwo kulturowe I Rzeczypospolitej na lewym brzegu Dniepru, legitymizację historyczną państwa kozackiego, postrzeganie przez kancelistów idei wolności, równości i ustroju społecznego oraz kwestie religijności kancelistów.

Niestety, podane przez Autorkę uzasadnienie wyboru tematu rozprawy i wyjaśnienie podstawowych terminów, określenie granic chronologicznych oraz dobór źródeł budzą poważne wątpliwości. Terminologia stosowana przez K. Losson obarczona jest bowiem licznymi błędami. Na przykład Hryhoriya Hrabiankę, Samijła Wełyczki i Filipa Orlika — w monografii określano mianem kancelistów, lecz w ukraińskim streszczeniu stają się oni już pisarzami (s. 211). Autorka nie zwróciła uwagi na to, że w administracji hetmańskiej kancelista i pisarz — to dwa różne urzędy. Warto tu zaznaczyć, że Hrabianka (zm. ok. 1738) nie był ani kancelistą, ani pisarzem. Rozpoczął służbę wojskową w 1686 r. w armii kozackiej, w 1717 r. został sędzią hadziackiego sądu pułkowego, a w 1729 r. osiągnął najwyższe stanowisko w swojej karierze — urząd pułkownika kozackiego. W historiografii ukraińskiej do niedawna uważano, że był autorem tak zwanego *Latopisu hadziackiego pułkownika Hryhoriya Hrabianki* (dalej — LH). Jednak głębsza analiza LH daje podstawy do stwierdzenia, że ten przedstawiciel kozackiej starszyzny był tylko kopistą lub autorem późniejszej redakcji tej kroniki². Z kolei Wełyczko (1670–zm. po 1728)³ był kancelistą tylko od 1690 do 1708 r. Spod jego pióra wyszła największa w ukraińskiej historiografii czasów nowożytnych kronika „*Latopis Samijła Wełyczki*” (ok. 1718–ok. 1728). Tylko Orlik (1672–1742) był kancelistą (ok. 1698–1708), generalnym pisarzem wojskowym zaś jeszcze krócej (1708–1710). W momencie uchwalenia „Paktów i konstytucji” ten ostatni był już nowo obranym hetmanem. Prace „*Manifest do rządów europejskich*” (datowany na 4 kwietnia 1712 r.)⁴ i „*Wywód praw Ukrainy*” (ok. 1712 r.)⁵ napisał już jako

nictwa Wyższego na Wydziale „*Artes Liberales*” Uniwersytetu Warszawskiego (maj–lipiec 2015 r.).

² А. Бовгиря, *Козацьке історіописання в рукописній традиції XVIII ст.*, Київ 2010, s. 71–96, 106–116.

³ K. Losson podaje dokładną datę jego śmierci (1737), ale nie ujawnia źródła tej informacji (s. 211).

⁴ Przypuszczam, że data napisania „*Manifestu*” podana została przez Orlika w starym stylu. Dalej w tekście daty podano tylko według kalendarza juliańskiego.

⁵ Problem autentyczności „*Wyvodu praw Ukrainy*” jest nierozwiązany w historiografii. Wielu historyków (Orest Subtelny, Borys Krupnyckij, Mykoła Andrusiak) uważa, że ten tekst mógł być częściowo albo w całości sfalsyfikowany. Tego źródłoznawczego problemu oraz innych Autorka nie podejmuje.

lider ukraińskich emigrantów w Benderach. Powyższe zastrzeżenia skłaniają do konstatacji, że możliwość badania świadomości i aspiracji politycznych kancelistów kozackich (1670–1720) na przełomie XVII i XVIII w. na przykładzie tylko takich postaci jak Hrabianka, Wełyczko i Orlik, musi być ograniczona. Moim zdaniem LH i biografia Hrabianki wymagają odrębnych szczegółowych badań w oparciu o szeroką kwerendę archiwalną, podobnie działalność Orlika w okresie jego hetmaństwa na uchodźstwie oraz kwestia jego świadomości politycznej.

Zakres chronologiczny pracy, jak przyznaje sama Autorka, jest dość dowolny (s. 8). Tym bardziej budzi niemałe wątpliwości. Na przykład, małoletni Samijło i Filip w latach siedemdziesiątych XVII w. nie zajmowali się działalnością polityczną i zapewne nie mieli świadomości kancelistów kozackich. Trzeba wyraźnie stwierdzić, że prace Hrabianki, Wełyczki i Orlika powstały w różnych okresach po 1710 r. Hrabianka mógł kopiować albo być autorem pełnej redakcji LH tylko po 1719 r. Jednak podstawowy tekst tej kroniki został zredagowany przez anonimowego autora w latach siedemdziesiątych–dziewięćdziesiątych XVII w.⁶ Wełyczko swoje dzieło pisał prawdopodobnie w okresie od 1718 (albo 1720) do 1725 r. (lub nawet do 1728 r.)⁷. Natomiast „Pakty i konstytucje”, uchwalone 5 kwietnia 1710 r., są autorstwa kozackich i zaporoskich intelektualistów, a nie jedynie Orlika. Ten ostatni samodzielnie napisał w 1712 r. „Manifest” oraz przypuszczalnie także w tym samym roku „Wywód praw Ukrainy”. Biorąc pod uwagę powyższe ustalenia dotyczące datowania prac Hrabianki, Wełyczki oraz Orlika, decyzja Autorki co do ram chronologicznych jest niezrozumiała.

Braki w wiedzy źródłoznawczej dotyczącej problematyki Hetmańszczyzny widać wyraźnie w doborze źródeł. W spisie materiałów źródłowych znajduje się zaledwie 18 wydanych drukiem tekstów i jednocześnie brak jakichkolwiek archiwaliów (s. 198). Wykorzystanie polskich źródeł przechowywanych w Archiwum Głównym Akt Dawnych (zespoły: Archiwum Radziwiłłów, Archiwum Publiczne Potockich, Archiwum Potockich z Łańcuta, Archiwum Koronne Warszawskie, dział Kozackie) dałoby możliwość zbadania szerszego kontekstu działalności kozackich kancelistów. Wśród bardzo ważnych opublikowanych źródeł, do jakich nie dotarła Autorka, wymienić należy uniwersały, listy oraz inne dokumenty pochodzące z okresu hetmaństwa Iwana Mazepy (1687–1709)⁸, Iwana

⁶ А. Бовгиря, *op. cit.*, Київ 2010, s. 80. Także zob.: Дмитрий Ростовский, *О козаках*, w: idem, *Книга житиу святых*, Киев 1700, s. 542–543; *Земноводнаго круга краткое описание из старья и новья географии по вопросам через Яна Гибнера собранное и на немецком диалекте в Лейпциге напечатано, а ныне повелением великаго Государя, Царя и Великаго Князя Петра Перваго всероссийскаго Императора, при наследственном благороднейшем Государе Царевиче Петре Петровиче, — на российском напечатано в Москве в 1719 году*, Москва 1719.

⁷ В. Шевчук, *Самійло Величко та його літопис*, w: Самійло Величко, *Літопис*, tłum. В. Шевчук, t. 1, Київ 1991, s. 4.

⁸ *Источники малороссийской истории*, zebrał Д.Н. Бантыш-Каменский, wуд. О. Бодянский, t. 2, Москва 1859; *З епістолярної спадщини гетьмана Івана Мазепи*, red. В. Станіславський, Київ 1996; *Універсали Івана Мазепи. 1687–1709*, red. І. Бутич,

Skoropadskiego (1708–1722)⁹, Pawła Polubotka (1722–1723)¹⁰, literacką i polityczną spuściznę Orlika¹¹ oraz diariusz Generalnej Kancelarii Wojskowej (1722–1723)¹². Wykorzystanie tych prac pomogłoby uniknąć licznych błędów i pomyłek.

Największym zarzutem jest jednak to, że Autorka nie poddała analizie najistotniejszych, z badawczego punktu widzenia, źródeł, czyli tekstów LH, Wełyczki oraz Orlika. Istnieją dwie wersje LH, mianowicie krótka (obejmująca 13 rękopisów) i pełna (50). Co ciekawe, pierwsza jest tekstem podstawowym i zawiera szereg informacji, których nie ma w pełnej redakcji¹³.

Problem datowania tej krótszej redakcji jest nadal nierozstrzygnięty. Pierwszy rękopis krótkiej redakcji, napisany na papierze, który zawiera filigran, pochodzi z lat siedemdziesiątych XVII w. Z drugiej strony we wszystkich rękopisach znajdują się wzmianki o Chazarach, które są — jak można przypuszczać — zapożyczeniem z hagiograficznego dzieła św. Dymitra z Rostowa, pochodzącego z drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych XVII w.¹⁴ Autorem tej redakcji był jakiś oświecony człowiek, związany z duchowieństwem cerkiewnym. Pełna redakcja została zestawiona po 1719 r., gdyż we wszystkich rękopisach tej redakcji znajdują się informacje z prac Samuela Puffendorfa (1718) i Johanna Hübnera (1719)¹⁵. Z tych 13 redakcji tylko 4 zawierają informację o autorstwie Hrabianki¹⁶. Biorąc to pod uwagę, należy stwierdzić, że większa część tekstu LH nie była przez Hrabiankę napisana. Bardziej prawdopodobny jest fakt, że mógł on być autorem pełnej redakcji, choć nie można też wykluczyć

Київ–Львів, 2002; *Універсали Івана Мазепи (1687–1709)*, red. І. Бутич, І. Ринсевич, т. 2, Київ–Львів 2006; *Гетман Іван Мазепа: Документи и матеріали из архивных собраний Санкт-Петербурга*, red. Т. Таирова-Яковлева, т. 1, Санкт-Петербург 2007; *Листи Івана Мазепи*, red. В. Станіславський, т. 2, Київ 2010.

⁹ Сулимовський архив. Фамільные бумаги Сулим, Скоруп и Войцеховичей XVII–XVIII в., Киев 1884; Ю. Мицик, *Сім універсалів гетьмана Івана Скоропадського (із зібрань Ніжинського краєзнавчого музею), „Сіверянський літопис”* 2006, nr 4, s. 37–41.

¹⁰ *Універсали Павла Полуботка (1722–1723)*, red. В. Ринсевич, Київ 2008.

¹¹ F. Orlik, *Prognostyk szczęśliwy*, Kijów 1693; idem, *Alcides Rossijski*, Wilna 1695; idem, *Hiproteneas Sarmacki*, Kijów 1698; idem, *Конституція, маніфести та літературна спадщина: Виб. Твори*, wud. В. Шевчук, Київ 2006; *Конституція Пилипа Орлика: оригінал та його історія*, wud. О. Вовк, „Архіви України”, т. 3–4, 2010, s. 145–166; „Пакти і конституції” *Української козацької держави (до 300-річчя укладення)*, Львів 2011.

¹² *Диариуш или журнал, то есть повседневная записка случающихся при дворе ясновельможного, его милости, пана Иоанна Скоропадского*, wud. О. Бодянский, Киев 1858; П. Борзаківський, П. Ладинський, *Журнал, тобто насушна записка справ, що траплялися у військовій канцелярії від смерті ясновельможного його милості пана Іоанна Скоропадського*, red. В. Шевчук, „Київська старовина” 1994, nr 3, s. 17–48.

¹³ А. Бовгиря, op. cit., s. 71–96.

¹⁴ Д. Ростовский, op. cit., s. 542–543.

¹⁵ *Введение в историю европейскую через Самуила Пубендорфия, на немецком языке сложенное, также через Иоанна Крамера на латинский предложенное*, Санкт-Петербург 1718; *Земноводнаго круга краткое описание*.

¹⁶ А. Бовгиря, op. cit., s. 107.

tego, że był tylko kopistą jej rękopisu. Niestety, Autorka w swojej pracy wykorzystwała popularne wydanie tego zabytku piśmiennictwa, którego edytor nie rozróżniał krótkiej i pełnej redakcji. Na podstawie tego wydania nie jest możliwe badanie świadomości Hrabianki oraz jego działalności politycznej¹⁷.

Sprawa „Latopisu” Wełyczki wygląda już prościej niż LH. Cały tekst kroniki został napisany przez Wełyczkę, a sam pamiętnik dotrwał do naszych czasów tylko w dwóch rękopisach, z których jeden jest oryginałem. Jednak i w przypadku tego dzieła K. Losson wykorzystwała przekład na współczesny język ukraiński wydany w 1991 r.¹⁸, a nie publikację z XIX w., która zawiera oryginalną terminologię¹⁹.

Niestety do tekstów Orlika badaczka także podeszła dość nonszalancko. Otóż z „Paktów i konstytucji”, „Manifestu do państw europejskich”, „Wywodu praw Ukrainy” korzystała jedynie pośrednio poprzez tłumaczenie na współczesny język ukraiński²⁰. Równocześnie nie zbadała problemu udziału Orlika w napisaniu tych tekstów. Nie zapoznała się również z wydaniem oryginału „Paktów i konstytucji” (2010)²¹ oraz pracą, w której zostały opublikowane wszystkie dziś znane teksty Konstytucji Benderskiej (2011)²².

Szkoda, że w swojej książce K. Losson nie wykorzystwała wielu bardzo ważnych prac z literatury przedmiotu, w szczególności monografii Ołeny Apanowycz²³, Andrija Bowgyri²⁴, Tarasa Czuchliba²⁵, Tatiany Tairowej-Jakowlewej²⁶ i Oresta Subtelnego²⁷. Przypuszczać można, że gdyby zapoznała się ze źródłoznawczymi studiami Bowgyri, czy chociażby Apanowycz, to uniknęłaby większości źródłoznawczych lapsusów, popełnionych w omawianej monografii.

Nie wchodząc w szczegóły i zawłości źródłoznawczych ustaleń zawartych w książce K. Losson, chciałbym na zakończenie zwrócić uwagę na pewne

¹⁷ Zob. wydanie LH 1853 r. i tłumaczenie kroniki na współczesny język ukraiński 1992 r.: *Летопись Григория Грабянки*, Киев 1853; *Літопис гадяцького полковника Григорія Грабянки*, tłum. Р. Іванченко, Київ 1992.

¹⁸ Самійло Величко, op. cit., t. 1–2, Київ 1991.

¹⁹ *Летопись событий в Юго-Западной России в XVII-м веке, составил Самоил Величко, бывший канцелярист канцелярии войска Запорожского, 1720*, t. 1–4, Киев 1848–1864.

²⁰ Nr. „Pakta i konstytucje” cytuje za popularnonaukowym wydaniem „Правовий уклад та конституції відносно прав і вольностей війська запорозького”, w: *Перша Конституція України гетьмана Пилипа Орлика 1710 рік*, Київ 1994, s. 15–47.

²¹ *Конституція Пилипа Орлика*, s. 145–166. Oryginał dokumentu znajduje się w Moskwie (w Rosyjskim Państwowym Archiwum Akt Dawnych (RGADA), f. 124, inwentarz 2, 1710 r., sygn. 12, k. 2–12).

²² „Пакти і конституції” *Української козацької держави*.

²³ Е. Апанович, *Рукописная книга XVIII в. на Украине. Исторические сборники*, Киев 1983.

²⁴ А. Бовгиря, op. cit.

²⁵ Т. Чухліб, *Ідеальна держава в Україні? Козацький проект 1710 року*, Київ 2011.

²⁶ Т. Таирова-Яковлева, *Иван Мазепа*, Москва 2007; eadem, *Иван Мазепа и Российская империя. История „предательства”*, Москва 2011.

²⁷ О. Subtelny, *Domination of Eastern Europe: Native Nobilities and Foreign Absolutism, 1500–1715*, Kingston–Montreal 1986.

pomyłki w prezentacji wydarzeń, interpretacji faktów i zjawisk oraz w przypisach dotyczących źródeł i literatury, zwłaszcza historii lewobrzeżnej Hetmańszczyzny (s. 7, 8, 9, 10, 11, 22, 24 etc.). Tak oto badaczka błędnie datuje początki rządów hetmana Mazepy na 1686 r. (poprawnie — 1687 r., s. 8), zdobycie miasta Azowa na 1693 (poprawnie — 1696 r., s. 24). Rzuca się w oczy brak precyzji w daciej podawanej zarówno w nowym, jak i starym stylu (s. 21, 24, 25, 26, 30, 31 etc.). Jeśli datę bitwy pod Połtawą podano według kalendarza gregoriańskiego, to śmierć Mazepy — już według kalendarza juliańskiego (s. 25). Ponadto w przypisach, w bibliografii oraz w ukraińskim streszczeniu występują pomyłki różnego rodzaju: od niestarannie podanych opisów bibliograficznych do pomyłek gramatycznych. Przykładowo Autorka w przypisie dotyczącym artykułu Mykoły Wasylenki (s. 16) poczyniła tyle błędów, że według mnie tylko specjaliści zajmujący się biografią tego wybitnego ukraińskiego badacza będą wiedzieć, o którą pracę może chodzić. W tym wypadku K. Losson zamiast nazwiska wspomnianego badacza wymieniła nazwisko jego żony oraz zrobiła błędy w innych danych bibliograficznych (przypis ów wygląda tak: Н. Полонська-Василенко, *Конституція Пилипа Орлика*, „Ученые Записи Института истории”, t. 4, 1929, s. 1–28; powinno zaś być: Н. Василенко, *Конституция Филиппа Орлика*, „Ученые записки Института истории Российской ассоциации научно-исследовательских институтов общественных наук”, t. 4, Москва 1929, s. 153–171). Trzeba także odnotować błędy literowe w przypisach do ukraińskich książek, w ukraińskim i rosyjskim streszczeniu oraz w indeksie osobowym.

Reasumując, temat, który przedstawiła Katarzyna Losson, jest bardzo interesujący, jednak swoją rozprawę Autorka napisała bez uprzednich pogłębionych badań źródłowych. Jej warsztat badawczy budzi więc poważne zastrzeżenia, trudno przeto dyskutować o hipotezach przez nią postawionych. Wiele aspektów działalności kozackich kancelistów pozostaje nadal niewystarczająco poznanych i czeka na nowe, gruntowne studia.

Wasył Kononenko
(Kijów, Ukraina)

Architektur und Kunst in der Ära des sächsischen Ministers Heinrich Graf von Brühl (1738-1763), hrsg. Tomasz Torbus unter Mitarbeit von Markus Hörsch, Ostfildern 2014, Jan Thorbecke Verlag, ss. 308, Studia Jagellonica Lipsiensia, hrsg. Jiří Fajt, Markus Hörsch, Bd. 16

Osoba saskiego pierwszego ministra Heinricha hr. von Brühla od dawna już wzbudzała duże zainteresowanie wśród historyków, a także wśród szerszych kręgów czytelniczych (głównie dzięki popularnym niegdyś powieściom historycznym Józefa Ignacego Kraszewskiego). Oceny działalności tego ministra były bardzo rozbieżne. Z jednej strony oskarżano go o rozrzutność i korupcję, o lekkomyślność i prowadzenie awanturniczej polityki zagranicznej, która doprowadziła do upadku Saksonii i Rzeczypospolitą, o kierowanie się wyłącznie

własnym, prywatnym interesem¹, a z drugiej strony określano go jako wybitnego męża stanu, w jednej osobie Medyceusza, Richelieu i Rothschilda swojej epoki — jak to zaznaczył już w tytule swojej książki węgierski historyk Aladár von Boroviczény². Ostatnio dwie książki poświęciła mu niemiecka badaczka Dagmar Vogel. W popularnej pracy *Wahre Geschichte um Graf Brühl* (Leipzig 1995) dała jedynie zarys jego życiorysu. Potem opublikowała jednak obszerny, liczący 691 stron, pierwszy tom monografii *Heinrich Graf von Brühl. Eine Biografie* (Hamburg 2003) obejmujący lata 1700–1738. Jest to jak dotąd najpełniejsze przedstawienie początków działalności tego ministra i polityka oparte bezpośrednio na źródłach archiwalnych. Można mieć jedynie zastrzeżenia do zbyt szerokiego nakreślenia tła politycznego, w którym niekiedy niknie postać Brühla.

Recenzowane tu przepiękne albumowe wydawnictwo poświęcone architekturze i sztuce Saksonii i Rzeczypospolitej w dobie rządów ministra Brühla w latach 1738–1763 stanowi w jakiejś mierze namiastkę drugiego tomu monografii D. Vogel. Składa się ono z 14 niewielkich rozpraw polskich i niemieckich autorów ujętych w cztery działy dotyczące kolejno spraw ogólnych, zainteresowań Brühla architekturą, wpływów saskiej architektury w Rzeczypospolitej, wreszcie dające portret ministra jako przedstawiciela kultury baroku. Wszystkie artykuły zaopatrzone są w bogaty aparat naukowy (przypisy i wykaz literatury), a na końcu książki znajduje się indeks osobowy. Autorzy wykorzystali dotychczasową literaturę przedmiotu, a często odwoływali się także do własnych badań archiwalnych. Książkę otwiera wprowadzenie pióra historyka sztuki Tomasza Torbusa (z Gdańska), zaczynające się cytatem z *Dziejów Polski nowożytnej* Władysława Konopczyńskiego, zawierającym wyjątkowo negatywną, a przy tym złośliwą charakterystykę Brühla. W dalszej części swego tekstu T. Torbus pokazuje jednak szersze tło zróżnicowanych wszak ocen dawniejszej historiografii. Zwraca przy tym uwagę, że do niedawna polscy historycy sztuki nie w pełni doceniali rolę saskich wzorów (tak organizacyjnych, jak i artystycznych) w architekturze, czy szerzej kulturze, Rzeczypospolitej pierwszej połowy XVIII w. Wskazuje, iż redagowana przez niego praca zbiorowa przynosi bardziej obiektywny obraz wzajemnych związków polsko-saskich, zwłaszcza w dziedzinie sztuki. Ma też nadzieję, że stanowić ona będzie inspirację do nowych badań.

Ogólną część tego zbioru studiów otwiera artykuł Jarosława Porazinskiego z Torunia, który w syntetycznym ujęciu daje nam obraz Saksonii i państwa polsko-litewskiego w dobie rządów Wettynów, zwłaszcza Augusta III. W ślad za swoim mistrzem Jackiem Staszewskim bardziej obiektywnie niż dawna historiografia przedstawia blaski i cienie tego panowania. Trzeba jednak pamiętać, że w świetle nowszych badań niektóre stwierdzenia tego uczonego raczej nie dadzą się utrzymać. Przykładowo tzw. traktat trzech czarnych orłów z grudnia

¹ Por. H. Palkij, *Henryk Brühl — bohater negatywny?*, Sobótka, t. 49, 1994, nr 3–4, s. 205–221.

² A. v. Boroviczény, *Graf von Brühl. Der Medici, Richelieu und Rothschild seiner Zeit*, Zürich–Leipzig–Wien 1930.

1732 r. jednak został ratyfikowany (przynajmniej przez carową Annę Iwanowną), a podczas polskiego bezkrólewia 1733 r. i nieco później Rosja współpracowała blisko nie z Prusami, ale z Austrią i Saksonią (s. 27). Porazinski zwraca jednak uwagę, że nie tak dawne polemiki dotyczące oceny unii polsko-saskiej wyraźnie straciły ostatnio na ostrości. W wyważony sposób przedstawia obraz specyficznego ustroju Rzeczypospolitej nie jako oligarchii magnackiej, ale państwa koterii (fakcji) magnackich. Słusznie też traktuje konfederację tarnogrodzką jako ruch średniej szlachty wymierzony nie tylko przeciw saskiemu (rzekomemu) absolutyzmowi Augusta II, ale i przeciw dominacji magnatów. Przedstawiając wydarzenia bezkrólewia 1733 r., omyłkowo stawia na czele prosaskiej konfederacji warszawskiej Adama Tarłę, który faktycznie przewodził popierającej Stanisława Leszczyńskiego konfederacji dzikowskiej (s. 29). Ewidentne przeinaczenie występuje też w zdaniu o zamiarach dyplomacji rosyjskiej i austriackiej wciągnięcia Rzeczypospolitej w wojnę z Rosją (zamiast z Turcją — s. 30, na s. 31 już poprawiono ten błąd). Przedstawiając w skrócie wydarzenia zachodzące w Rzeczypospolitej po ostatecznym ugruntowaniu się władzy Augusta III w 1736 r., Porazinski wskazuje na rolę Brühla (od 1738 r. faktycznego pierwszego ministra) w polityce wewnętrznej Rzeczypospolitej. Interesujące jest przy tym traktowanie go jako jednego z wpływowych polskich magnatów. Słusznie akcentuje znaczenie klęsk saskiej polityki zagranicznej (wojny śląskie i wojna siedmioletnia) dla niepowodzeń prób umocnienia związku Saksonii z państwem polsko-litewskim. Wyraźnie też stwierdza, iż u schyłku panowania Augusta III doszło do faktycznego upadku dotychczasowego systemu ministerialnego. Analizując funkcjonowanie organów Rzeczypospolitej w dobie Augusta III, przychyła się do tezy Mariusza Markiewicza, że po uchwałach sejmu niemego z 1717 r. mogły one w miarę sprawnie działać bez dochodzenia sejmów, gdyż ustalone wówczas podatki były skutecznie ściągane. Zablokowane były praktycznie jedynie możliwości powiększenia armii. Przedstawiając niepowodzenia polityczne (i osobiste) Augusta III pod koniec panowania, upomniałbym się jednak o zwrócenie uwagi na wymuszony przez pruską okupację Saksonii długi pobyt króla w Warszawie. Dało to znaczący impuls do ponownego rozwoju tego miasta, które stało się rzeczywistą rezydencją królewską. W sumie J. Porazinskiemu udało się w miarę zręcznie przedstawić niemieckiemu czytelnikowi specyfikę związku dwóch tak różnych pod względem społecznym, ekonomicznym i wyznaniowym państw.

Paul Friedl z Moguncji chciał, sądząc z tytułu jego artykułu (*Die polnisch-sächsische Personalunion in der Politik Europas unter August III. und Heinrich Graf von Brühl*), w zwięzły sposób ująć kwestię unii polsko-saskiej w polityce europejskiej. Przy okazji pragnął zaakcentować wzajemne związki między kulturą a polityką. Niestety ten artykuł wyraźnie rozczarowuje. Wbrew tytułowi Autor skoncentrował się na sprawach wewnętrznych Rzeczypospolitej i Saksonii, opierając się w znacznej mierze na ustaleniach J. Staszewskiego. Powtarzają się więc tu informacje zamieszczone już w eseju J. Porazinskiego. Autor zamierzał wprawdzie wyraźniejszy nacisk położyć na stosunki wettyńsko-habsburskie, w aspekcie marzeń obu Augustów o cesarskiej koronie, ale problem ten został jedynie

zasygnalizowany. Ważne jest jednak spostrzeżenie, że jeżeli celem Augusta II jako władcy Saksonii i Rzeczypospolitej było dołączenie do koncertu ówczesnych europejskich mocarstw, to za czasów Augusta III sąsiednie państwa traktowały unię polsko-saską jako czynnik niesamodzielny w polityce, zapewniający im równowagę sił w tej części Europy (s. 47). Szamotaninę ministra Brühla między Austrią a Prusami w dobie wojen śląskich przypisuje Autor jego dążeniom do uzyskania bezpośredniego terytorialnego połączenia pomiędzy Polską a Saksonią. Natomiast wyraźnie obciąża tego polityka za nieprzygotowanie Saksonii do wojny siedmioletniej, albowiem to za jego rządów nastąpiło istotne zmniejszenie liczebności armii saskiej. Wskazuje jednak (ale tylko w przypisie — s. 52) na badania René Hankego, które przypisują Brühlowi dużą rolę w ówczesnym zbliżeniu austriacko-francuskim wymierzonym przeciw Prusom.

Druga część tej książki, zatytułowana „Brühl und die Architektur” obejmuje 6 interesujących studiów szczegółowych, dotyczących przeważnie inicjatywy budowlano-architektonicznych pierwszego ministra. Isabell Aurin-Miltschus, historyczka sztuki z muzeum pałacu w Delitzsch, przedstawiła rokokowy zespół pałacowo-ogrodowy z Nischwitz, należący od 1743 r. do Brühla, rozbudowany w latach 1744–1750 przez znanego architekta Johanna Christopha Knöffela. Szczególnie interesująca jest próba rekonstrukcji tego założenia pokazująca, jak ono wyglądało około 1750 r., wraz z hipotezą, jakoby tenże pałac miał służyć królowi Augustowi III jako jego rezydencja, podczas dość częstych wyjazdów monarchy do Lipska.

Kolejny artykuł, pióra T. Torbusa, poświęcony został bardzo znanemu, monumentalnemu kompleksowi pałacowemu w głównej siedzibie Brühla w Brodach (Pforten) w Dolnej Saksonii (obecnie w powiecie żarskim w województwie lubuskim). Dwukrotnie wypalony (1 IX 1758 r. na rozkaz Fryderyka Wielkiego i 17 III 1945 r. po przejściu Armii Czerwonej), do dziś nie został odbudowany, czekając na odpowiednio zamożnego inwestora. Brühl kupił to miasteczko wraz z zamkiem od Promnitzów w 1740 r. Wspomniany wyżej architekt Knöffel przekształcił miasto w rezydencję o regularnej zabudowie wyraźnie wzorowaną, jak słusznie zauważył to Autor, na prywatnych miastach rezydencjonalnych polskich i litewskich magnatów. W latach 1741–1753 zupełnie przebudował dawny zamek Promnitzów, tworząc trójskrzydłowy, rokokowy pałac, wraz z umieszczonymi na jego osi pawilonami. Rezydencja ta miała być nie tylko siedzibą ministra, ale też miała gościć Augusta III podczas jego podróży do Polski — król wielokrotnie tam przebywał. Świetność rezydencji trwała jednak tylko do 1758 r., dopiero w XIX w. udało się (i to tylko częściowo) przywrócić jej dawny blask.

Warszawski historyk sztuki Jakub Sito zajął się natomiast główną rezydencją Brühla w Warszawie, istniejącym do 1944 r. pałacem tzw. sandomierskim (później brühłowskim) przy ul. Wierzbowej (dawna siedziba starosty sandomierskiego Józefa Karola Lubomirskiego). Pałac ten kupiony przez Brühla w 1750 r. od Sanguszków (odziedziczyli go po Lubomirskich) został przebudowany przez młodego saskiego architekta Johanna Friedricha Knöbela, zresztą ucznia Knöffela. Autor zwraca uwagę na położenie tego pałacu, bezpośrednio w pobliżu

Pałacu Saskiego, warszawskiej rezydencji Augusta III. Szczegółowo analizuje też na podstawie zachowanych projektów i planów z czasów rozbudowy i zdjęć z pierwszych dziesięcioleci XX w. (w pałacu mieściło się wówczas Ministerstwo Spraw Zagranicznych) charakterystyczne cechy tej budowli i jej otoczenia. Bardzo wysoko ocenia przy tym umiejętności architekta, który doskonale wkomponował założenie pałacowe w przyległą zabudowę miejską.

Historyk sztuki Thomas Miltschus w swoim artykule przedstawił przekształcenie przez Brühla dóbr Grochwitz (w północnej Saksonii) z typowej siedziby szlacheckiej (dworu) w rokokowy *maison de campagne*, służący głównie rozrywkom i przyjemnościom. Majątek ten minister nabył stosunkowo wcześniej, bo już w 1731 r. W następnym roku architekt J.Ch. Knöffel rozpoczął gruntowną przebudowę tego budynku, która skończyła się ostatecznie w 1738 r. Potem trwały jeszcze prace przy urządzaniu i powiększaniu ogrodów. W artykule zawarto pełną analizę architektury i wyposażenia pałacyku oraz całego założenia ogrodowo-parkowego. Odczuwa się niestety brak bliższych informacji o funkcjonowaniu tego obiektu w czasach Brühla.

W obszernym artykule Jan Klussmann, historyk i archiwista z Forst nad Nysą Łużycką, miasta należącego od 1746 r. do Brühla, przedstawia okoliczności pożaru tego miasta w 1748 r. oraz zabiegi ministra o udzielenie natychmiastowej pomocy mieszkańcom i o pełne odtworzenie zabudowy miejskiej. Ogólną koncepcję opracował na zlecenie Brühla wielokrotnie wspominany już architekt J.Ch. Knöffel. Autor szczegółowo opisuje poszczególne wersje nowego rozplanowania miasta (nawiązując do ówczesnych uwarunkowań prawnych), organizację i przebieg prac budowlanych oraz ich finansowanie. Wojna siedmioletnia przerwała jednak na dłuższy czas te prace. Po jej zakończeniu i po upadku ministra (został zresztą pochowany w 1763 r. w podziemiach kościoła w Forst) zaczęto sprawdzać jego rachunki. Okazało się, że znaczna część pieniędzy na odbudowę trafiła nie do mieszkańców, ale została przeznaczona na wzniesienie nowych budynków publicznych m.in. dla Brühla i jego współpracowników. Dopiero w latach 1765–1790 dokończono odbudowę miasta, już pod bezpośrednim nadzorem saskich władz państwowych. Artykuł J. Klussmanna stanowi interesujący przyczynek do szerszej problematyki funkcjonowania miast prywatnych na terenie Saksonii i stosunków (często konfliktowych) między ich właścicielami a mieszkańcami.

Szkoda, że nie przedstawiono na tym miejscu drezdeńskiego pałacu ministra Brühla, a także że nie zamieszczono tu mapy, na której powinno się było zaznaczyć położenie opisywanych obiektów, tj. licznych pałaców Brühla w Saksonii i w Rzeczypospolitej.

Ostatni artykuł w tej części książki pióra Kaia Wenzla z muzeum w Görlitz nie dotyczy już budowli wznoszonych z inicjatywy ministra Brühla. Omawia on nieznaną dotychczas badaczom zbiór 28 anonimowych rysunków przedstawiających poszczególne elementy architektoniczne (kolumny, okna, schody), a także projekt niewielkiego pałacyku, łuku triumfalnego i pompy wodnej. Powstały one w latach 1757–1759. Przechowywane są obecnie w gabinecie grafiki Kulturhistorisches

Museum w Görlitz. Zdaniem Autora pełniły one funkcje dydaktyczne. Słusznie też wiąże je ona z drezdeńskim środowiskiem artystycznym, co więcej – ich autorstwo przypisuje tamtejszemu architektowi Carlowi Christophowi Besserowi.

Część trzecia recenzowanej książki jest zatytułowana „Polen und die sächsische Architektur” i obejmuje jedynie dwa artykuły, polskich zresztą autorów. Krzysztof Gombin z Lublina przedstawia niemieckim czytelnikom rokokowy pałac generała artylerii litewskiej Eustachego Potockiego w Radzynie Podlaskim wzniesiony w latach 1750–1760 (zachowany w zupełnie dobrym stanie), a Anna Oleńska z Warszawy pisze o kontaktach w dziedzinie sztuki (przede wszystkim architektury, ale też rzeźby i malarstwa) hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego z dworem saskim Augusta Mocnego i Augusta III. Podkreśla zresztą, że wspaniały pałac w Białymstoku gościł obu tych monarchów. Autorzy (historycy sztuki) mogli powoływać się na ustalenia zawarte w dobrze znanych polskiemu czytelnikowi swoich cennych monografiach poświęconych artystycznemu mecenasowi Potockiego i Branickiego³.

Ostatnia, czwarta część tej książki nosi tytuł „Brühl und die barocke Kultur” i stanowi w jakiejś mierze próbę podsumowania całego tego ambitnego przedsięwzięcia wydawniczego. Ute Christina Koch, historyczka sztuki z Drezna (Gemäldegalerie Alte Meister), podjęła udaną próbę zwięzłego scharakteryzowania mecenasowskiej aktywności Brühla w dziedzinie sztuki i szeroko pojętej kultury. Wskazała przy tym, że już na alegorycznym obrazie Giambattisty Tiepoła z 1742 r. (zdobi on okładkę książki) Brühl został przedstawiony jako antyczny Mecenasa proszący cesarza Augusta (czyli króla Augusta III) o wzięcie pod opiekę sztuk pięknych. Autorka przypomina, że minister był dyrektorem opery w Dreźnie, słynnej manufaktury porcelany w Miśni, także decydował o zakupach obrazów do królewskiej galerii drezdeńskiej, a skłonność do życia w przepychu, co mu później tak często zarzucano, była typową cechą barokowych władców i ich urzędników. Słusznie wyodrębnia dwie płaszczyzny mecenatu Brühla: budowę i wyposażanie licznych rezydencji oraz działalność kolekcjonerską. Tym też zbiorom poświęcona jest zasadnicza część tego artykułu. Biblioteka ministra liczyła około 70 tys. tomów, do których trzeba doliczyć kolekcję instrumentów fizycznych i matematycznych. Dla pomieszczenia galerii obrazów zbudowano specjalny budynek na drezdeńskich wałach fortecznych nad Łabą, według spisów rzeczy sporządzonych po śmierci Brühla miał on posiadać tysiąc obrazów. W rzeczywistości mogło być ich nawet więcej, przy czym połowa tej kolekcji została zakupiona przez carową Katarzynę II i część z tych płócien znajduje się obecnie w petersburskim Ermitażu. Brühl miał także zbiór około 140 rzeźb i antycznych waz, liczne klejnoty i wyroby złotnicze oraz tak modną wówczas porcelanę. W zakończeniu Autorka porównuje mecenat Brühla z podobną działalnością kolekcjonerską kilku innych ministrów i polityków europejskich z tego okresu.

³ K. Gombin, *Inicjatywy artystyczne Eustachego Potockiego*, Lublin 2009; A. Oleńska, *Jan Klemens Branicki – „Sarmata nowoczesny”*. *Kreowanie wizerunku poprzez sztukę*, Warszawa 2011.

Odrębne opracowanie poświęcono zbiorowi porcelany zgromadzonemu przez Brühla. Zajął się tym tematem najbardziej kompetentna osoba – Ulrich Pietsch, dyrektor drezdeńskiego Porzellansammlung mieszczącego się w Zwingerze. Sporo miejsca poświęcił słynnemu serwisowi łabędziem, wykonanemu w Miśni w 1739 r. jako podarunek Augusta III dla swego ministra. Przedstawił też inne, szczególnie cenne miśnieńskie wyroby porcelanowe znajdujące się w posiadaniu Brühla. Większość z nich była dziełem Johanna Joachima Kaendlera, którego Autor określa jako geniusza.

Historyczka sztuki Sabine Wilde przedstawia w swoim artykule postać rzeźbiarza Gottfrieda Knöfflera, który przez co najmniej kilkanaście lat (1744–1759) wykonywał różne prace na zlecenie Brühla. Szczegółowo omawia dzieła ozdabiające galerię ministra na wałach nad Łabą i tarasy brühlowskie oraz jego drezdeński pałac, a także znajdujące się w rezydencji w Brodach (Pforten) i w parku w Nischwitz. W krótkim zakończeniu Autorka próbuje bliżej określić cechy stylu Knöfflera, zwracając uwagę na jego predylekcję do wzorów klasycznych.

W ostatnim artykule muzykolożka Ulrike Kollmar zajmuje się dworską kapelą hrabiego Brühla, interesująco określając potrzebę jej funkcjonowania jako „reprezentację przez muzykę”. Artykuł ten jest zresztą wyciągiem z jej wcześniejszej pracy poświęconej w sporej mierze tej tematyce⁴. Autorka przedstawia tu początki formowania się zespołu w 1734/1735 r., skład i wynagrodzenie muzyków, wreszcie działalność kapeli. Artykuł oparty jest głównie na źródłach rachunkowych, dlatego też zawiera stosunkowo mało informacji o repertuarze muzycznym. Szkoda, że Autorka nie mogła odwołać się do obszernej monografii Aliny Żórawskiej-Witkowskiej, która omawiając muzykę na dworze Augusta III, sporo miejsca poświęciła kapeli pierwszego ministra⁵.

To interesujące wydawnictwo wyraźnie wpisuje się w nurt nowszej historiografii rehabilitującej ministra Brühla. Na polu kultury i sztuki nie powinno to budzić większych wątpliwości, jego zasługi są w tych dziedzinach bezdyskusyjne. Zapewne ocena będzie surowsza, jeżeli weźmiemy pod uwagę jego działalność w polityce wewnętrznej Saksonii i Rzeczypospolitej, a także jego, momentami mocno kontrowersyjną, politykę zagraniczną. Szkoda, że tym kwestiom poświęcono tak mało miejsca, choć z niektórych sformułowań zawartych w artykule P. Friedla mogłoby wynikać, iż w rzeczywistości polityka Brühla miała racjonalne podstawy. Weryfikacja tych stwierdzeń wymagałaby jednak głębszych studiów. Jak już wspomniano, książka została bardzo starannie wydana i opatrzona bogatym materiałem ilustracyjnym. Warto byłoby jednak do poszczególnych artykułów dołączyć choćby krótkie streszczenia angielskie.

Jerzy Dygdała
(Toruń)

⁴ U. Kollmar, *Gottlob Harrer (1703–1755), Kapellmeister des Grafen Heinrich von Brühl am sächsisch-polnischen Hof und Thomaskantor in Leipzig*, Beeskow 2006.

⁵ A. Żórawska-Witkowska, *Muzyka na polskim dworze Augusta III*, Lublin 2012, s. 231–243, badaczka ta wykorzystwała zresztą wcześniejsze ustalenia U. Kollmar.

Waltraud Heindl, *Josephinische Mandarine. Bürokratie und Beamte in Österreich*, Band 2: 1848 bis 1914, Wien-Köln-Graz 2013, Böhlau Verlag, ss. 332, Studien zu Politik und Verwaltung, 107

Druga część studium wiedeńskiej historyczki Waltraud Heindl na temat urzędników w Austrii — dostępna także online na platformie *open access* wydawnictwa Böhlau¹ — kontynuuje rozpoczęte przed prawie dwudziestu laty badania na temat biurokracji w państwie Habsburgów². Jak podkreśla Heindl, nie jest to historia całkowicie pozbawiona terażniejszych odniesień — kryzys niezwalnianych urzędników w Austrii oraz dyskusje o brukselskiej administracji to tło, na którym Autorka zauważa nowy trend „pochwały biurokracji” (s. 13). Celem książki nie jest jednak bezkrytyczna pochwała stanu urzędników, których Heindl porównuje do chińskich mandarynów i tym samym stwierdza feudalność systemu ich rządów. Celem jest „spojrzenie na całość, na socjogram, a nawet psychogram grupy zawodowej, której życie i działanie niepodzielnie należało do mieszczańskiej kultury Przedlitawii”³ (s. 14).

Jak zauważa Heindl, urzędnicy stanowili pewien mikrokosmos monarchii, zawierając spektrum klas społecznych: od szefów sekcji (*Sektionschef*) i radców ministerialnych, przez nauczycieli do portierów (s. 28). Około 140 tys. urzędników w czasie absolutyzmu w latach czterdziestych XIX w. (wg innych źródeł 29 tys.), a ok. 60 tys. na końcu epoki konstytucyjnej w przededniu I wojny światowej (s. 30–32) zgrupowanych było w ściśle określonych klasach (*Ränge*), w których hierarchia wiązała się także z urzędniczymi zobowiązaniami wobec przełożonych (*Weisungsgebundenheit*). Cesarz stał oczywiście na czele urzędników i nie tylko adresował do nich „listy pasterskie” (*Hirtenbriefe*), lecz także, szczególnie Franciszek Józef, prezentował się jako urzędnik państwowy na równi z innymi (np. s. 92).

Jak podkreśla uczona, lojalność urzędników wobec państwa nie była czymś bezwarunkowym, połączonym z miłością do cesarza i wiarą w państwo. Czynniki te miały oczywiście pewne znaczenie, zwłaszcza że nowo mianowani urzędnicy składali na nie przysięgę, ale szczególnie bezpośrednio po rewolucjach 1848 r. to represje zmuszały do wierności państwu. Jak podkreśla Heindl, nie były one aż tak mocne, jak można się było spodziewać i z czasem niektóre wyroki (zwolnienia dyscyplinarne, kary finansowe) były także kasowane (s. 61–63). Rządził pragmatyzm, także w najbardziej rewolucyjnych prowincjach włoskich i węgierskich, chociaż tutaj, oraz w Galicji, lokalni urzędnicy zastępowani byli wysyłanymi z krajów czeskich i niemieckich „huzarami [premiera Alexandra] Bacha”

¹ http://www.boehrlau-verlag.com/download/162561/978-3-205-78950-5_OpenAccess.pdf.

² W. Heindl, *Gehorsame Rebellen. Bürokratie und Beamte in Österreich 1780 bis 1848*, Wien-Köln-Graz 1992.

³ „[Ein] Blick auf das Ganzes [--], auf das Soziogramm, ja Psychogramm eines Berufsstandes, dessen Leben und Wirken untrennbar zu bürgerlichen Kultur Cisleithaniens gehörten”.

(*Bachhusaren*). Wierność państwu była także kwestią psychologiczną, połączoną z uczestnictwem w rządzeniu: „System dał im [urzędnikom – J.S.] władzę i oni ją sprawowali”⁴ (s. 59).

Kwestia lojalności w dalszym ciągu pozostawała ważna w epoce konstytucyjnej, po 1867 r. coraz bardziej wpisując się w kwestie narodowe i partyjno-polityczne. Odtąd urzędnicy byli karani za agitację partyjną, chociaż odnotować można zarówno wpływ partii na obsadę stanowisk, jak i preferencje partyjne urzędników (s. 103–105). Postawy antynacjonalistyczne i apartyjne oraz apolityczne charakteryzowały – lub musiały charakteryzować – wyższych urzędników, coraz częściej pochodzących z różnych prowincji monarchii. Jak podkreśla Heindl, narodowe dysproporcje były jednak dalej widoczne – jeszcze w 1914 r. ¼ urzędników w ministerstwach było narodowości niemieckiej (s. 109). W sytuacji wzrastającego braku wspólnego języka w monarchii dla ułatwienia komunikacji urzędników stosowano rotacje poprzez prowincje oraz wymagano znajomości języków lokalnych (jak można dodać, nie zawsze skutecznie). Za Hannelore Burger⁵ Heindl pisze o zasadzie „sprawiedliwości językowej” (s. 118), którą wyższa biurokracja starała się zachować pomimo politycznej agitacji. To właśnie w urzędnikach Franciszek Józef upatrywał stabilność państwa, reformując w 1898 r. ich uposażenie (s. 119), jak podkreśla Heindl, rzadko wystarczające w poprzednich latach do utrzymania poziomu życia odpowiedniego dla stanu, także u wyższych rang. Rozdział o urzędnikach w czasach konstytucyjnych kończy się próbą opisanie ich wpływu na państwo. Heindl przywołuje tutaj szczególnie prace Jeroena Bastiaana van Heerde o państwie i sztuce, w których stwierdził on zmniejszający się wpływ centralnego rządu na politykę kulturalną do 1890 r., a później wzrastające używanie sztuki do celów propagandy i połączone z tym celowe finansowanie wybranych artystów przez urzędy centralne (s. 157–158)⁶. Autorka podkreśla jednak, że nawet pomniejsi urzędnicy mogli utrzymać swój wpływ na decyzje, poruszając się cały czas w sferze legalności – w przywoływanym przez nią przykładzie Roberta Ehrharta mógł on poprzez odpowiednią notatkę przy przesłaniu dokumentów z Ministerstwa Edukacji do Rady Szkolnej Karyntii wpłynąć na przyznanie emerytury dla byłego nauczyciela Ratza z Klagenfurtu (s. 156–157).

Druga część książki, poczynając od rozdziału piątego, koncentruje się na mniej oficjalnej części życia urzędników. Tutaj Heindl opisuje na przykład koneksje rodzinne i ich wpływ na karierę, typowe modele awansu czy (legalną i mniej legalną) protekcję. Życie codzienne to także pytanie o uniformy i powiązane z tym problemy i konflikty, rutynę pracy czy ogólnie określone preferencje architektoniczne lub w doborze sztuki biurowej. Architektura urzędów czy specyficzny żargon urzędowy, różniący się od np. standardowego niemieckiego (s. 194), to kolejne czynniki biurokratycznie scalające państwo.

⁴ „Das System gab ihnen Macht und sie übten die Macht aus”.

⁵ H. Burger, *Sprachenrecht und Sprachgerechtigkeit im österreichischen Unterrichtswesen 1867–1918*, Wien 1995.

⁶ J.B. van Heerde, *Staat und Kunst. Staatliche Kunstförderung 1895–1918*, Wien 1993.

Niedzielny *Tafelspitz* (duszona wołowina), jedzony dla pokazania swego przywiązania dla Franciszka Józefa (Joseph Roth, *Marsz Radetzky'ego*) lub z powodu wysokich cen innych rodzajów mięsa (s. 202), prowadzi Heindl do opisu życia codziennego urzędników. Tutaj Autorka śledzi nie tylko wzrastające wydatki (s. 203), lecz zagląda także do urzędniczych mieszkań (s. 206), konstatując, że nawet najwyżsi urzędnicy nie pławili się w luksusie. Biorąc pod uwagę niskie zarobki na pierwszych stopniach kariery oraz w młodych latach (jedno nie musi być tożsame z drugim), często to posag małżonki decydował o finansowych możliwościach urzędniczej rodziny, co kreowało ciekawą symbiozę między mieszczaństwem a urzędnikami (s. 214). To właśnie córki rodzin urzędniczych, dysponujące odpowiednim kapitałem kulturowym i niezbyt wysokim finansowym, były motorem emancypacji kobiet – w latach siedemdziesiątych XIX w. jako pierwsze urzędniczkę urzędów telegraficznych i pocztowych (s. 147–153), a początkiem XX w. jako pierwsze studentki habsburskich uniwersytetów (s. 220). Opisując mieszczańskie salony, nie tylko Wiednia, ale też niektórych prowincji, oraz nowe formy spędzania wolnego czasu, Heindl kończy analizę prywatnego życia, konstatując, że „urzędnicze elity [--] obojętnie jakiego pochodzenia by one były i do obojętnie do jakiego narodu, partii czy ideologii byłyby przywiązane [--], czuły się przedstawicielami klasy wykształconej i były też uważane za członków klasy wykształconej *par excellence*” (s. 233).

Temu socjogramowi, pisanemu w tradycji Pierre'a Bourdieu, Heindl przeciwstawia psychogram wyłaniający się z literatury oraz wspomnień urzędniczych. Literatura piękna przynosi zróżnicowany obraz dokładnych, zdyscyplinowanych zarówno w pracy, jak i życiu prywatnym, niezdolnych do pracy w innym zawodzie mężczyzn (s. 243). Temu przeciwstawia się naszkicowany we wspomnieniach portret pozornie niezdarne, a jednak nieznużenie działającego w ukryciu karierowicza (s. 251). Wykraczającym poza te schematy urzędnikom-outsiderom – Żydom, postępowcom czy socjaldemokratom – poświęcona jest część rozdziału siódmego, pokazująca, że te pozycje nie były w zasadniczym konflikcie z stereotypowym mandarynizmem oraz biurokratycznym józefinizmem.

Przykładem niestandardowego urzędnika jest Ludwik Janikowski, urodzony w 1868 r. w Krakowie, w latach 1895–1899 niski urzędnik w zachodnich prowincjach monarchii i po roku spędzonym w Krakowie pracujący w Wiedniu w Ministerstwie Kolei, gdzie od 1905 r. był głównym bibliotekarzem w Bibliotece Urzędowej (*Amtsbibliothek*). Janikowski był z jednej strony „typowym” urzędnikiem ministerialnym – relatywnie niska płaca, depresje, próby samobójcze i śmierć w 1911 r. w sanatorium pod Warszawą (s. 274). Z drugiej strony Janikowski, przyjaciel Karla Krausa, Adolfa Loosa czy Stanisława Witkiewicza, uwieczniony na portrecie Oskara Kokoschki z 1909 (lub 1910) r. oraz w nekrologu Krausa

⁷ „Die bürokratischen Eliten [--] von welcher Wurzel sie auch stammen mochten, welcher Nation, Partei oder Ideologie sie auch verpflichtet waren [--] fühlten sich als Bildungsbürger und sie wurden auch für die Bildungsbürger *par excellence* gehalten”.

z 1911 r.⁸, przyjaciel artystów, liberał i „urzędnik nowoczesności”⁹ (s. 276), wpi-
sywał się w józefińskie tradycje związków świata urzędników i świata sztuki.
W ten sposób Heindl nawiązuje do swojego pierwszego tomu i opisanych w nim
przedmarcowych tradycji. „A jednak naukowa publika oczekuje czegoś innego”¹⁰
(s. 276), chcąc nie chcąc konkluduje Autorka.

Książka Heindl zamyka pewien rozdział w historiografii stanu urzędni-
czego – w dużej części to historia systemu polityczno-społecznego, detaliczna,
a jednak nie przynosząca wiele nowego. Ciekawe jest tutaj jednak w pewnym
sensie „odpolitycznienie” urzędników i przypisanie ich orientacji lojalności-
wej, a nie partyjno-politycznej. Choć w niektórych przypadkach jest to sen-
sowne, to wpływ cesarza jednak mała i końcem wieku musiał on coraz częściej
mianować wyższych urzędników, chociażby ministrów, z kwaśną miną.

Siła tomu to próba odpowiedzi na pytania o urzędniczą mentalność i życie
codzienne, które do tej pory rzadko gościły na kartach naukowych publikacji.
Tutaj badaczka pokazuje bardzo dobrą znajomość źródeł, chociaż, co należy pod-
kreślić – zarówno w zakresie źródeł, jak i literatury przedmiotu pozostaje głów-
nie w niemiecko- i wiedeńskim środowisku. To jest, niestety, główny
problem omawianej pracy, w której Autorka co prawda nie stawia wielkich
tez, ale jednak czasami wypowiada się, nawet jeżeli ostrożnie, na temat całej
monarchii. Na przykład pytając o lojalność i kwestie narodowe, gdzie posił-
kuje się pracami Pietera Judsona, które jednak nie dotyczyły Galicji i Królestwa
Węgier. Wyniki Waltraud Heindl zbieżne są z badaniami Isabel Röskau-Rydel¹¹,
ale i tak powinny zostać zweryfikowane w perspektywie prowincji i peryferii
państwa. Może właśnie to otworzy nowy rozdział badań – ze zdecentralizowa-
nym spojrzeniem na najbardziej centralną podporę monarchii.

Jan Surman
(Marburg, Niemcy)

Rudolf Kučera, *Život na příděl. Válečná každodennost a politiky dělnické
třídy v českých zemích 1914–1918*, Praha 2013, Nakladatelství Lidové
noviny, ss. 213, Knižnice Dějin a současnosti, 49

Książka Rudolfa Kučery, młodego historyka z Pragi, dotyczy zagadnień, które
na dobrą sprawę powinny należeć do tych najdogłębniej przebadanych przez
czeską historiografię ostatnich kilkudziesięciu lat. Historia klasy robotniczej
w Czechosłowacji, jak i w innych państwach bloku wschodniego, należała do

⁸ Oskar Kokoschka. *Frühe Porträts aus Wien und Berlin*, red. T. Natter, New York 2002,
s. 112; „Die Fackel”, R. 13, 1911, nr 331/332 (wrzesień), s. 64.

⁹ „Ein Beamter der Moderne”.

¹⁰ „Und doch das wissenschaftliche Publikum erwartet anderes”.

¹¹ I. Röskau-Rydel, *Niemiecko-austriackie rodziny urzędnicze w Galicji 1772–1918. Kariery
zawodowe, środowisko, akulturacja i asymilacja*, Kraków 2011.

tematów propagowanych przez państwo, a silna międzynarodowa pozycja historii społecznej w drugiej połowie XX w. powinna była jeszcze sprzyjać takim zainteresowaniom. Tyle teoria, w praktyce bowiem historia ruchu robotniczego nader często bywała utożsamiana z dziejami jego politycznej reprezentacji, a więc partii komunistycznej i jej poprzedniczek. Ta tendencja była w Czechosłowacji bardziej widoczna niż w Polsce. W efekcie wiele aspektów życia robotniczych rodzin wciąż jeszcze stanowi niemal dziewicze pole dla historycznych badań. Niedługa książka R. Kučery jest w tej sytuacji pod wieloma względami pracą pionierską, świeżym przykładem powiązania historii społecznej z historią kultury. W historiografiach Europy Środkowo-Wschodniej trudno byłoby znaleźć jej odpowiednik. Nasuwają się natomiast analogie z anglojęzyczną historiografią I wojny światowej, przede wszystkim z dwoma znakomitymi opracowaniami historii miast: Fryburga Bryzgowijskiego i Wiednia¹. Trzeba zaznaczyć, że *Život na příděl* wypada w tym nobilitującym kontekście nader przyzwoicie.

Książka składa się z krótkiego wstępu uzupełnionego przeglądem literatury, niewiele dłuższego zakończenia oraz czterech rozdziałów, opatrzonych dość schematycznymi tytułami „Sytost na příděl” (sytość z przydziału), „Únava na příděl” (zmęczenie z przydziału), „Mužnost na příděl” (męskość z przydziału) i „Hněv na příděl” (gniew z przydziału). Pod nawiązującymi do tytułu książki nazwami kryją się szkice poświęcone polityce zaopatrzenia klasy pracującej w czasie wojny, organizacji produkcji, kwestii genderowych wywołanych masowym pojawieniem się robotnic w przemyśle zbrojeniowym oraz robotniczym protestom i buntom społecznym. Pracę uzupełniają niezbyt liczne, ale dobrze dobrane ilustracje (w tym kadry analizowanych w tekście filmów dokumentalnych), bibliografia oraz indeks nazwisk.

R. Kučera bardzo umiejętnie dozuje historyczną anegdotę, istotne fakty, ich intelektualne tło i społeczne następstwa. Właściwe proporcje poszczególnych składników sprawiają, że książka wciąga od pierwszego rozdziału, zresztą chyba najciekawszego i najoryginalniejszego. Wychodząc od policyjnej i sądowej dokumentacji wykroczenia popełnionego przez pewnego praskiego robotnika, a polegającego na złamaniu zakazu spożywania potraw mięsnych w niektóre dni tygodnia, Autor analizuje tu podstawy przedwojennej diety, opartej na wyobrażeniu o człowieku jako maszynie, która będzie funkcjonować prawidłowo, o ile dostarczyć jej wystarczającą ilość paliwa, czyli kalorii. W czasie wojny niezwykle aktywni eksperci tej dziedziny medycyny zyskali szerokie pole dalszych badań, przyczyniając się jednocześnie do austro-węgierskiego wysiłku wojennego na równi z chemikami, opracowującymi namiastki deficytowych produktów. R. Kučera podkreśla okoliczność, iż naukowe argumenty towarzyszące kolejnym obostrzeniom żywieniowym, przynajmniej do czasu przyczyniały się do pacyfikacji nastrojów społecznych. Niedojadającym poddanym Habsburgów

¹ R. Chickering, *The Great War and Urban Life in Germany: Freiburg: 1914–1918*, Cambridge 2007; M. Healy, *Vienna and the Fall of the Habsburg Empire: Total War and Everyday Life in World War I*, Cambridge–New York 2004.

dostarczano bowiem przekonywających, naukowych dowodów, że stan zaopatrzenia wciąż jeszcze zaspokaja podstawowe potrzeby zdrowego organizmu. W dalszej części tego rozdziału Autor analizuje niemalże rewolucyjny wpływ wojennej diety na sytuację robotników na ziemiach czeskich. Stopniowe znikanie artykułów spożywczych z handlu wywróciło drabinę społeczną do góry nogami.

Przed wojną jedną z oznak wyższego statusu elit robotniczych było spożywanie posiłków we własnym domu. Już w 1914 r. okazało się, że pracownicy niższego szczebla, uprawnieni do korzystania ze stołówek i kantyn, w nowej sytuacji mają się dużo lepiej. Zakłady przemysłowe, zwłaszcza te o znaczeniu strategicznym, a także inne uprzywilejowane przedsiębiorstwa i instytucje, były w stanie zapewnić swoim pracownikom (a często także ich rodzinom) dodatkowe wyżywienie w pracy nawet wówczas, gdy sklepy opustoszały niemal zupełnie. Pozostałym konsumentom, także tym przed wojną całkiem dobrze sytuowanym, pozostawały kuchnie dla potrzebujących, utrzymywane przez władze municypalne. I w tym wypadku wojna dokonała zresztą nowego przetasowania warstw społecznych, przegrupowanych teraz w dwa obozy odpowiadające dwóm rodzajom kuchni: dla „warstw średnich” i dla biednych. W tych pierwszych niektórzy robotnicy wykwalifikowani stołowali się w towarzystwie urzędników i przedstawicieli wolnych zawodów, tworząc nową warstwę społeczną definiowaną dostępem do żywienia. Kuchnie dla ubogich z kolei w szczególnie dotkliwy sposób odczuwały wpływ diety na jadłospis. Kalorie konieczne do podtrzymania funkcji życiowych zapewniano tam przy wykorzystaniu najgorszych produktów i bez zwracania uwagi na smak czy jakość, karmiąc klientów na przykład zwierzęcym łojem. Protesty konsumentów zbywano za pomocą argumentów naukowych, zaczerpniętych z medycyny i diety: wszak z punktu widzenia gospodarki energetycznej różnica pomiędzy łojem i boczkiem jest minimalna. Pozycja poszczególnych grup konsumentów uległa częściowemu zrównaniu w roku 1917, kiedy katastrofalny nieurodzaj sprawił, że nawet stołówki ważnych zakładów zbrojeniowych utraciły możliwość zapewnienia pracownikom przyzwoitego wyżywienia.

Jeden z kolejnych rozdziałów opisuje falę strajków i robotniczych protestów, która wtedy właśnie zaczęła rozlewać się po przemysłowym centrum monarchii habsburskiej. Bunt pracujących nie był już jednak, jak przekonuje R. Kučera, przejawem klasowej jedności zorganizowanego ruchu robotniczego, podobnym do przedwojennych wystąpień pracujących. Masowe włączenie kobiet, młodzieży, a także pracowników z innych części monarchii (z reguły nie mówiących po czesku) zmieniły charakter akcji strajkowych i zmarginalizowały przedwojenną tradycję politycznej reprezentacji robotników wykwalifikowanych. Zjawisko to stanowiło jeden z przejawów zasadniczego załamania przedwojennej struktury społecznej poprzez wytworzenie nowych grup interesów, definiowanych w pierwszej kolejności poprzez sytuację zaopatrzeniową.

Kolejne rozdziały książki, analizując pozostałe aspekty wojennej codzienności robotnic i robotników, przesuwają ciężar narracji w stronę ostatnich dwóch lat I wojny światowej. Poczynając od 1914 r., polityka zaopatrzenia przeorała

dotychczasowe podziały społeczne, ustanawiając nowe. Rozpad dotychczasowej klasy robotniczej jest tym aspektem owego zjawiska, który w największym stopniu interesuje Autora. Już jednak analizowana przezeń w kolejnym rozdziale polityka pracy odegrała rolę znacznie mniej jednoznaczną. Z jednej strony, poprzez rekrutację kobiet i innych grup społecznych rzadko dotąd obecnych w przemyśle ciężkim, przyczyniła się do rozpadu starych struktur. Z drugiej jednak strony, jak pokazuje R. Kučera, częściowa militaryzacja pracy, scedowanie niektórych funkcji państwa na prywatnych przedsiębiorców i bezwzględność, z jaką ci ostatni wyzyskiwali uzyskaną władzę nad pracą i ciałami robotników, doprowadziły do rekonstrukcji robotniczej tożsamości w nowej formie. Wojenna kompromitacja dotychczasowego porządku (czyli kapitalizmu gospodarczego, a wraz z nim liberalizmu politycznego) nadała owej tożsamości radykalny charakter. Nawet bez wpływu rosyjskiej rewolucji, powiada Autor, czeska zorganizowana klasa robotnicza odradzała się w postaci siły radykalnej, antysystemowej i otwartej na postulaty komunizmu.

Pierwszym przejawem nadchodzącej zmiany był nowy typ robotniczego protestu, analizowany w ostatnim rozdziale *Života na příděl*. Autor zestawia w nim dwa typy akcji strajkowej: wielki i długotrwały bój o prawa pracownicze w zakładach Škody w Pilźnie oraz falę strajków w Pradze (wszystkie miały miejsce latem 1917 r.). Porównanie obu zjawisk uwypukla fundamentalną różnicę. Sukces odniosły tylko te protesty, które przekroczyły przedwojenne bariery, skupiając kobiety i mężczyzn różnych narodowości wokół rzeczywiście wspólnych, ekonomicznych celów. „Elitarne” strajki praskie, zorganizowane przez stosunkowo szczupłą grupę niezwiązanych z socjaldemokracją, młodych, czeskich robotników wykwalifikowanych, nie zyskały masowego poparcia załóg. Były raczej próbą wykorzystania nowej, masowej klasy robotniczej do celów słabo związanych z jej interesami. Być może ich organizatorzy nie dostrzegali albo nie doceniali zmian, jakich wojna dokonała w klasie robotniczej ziem czeskich.

Zapowiedzią radykalizacji konfliktów społecznych były także bunt. Sceną największego z nich stało się Pilzno na kilka miesięcy przed wielkim strajkiem w fabryce Škody. Następnie fala zamieszek rozeszła się po całym kraju. Historyk zwraca uwagę na ich ludowy charakter: były przejawem „moralnej ekonomii” pracującej większości, zbulwersowanej niesprawiedliwością wojennego kapitalizmu. Chociaż w ich trakcie dochodziło do rabowania sklepów i składów, typowe stały się inne rodzaje nieposłuszeństwa, na przykład rozdawnictwo zrabowanych dóbr bądź też niszczenie przedmiotów zbytku. Motywy rabunkowe, nawet jeśli występowały, nie tłumaczyły wystarczająco tej formy sprzeciwu. Robotnicy wdzierający się siłą do centrów czeskich miast zwiastowali koniec dotychczasowych porządków. Rzucali wyzwanie nie tylko aparatowi państwa, ale także mieszczaństwu.

Doświadczenie gospodarki wojennej zasadniczo przeobraziło czeską klasę robotniczą. Masowy udział kobiet poszerzył jej skład i wpłynął na zmianę postulatów pracowniczych i politycznych. Twarde rządy uprzywilejowanych przez władze przemysłowców zradykalizowały poglądy i sposób działania. Bunt

i strajki okresu wojny pokazały, że robotnicy dysponują realną siłą. Wszystko to, jak dowodzi R. Kučera, dogłębnie przeobraziło tę grupę społeczną i wpłynęło na życie społeczne i polityczne w okresie międzywojennym. Rola robotników i opartych na nich organizacji politycznych wzrosła, o czym świadczyła fala strajków w pierwszych latach niepodległej Czechosłowacji.

W jakim stopniu zjawisko opisane przez Autora było ograniczone do ziem czeskich, przemysłowego centrum monarchii habsburskiej, a w jakim dotyczyło pozostałe regiony i państwa biorące udział w wojnie? Wydaje się, że ziemie austriackie, w szczególności Wiedeń, przechodziły podobne procesy, czasem nawet wyostrome (stolicę monarchii dotknął pod koniec wojny kryzys zaopatrzeniowy w wymiarze przekraczającym to, o czym pisze R. Kučera). Inne regiony przemysłowe Europy doświadczyły podobnego losu i w nich także dochodziło pod koniec wojny do radykalizacji robotników i żołnierzy. Nieco trudniej ocenić, w jakiej mierze schemat ten powtarzał się w rejonach, które, jak okupowane przez mocarstwa centralne ziemie polskie, przeszły proces dezindustrializacji. W pozbawionej dostaw surowców i częściowo wyludnionej Łodzi siłą rzeczy nie doszło do masowej mobilizacji do pracy. Z kolei wywożeni do Niemiec i Austrii polscy, żydowscy, białoruscy czy ukraińscy robotnicy przymusowi nie dysponowali pozycją i siłą wystarczającą, by w nowych miejscach pracy wymusić realizację swoich postulatów². Udział kobiet w przemyśle ciężkim nie był w Europie Środkowo-Wschodniej zjawiskiem tak oczywistym, jak na austro-węgierskim czy niemieckim zapleczu frontu. Ale robotnicze protesty i manifestacje także tu towarzyszyły powstaniu niepodległych państw. Jednym z łagodniejszych ich przejawów okazały się masowe obchody 1 maja 1919 r., niemal nieodmiennie stanowiące ważny element wspomnień i zapisków świadków początków polskiej niepodległości.

Z drugiej strony jedno ze zjawisk, które stało się katalizatorem robotniczego protestu, przetrwało okres zwiększonego wpływu klasy robotniczej i w różnych formach towarzyszy nam do dziś. Racjonalizacja spożycia i pracy, kontrola nad funkcjami życia społecznego i nad biologią jednostki to problemy wykraczające poza historię I wojny światowej. *Život na příděl* Rudolfa Kučery opowiada tylko o jednej, szczególnie ambitnej, choć ograniczonej czasowo, próbie narzucenia takiej, sięgającej aż do żołądka, kontroli społeczeństwu ziem czeskich. Robi to w sposób tak ciekawy, że chciałoby się móc przeczytać analogiczną pracę poświęconą także ziemiom polskim.

Maciej Górny
(Warszawa)

² O znikomych możliwościach zorganizowanego protestu robotników przymusowych pisze Christian Westerhoff, *Praca przymusowa w czasie I wojny światowej. Niemiecka polityka sterowania siłą roboczą w okupowanym Królestwie Polskim i na Litwie w latach 1914–1918*, Warszawa 2014 (oryg. niem. 2012), s. 50–64.

Piotr Perkowski, *Gdańsk — miasto od nowa. Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*, Gdańsk 2013, Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, ss. 534

Praca nagrodzona w 2014 r. przez redakcję „Polityki” w kategorii prac naukowych i popularnonaukowych musi wzbudzić zainteresowanie badaczy dziejów kultury życia codziennego, szczególnie że formowanie się nowych społeczności na obszarach poniemieckich po 1945 r. stanowi fenomen w dalszym ciągu dość słabo rozpoznany badawczo. Problem zasiedlania i zagospodarowania terenów należących przed II wojną światową do III Rzeszy lub zamieszkanymi przez zwarte społeczności niemieckie nie ogranicza się do polskich Ziemi Północnych i Zachodnich. Z podobnym problemem borykała się Czechosłowacja (Kraj Sudecki), Związek Sowiecki (część Prus Wschodnich), Rumunia czy Jugosławia, wraz ze wszelkimi podobieństwami, jak i regionalnymi znaczącymi różnicami. Wielkomiejskie społeczności niemieckie zamieszkiwały według danych z 1939 r. Wrocław (630 tys.), Szczecin (271 tys.), Gdańsk (250 tys.), Zabrze (126 tys.), Gliwice (117 tys.), Bytom (101 tys.). Chociaż populację przedwojennego Gdańska przewyższał Królewiec (372 tys.), który wraz z bezpośrednim zapleczem wschodniopruskim włączono do ZSRS, to problem zasiedlenia i zagospodarowania wielkich miast poniemieckich dotyczył przede wszystkim Polski. Polski Szczecin i sowiecki Królewiec — Kaliningrad już choćby z uwagi na położenie oraz portowy charakter stanowią dla Gdańska miejsca naturalnych odniesień i porównań. Po gwałtownym usunięciu dawnych społeczności (pomijam osoby, które w czasie działań wojennych znalazły tam schronienie), a następnie rozproszeniu oraz ich dezintegracji w strefach okupowanych Niemiec, na terenach „odzyskanych” dochodzi do wykształcenia się społeczności nowych, homogenicznie polskich. Zmianie uległa również tkanka urbanistyczna (zniszczenie i odbudowa), zróżnicowany był stosunek do „poniemieckiej” zabudowy historycznej. Inna, w porównaniu do okresu sprzed 1939/1945 r., była socjotopografia zamieszkiwania, co początkowo wynikało z głodu mieszkaniowego, prób jego doraźnego rozwiązania, następnie z planowanej polityki urbanistycznej oraz zaspokajania aspiracji poszczególnych środowisk. Miały na to wpływ również i przesłanki ideologiczne, lecz ich znaczenia nie należy przeceniać. Koncepcje budownictwa zakładowego i spółdzielczego rozwijanego od początku XX w. były realizowane zarówno w Europie Zachodniej, jak i Wschodniej.

Zbadania procesu wykształcenia nowej polskiej społeczności oraz kwestii bytowych w Gdańsku w latach 1945–1970 podjął się w swojej rozprawie habilitacyjnej Piotr Perkowski z Instytutu Historii Uniwersytetu Gdańskiego. Jest to pierwsza monografia książkowa tego badacza; drukiem nie ukazał się jego doktorat poświęcony cenzurze w Gdańsku¹. Jest on również autorem kilku arty-

¹ P. Perkowski, „Działalność Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk w latach siedemdziesiątych”, Instytut Historii Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 2005.

kułów poświęconych zagadnieniom społecznym powojennego Gdańska oraz niewielkiej antologii źródłowej². Nie ulega wątpliwości, że Autor podjął się zadania niezwykle ambitnego, szczególnie że nie dysponujemy wycinkowymi studiami nad wieloma zagadnieniami o kluczowym znaczeniu dla rozpoznania problemu.

W podtytule pracy określono przedmiot studium jako *Kształtowanie społeczeństwa i warunki bytowe w latach 1945–1970*. Ze wstępu wynika jednak, że w zasadzie praca jest poświęcona całkiem innej tematyce: Autora interesują przede wszystkim doświadczenia ówczesnych gdańszczan oraz wpływ decyzji politycznych na codzienną egzystencję (s. 8), jak również społeczne kwestie prywatności oraz sfer publicznych (wstęp, 2: „Badanie sfery prywatnej i publicznej a literatura przedmiotu”, s. 15–18). Ostatecznym zamiarem P. Perkowskiego stało się nie zbadanie społeczeństwa jakim było, tylko jakim miało się stać według założeń ideologicznych władz centralnych czy terenowych i opór przeciwko tym planom (wstęp, 4: „Kryteria wyboru problematyki badawczej”, s. 18–26). Z dość niejasnego wstępu trudno jest wnioskować o metodologicznych założeniach studium (s. 15–18), nie wiadomo, w jaki sposób Autor nawiązuje do dorobku środowisk badawczych opatrywanych zbiorczo dość amorficznym określeniem jako *new cultural history* (s. 8, w przypisie odwołanie do pracy Petera Burke’a), do różnych sposobów badań nad życiem codziennym (s. 15–16). Znaczący wkład w rozwój tych socjologizujących kierunków jest zasługą badaczy wcześniejszych epok; niektóre rozwinęły się w osobne paradygmaty badawcze: kultur życia codziennego, dyscyplinowania społecznego wraz z olbrzymią literaturą przedmiotu i przeróżnymi mikro- i makrohistorycznymi ujęciami. Polska recepcja tych kierunków badawczych wraz z praktycznymi interpretacjami znajduje odbicie choćby na łamach „Kwartalnika Historii Kultury Materialnej”. Należy podkreślić, że bez szczegółowego wykładu metodologicznego mamy do czynienia raczej z nadużywaniem pewnych terminów i nazwisk (P. Burke, Norbert Elias, Jürgen Habermas), służących jedynie za zaklęcia skrywające nieumiejętność przedstawienia zbornej koncepcji badawczej. Niestety, nie odnajduję w pracy oceny stanu jak i metod badań nad kształtowaniem się nowych środkowoeuropejskich społeczeństw narodowych po II wojnie światowej; niewiele jest na temat sposobu wykorzystania istniejących zasobów źródłowych przez innych młodszych badaczy dziejów Gdańska (m.in. Grzegorza Berendta, Sylwii Bykowską, Jana Daniluka, Jacka Friedricha). Niezrozumiała jest dla mnie podział literatury na „opracowania polskie wydane w latach 1945–1989” oraz „opracowania polskie po 1989 oraz opracowania obcojęzyczne”. Są to kryteria wartościujące?

Przed podjęciem dyskusji o kształtowaniu społeczności gdańskiej należy rozpoznać charakter populacji miejskiej: pod względem ilościowym (nie wystarczą dane cytowane za oficjalnymi *Rocznikami statystycznymi miasta Gdańska* z 1965 i 1971), ale przede wszystkim jakościowym. Poza ruchem naturalnym istotne są kierunki przybycia nowych mieszkańców Gdańska, ich pochodzenie, wykształcenie,

² *Władze i mieszkańcy Gdańska w 1945 roku w świetle sprawozdań*, wstęp i oprac. P. Perkowski, Gdańsk 2013.

wyznanie, doświadczenia wojenne z Niemcami, Rosjanami czy nowymi komunistycznymi władzami polskimi. Najłatwiejsze źródłowo jest uchwycenie propopografii elit społecznych: nauczycieli, naukowców, lekarzy, wyższej kadry urzędniczej, artystów, kadr partyjnych, milicyjnych i wojskowych. Dzięki publikowanym od 1958 r. schematyzmom diecezji gdańskiej znany jest skład duchowieństwa, zarówno pod względem pochodzenia, jak i poszczególnych etapów posługi kapłańskiej. Trudniejszy do uchwycenia jest stosunek pomiędzy ludnością pozostałą w Gdańsku, tą napływającą z najbliższych okolic (Kaszuby, Kociewie, województwo gdańskie) oraz przybyszami z województw Polski centralnej oraz terenów zabużańskich. Wiadomo, że środowisko nauczycieli, naukowców Politechniki Gdańskiej, Akademii Medycznej, kadry inżynierskiej stoczni i portu pochodziło albo z Polski centralnej, albo z Wilna i ze Lwowa; z kolei zdecydowana większość duchownych katolickich pochodziła z Pomorza (z diecezji chełmińskiej). Pojawienie się w gdańskim środowisku naukowym, opiniotwórczym większej grupy rodem z Kaszub nastąpiło dopiero w latach sześćdziesiątych. Obszerny zespół Państwowego Urzędu Repatriacyjnego Oddziału Wojewódzkiego w Gdańsku z lat 1945–1950 (APGd 1167) ukazujący m.in. skalę problemu związanego z wysiedlaniem ludności niemieckiej i sytuację „repatriantów” ze Wschodu wymaga poważnego potraktowania badawczego. Pozwala on uchwycić nie tylko liczebność, ale i potrzeby tych grup; inne materiały (instytucje oświatowe, spółdzielcze, zakładów pracy) dostarczają informacji o konkretnych ludziach, formach ich oddolnych inicjatyw społecznych i zawodowych.

P. Perkowski podzielił pracę na dwie zasadnicze części. W pierwszej zajął się kształtowaniem społeczeństwa (s. 45–198); omawiając w rozdziale pierwszym „Trzy oblicza obcego: «Nieużytki». Sytuację ludności niemieckiej (1945–1946)”, „«Przemaslowanych». Losy ludności rodzimej (1945–1958)” oraz „Historię «elementu zbędnego» (1946–1953)”. W rozdziale drugim, „Jednostka i stalinizm”, wyodrębniono zagadnienia: „Zagrożenie i mobilizacja”, „Komunista i katolik”. W rozdziale trzecim „Dyscyplinowanie młodzieży” omówiono „Kontrolę kultury młodzieżowej” i problem „Generacyjnego kontekstu Marca 68 i Grudnia 70”. Część drugą poświęcono kwestii „Warunków bytowych” (s. 197–342) i odpowiednio w rozdziale czwartym omówiono „Zamieszkanie w Gdańsku 1945–1946”, „W poszukiwaniu schronienia”, „Aprowizację i bezpieczeństwo w sferze publicznej”; w piątym: „Małą stabilizację mieszkaniową (przymusowy kwaterunek i głód mieszkaniowy”. W rozdziale szóstym „Miasto i jakość życia” zajęto się „Dylematami gospodarki niedoboru”, jak również „Potrzebami centrum i problemami peryferii”. Narracja poszczególnych rozdziałów jest wartka, skonstruowana zręcznie i sugestywnie — tekst czyta się niczym dobrą publicystykę historyczną. Lecz nie w celach rozrywkowych sięgałem po tę książkę. Kierując pracami zespołu zajmującego się kontynuacją *Historii Gdańska* od 1945 r. do 1990, dzieła pod redakcją Edmunda Cieślaka, poszukiwałem podstawowych informacji o uwarunkowaniach tworzenia się społeczności, z którą dodatkowo jestem związany od urodzenia poprzez doświadczenia własne, rodzinne, mojego kręgu sąsiedzkiego, szkolnego i przyjacielskiego.

Podstawę źródłową zapewniła P. Perkowskiemu przede wszystkim dość rozległa dokumentacja stworzona przez aparat partyjny oraz milicyjny różnych szczebli lokalnych. Jest to sprawozdawczość milicyjna (bez odwoływania się do materiałów sądowych), listy ze skargami napływającymi do różnych instancji partyjnych; obficie cytowane są artykuły „interwencyjne” z ówczesnej prasy codziennej. Opis wykorzystanych źródeł jest skromny i nie daje dostatecznego pojęcia o zachowanym zasobie archiwalnym i jego wartości poznawczej dla badania kwestii społecznych Gdańska 1945–1970. Przy opisie losu ludności niemieckiej nie odwołano się do żadnych zespołów archiwalnych zgromadzonych w Niemczech. W słabym stopniu wykorzystano akta administracji miejskiej: nie sięgnięto do Miejskiego Inspektoratu Szkolnego (APGd 1189), Kuratorium Okręgu Gdańskiego z lat 1945–1954 (APGd 1178), które zapewniają doskonałe możliwości zbadania środowiska nauczycielskiego oraz uczniów, również nauczania dorosłych, a nawet urzędowej weryfikacji wykształcenia nabytego w okresie okupacji, tudzież rozlicznych problemów wychowawczych i ideologicznych.

P. Perkowski dystansuje się od badań kwantytatywnych, sądzi, „że nagie liczby mówią historykowi niewiele” (s. 9). Jeśli się nie potrafi korzystać z materiałów statystycznych, to pełna zgoda. Widać to z resztą po całkiem bezkrytycznym cytowaniu przez P. Perkowskiego publikowanych statystyk (np. s. 257, 259, 284, 285, 335). Materiały z okresu bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych są dalekie od doskonałości, a publikowane statystyki okresu stalinowskiego i kolejnych dekad były przedmiotem manipulacji. Lecz zachowała się poufna dokumentacja w wielkim zespole Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego (APGd 3211). Znajdują się tam comiesięczne statystyki ludności wraz ze strukturą wiekową i zawodową od połowy 1945 r.; wraz z komentarzami trendów, wskazaniem popełnionych błędów szacunkowych, weryfikacją danych. Materiały te można kontrolnie zestawić ze standardowymi źródłami masowymi — aktami Urzędu Stanu Cywilnego, metryk kościelnych. Nawet banalne porównanie liczby dzieci urodzonych (urodzenia żywe) i ochrzczonych, czy urodzonych poza związkami małżeńskimi, oraz terminów i miejsca zawierania związków małżeńskich (USC czy kościół) pokazuje zarówno procesy stabilizacji społecznej, jak i zakorzenienia lub wykorzenienia się praktyk religijnych. Metody badawcze znane od czasów Gabriela Le Brasa wymagają niezwykłej cierpliwości, lecz przy badaniu dużych populacji są one konieczne.

W recenzowanej książce nadzwyczajne znaczenie poznawcze przypisano wynikom ankiety przeprowadzonej przez Autora w latach 2007–2008. Zbiór według bibliografii liczący 97 relacji (Perkowski, s. 13, pisze o ponad stu kilkudziesięciu ankietach) już sam w sobie jest interesujący. Jednak relacje nie zostały nagrane, lecz spisane przez studentów, którzy mogli, lecz nie musieli transkrybować wypowiedzi dostatecznie wiernie. Nie podano formularza ankiety, wybór jest niereprezentatywny, relacje są zaś anonimowe. Brakuje informacji o miejscu urodzenia respondenta, miejscu pobytu przed przyjazdem do Gdańska i dacie przybycia do miasta. Autor poproszony przeze mnie o możliwość zapoznania się z zebranymi materiałami ostatecznie uchylił się od spełnienia prośby.

Ubolewam nad tym, albowiem podane w bibliografii źródła muszą być dostępne, również krytykom. Cokolwiek się w nich znajduje, to chyba przeceniono ich znaczenie poznawcze.

W pracy niewiele zagadnień opracowano w sposób szczegółowy, a informacje są podawane niezwykle ogólnie (bez danych szczegółowych, liczb, nazwisk, dat wydarzeń). Z wieloma wnioskami Perkowskiego nie sposób się zgodzić. Na przykład rozprawianie o gdańskim centrum i peryferiach jest przynajmniej do odbudowy części Głównego Miasta u schyłku lat pięćdziesiątych chybione. Gdańsk wskutek zniszczeń wojennych został pozbawiony centrum; jego odbudowa trwała wiele lat, a władze administracyjne przebywały we Wrzeszczu, w Sopocie lub były rozproszone. Ludność, która zawodowo wiązała się z Gdańskiem, zamieszkiwała zarówno w Sopocie, w którym pewne rezerwy zapewniała przedwojenna infrastruktura turystyczna (hotele, pensjonaty, pokoje gościnne), w Tczewie, w Gdyni, w Wejherowie, jak i po okolicznych wsiach. Powstawanie nowych osiedli mieszkaniowych, często wyposażonych w infrastrukturę oświatową, tworzyło społeczności zintegrowane wokół miejscowych przedszkoli, szkół, sklepów i trzepaków. Lecz nie sposób rozprawiać o społecznych problemach budownictwa bez sięgania do dokumentacji wytworzonych przez instytucje zajmujące się owymi problemami mieszkaniowymi oraz poszczególnych spółdzielni³. Nikt nie oczekuje opracowania całości tych źródeł, lecz w celach badawczych dokonuje się odpowiedniego reprezentatywnego wyboru, ewentualnie skrócenia okresu badawczego. Zbadanie całego ćwierćwiecza oraz przyjęcie daty z dziejów politycznych (1970) jako końcowej cezury było dla niniejszej pracy zabiegiem mało fortunnym. Rzecz nie dotyczy pamięci historycznej i badań nad mentalnością społeczną powojennych gdańszczan. W latach 1957–1959 nastąpiły ostatnie poważniejsze migracje do Niemiec oraz z ZSRS, i po osiągnięciu wielkości populacji przedwojennej pierwszy etap rozwoju demograficznego został zamknięty. Napływ ludności do Gdańska w pierwszych latach powojennych był procesem żywiołowym i nawet w okresie późniejszym, gdy obowiązywały wprowadzone w 1949 r. przymusy pracy po szkołach średnich i wyższych, trudno jest mówić o recepcji sowieckich wzorów. Administracyjne przymusowe kwatery nie stanowiły recepcji metod sowieckich. Zabezpieczenie dachu nad głową uchodźcom w sytuacjach nadzwyczajnych prowadziło do ograniczania prawa właścicieli lub głównych najemców, również w Niemczech Zachodnich. Napięcia społeczne z tego tytułu dobrze w warunkach demokratycznego państwa dokumentuje dla Niemiec praca Andreasa Kosserta⁴. Dlatego wywody na temat sowieckich „komunałek” z lat trzydziestych ubiegłego wieku pozostają jedynie wtrętem mającym na celu wskazanie źródła ideologicznego działalności władz polskich (zob. s. 241 nn.); podobnie jest ze zjawiskiem czarnego rynku,

³ Zob. *Informator o zasobie archiwalnym od 1945 roku (stan na dzień 30 czerwca 2012 r.)*, oprac. J. Bławat-Obin, Warszawa–Gdańsk 2014.

⁴ A. Kossert, *Kalte Heimat. Die Geschichte der deutschen Vertriebenen nach 1945*, München 2009, s. 87–100.

z którym zmagano się zarówno w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec, jak i w Polsce. *Nota bene*, dziwi mnie czerpanie wiedzy historycznej o życiu w Związku Sowieckim jedynie z prac badaczy anglosaskich. Wnoszę z tego, że we współczesnej historiografii rosyjskiej i państw leżących niegdyś w granicach ZSRS (litewskiej, estońskiej, ukraińskiej itd.) nikt badań nad społeczeństwami sowieckimi nie prowadzi.

Tekst książki poprzedza album zdjęciowy, którego rola poznawcza nie jest wyjaśniona. Towarzyszące zdjęciom opisy są często naiwnie banalne, często bez związku z przedstawieniem. Podpis przy trójce chłopców (lata pięćdziesiąte?) stojących nad stawem w Parku Oliwskim: „Po wojnie gdańskie dzieci często bawiły się bez nadzoru” (nr 34). Nie wiem, czemu ma służyć zdjęcie 45 (może z Teatrzyku Bim Bom?) z frywolną dekoracją teatralną i komentarzem autorskim: „Dyscyplina obejmowała także zachowanie seksualne młodzieży. Mimo przemian obyczajowych w latach «Małej stabilizacji» o seksualności rozmawiano niewiele”. Nie wiadomo, czy są to zdjęcia prywatne, ze źródeł partyjnych, czy upozowane w celach propagandowych (lekarz — leczy, nauczyciel uczy, sprzedawczynie delikatesów sprzedają). Są przypadkowe, nie zachowujące chronologii, często pozbawione datacji (np. fot. 1, 2, 6, 11, 13, 19, 20, 22, 24, 26, 27, 29), niektóre pozostają bez związku z cezurą pracy, jak zdjęcie promu „Pomerania” w styczniu 1987 r., czy „charakterystyczne dla Starówki” zdjęcie z gołębiami (nr 66), zapewne wykonane w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Książka P. Perkowskiego nie daje odpowiedzi na zawarte w podtytule zagadnienia „kształtowania społeczeństwa” i „warunków bytowych”. Nie jest również pracą o kulturze pamięci, współczesnego odbioru powojennego Gdańska, ani o prywatności ich mieszkańców. Mimo zebranego materiału (lepiej dla pierwszych lat powojennych, dla późniejszych dekad zdecydowanie gorzej) nie sposób w niej uchwycić kompetencji badacza kultury codzienności zarówno w starszym, jak i nowszym wymiarze tego terminu. Społeczeństwo Gdańska jawi się w tej pracy jako twór amorficzny, spłaszczony, pozbawiony lokalnych liderów, osób zaufania publicznego, sportowców, aktorów, szkół, uczelni, plaży w Jelitkowie i Sopocie; nie ma w niej duchownych — społecznej roli Kościoła (poza ogólnikami) w zasadzie nie podjęto. Nie opracowano żadnego zagadnienia w sposób dostatecznie szczegółowy, który pozwalałby na ekstrapolację zagadnienia, umożliwiał porównania ze Szczecinem, Koszalinem, Elblągiem, Wrocławiem, ostatecznie: poświadczyłyby odpowiednie kompetencje badawcze jej Autora. Ani w kwestiach społecznych, działalności osiedli mieszkaniowych, kłopotów z zaopatrzeniem, problemów wychowawczych w szkołach, ani gospodarczych, jak np. likwidowania i odradzania się prywatnej przedsiębiorczości, działania przedsiębiorstw państwowych. Nie znajduję tam ani lodziarni Eskimos, Miś, lodów Mewa, legendarnych „marynarzowych”, ani Lechii Gdańsk, Gdańskiego Klubu Sportowego Wybrzeże, mistrza bokserskiego Zygmunta Chychły, ani cukierni Wileńska, ul. Wileńskiej, Pohulanki czy Grodzieńskiej, nazwanych tak przez wygnańców ze Wschodu, co nieopatrznie ostało się w okresie stalinizmu itd. Źródła pośrednie (prasa) oraz oficjalne statystyki potraktowano

całkowicie bezkrytycznie, a wielokrotnie powtarzająca się fraza „jeśli wierzyć” (relacji, dziennikarzowi, źródłom, mówcy – m.in. s. 116, 191, 246, 248, 222) świadczy, że nie przeprowadzono krytyki uwiarygadniającej dane stwierdzenia. Książka Piotra Perkowskiego *Gdańsk – miasto od nowa* nie stanowi rekonstrukcji i charakterystyki społeczeństwa Gdańska kształtującego się w pierwszym powojennym ćwierćwieczu, zbyt często przybiera charakter publicystyki z anegdotycznymi wtrętami, autorskimi domniemaniami i impresją o czasach minionych z wykorzystaniem źródeł. To raczej szczególny dokument o budowaniu przez badaczy młodszej generacji narracji o nieodległej przeszłości. Tę książkę należałoby napisać od nowa.

Edmund Kizik
(Gdańsk)

Alfred A. Reisch, *Hot Books in the Cold War. The CIA-Funded Secret Western Book Distribution Program Behind the Iron Curtain*, Introduction by Mark Kramer, Budapest–New York 2013, Central European University Press, ss. XXVIII, 549, 16 nlb.

W sporze o to, jakie czynniki przyczyniły się do zwycięstwa Zachodu nad europejskim komunizmem – materialne (głównie ekonomiczne) czy niematerialne (duchowe, tj. intelektualne) – recenzowana książka dostarcza argumentów zwolennikom drugiego stanowiska, widzącym zimną wojnę przede wszystkim jako wojnę idei. W latach 1956–1991 rząd USA poprzez różnego rodzaju organizacje przykrywkowe (w istocie realizujące plany Central Intelligence Agency, CIA) przekazał mieszkańcom Europy Środkowo-Wschodniej i ZSRR 10 mln książek. Alfred A. Reisch (1931–2013) brał udział w tym tajnym transferze druków przez kilkanaście lat, ale w swym dziele przyjął raczej perspektywę historyka i politologa niż świadka. Podstawę źródłową monografii stanowią bowiem dokumenty przechowywane w Hoover Institution w Stanfordzie – archiwalia projektu dystrybucji, Radia Wolna Europa i Radia Swoboda (z lat 1956–1974). Raporty dla lat 1975–1991 zostały zniszczone lub CIA ich jeszcze nie odtajniła. Te braki Autor w nieznacznym tylko stopniu zrekomensował zebranych relacjami.

Kolejność rozdziałów książki nie została podporządkowana ani chronologii, ani jakimś innym jasnym kryteriom, dla potrzeb niniejszego omówienia przeto wypada zacząć od ich podzielenia na dwie grupy – na te o charakterze analityczno-badawczym i te o charakterze czysto źródłowym (przynoszące jedynie uporządkowane ekscerpty z dokumentów). Zacznę od omówienia pierwszej grupy (rozdz. 1–6, 8, 11, 13 i 19).

Rozdział 1 opisuje początki programu książkowego, który stanowił rozwinięcie akcji wysyłania przez Komitet Wolnej Europy (KWE) publikacji antykomunistycznych (głównie ulotek) za pomocą balonów (1953–1957). W 1956 r. do komunistycznych krajów dostarczać zaczęto książki i czasopisma o aktualnej treści, które miały przedstawiać alternatywne wobec marksistowskich zasad punkty

widzenia, podkopywać zaufanie do rządów bez frontalnego ich atakowania i ukazywać wyższość Zachodu nad komunizmem. Dokument programowy z tego roku mówił nawet o walce z panującą za „żelazną kurtyną” apatią i izolacją, o stymulowaniu niezależnego myślenia, a zarazem o zapobieganiu fałszywym nadziejom na wyzwolenie przez USA (s. 15–16). Publikacje w zamierzeniu strategów z CIA/KWE miały trafiać do elit w krajach bloku wschodniego (ludzi władzy, a także naukowców, artystów, pisarzy, potem nawet studentów) i wspierać rewizjonistyczne (tj. zmierzające do liberalizacji politycznej) tendencje. Między ośrodkiem koordynującym projekt a odbiorcami pośredniczyły liczne wydawnictwa, uniwersytety, księgarnie, stowarzyszenia, ośrodki emigracyjne itp.

Rozdział 2 opisuje początki operacji (lata 1956–1959), którą objęto pięć krajów — Polskę, Czechosłowację, Węgry, Rumunię i Bułgarię, przez pewien czas również Litwę, Łotwę i Estonię. Książki i periodyki wysyłano zrazu pocztą, na adresy z książek telefonicznych. Do końca 1957 r. KWE poprzez różne podmioty nie kojarzone z rządem USA wysłał do Polski — 112,5 tys., do Czechosłowacji — 83 tys., na Węgry — 8 tys., do Rumunii — 64,5 tys. oraz do Bułgarii aż 98 tys. książek i periodyków (do odbiorców w krajach bałtyckich w sumie 30,5 tys.). Do przesyłek dołączano prośbę o potwierdzenie odbioru. Do końca 1957 r. przyszło w sumie 2008 potwierdzeń, z czego ogromna większość (1772) z Polski, z Czechosłowacji zaś 103, z Bułgarii 47, z Rumunii 23, z Węgier 21. Napłynęło też po 14 listów z każdego z trzech krajów bałtyckich (s. 31). Mimo mało zachęcających proporcji między liczbą przesyłek i podziękowań KWE zdecydował się kontynuować operację. Liczba otrzymanych listów, a także zamówień (bardzo szybko zaczęto oferować adresatom możliwość wybrania interesujących ich tytułów z przedstawionej listy) wskazywała przez następne lata na skalę odbioru publikacji. Na wczesnym etapie były to głównie prace politologiczne, filozoficzne, publicystyczne, niekiedy literatura piękna (dzieła Hannah Arendt, Raymonda Arona, Alberta Camusa, Czesława Miłosza, George’a Orwella, Borysa Pasternaka, Piotra Wandyczyna i wielu innych, s. 34). Z omawianym rozdziałem koresponduje chronologicznie rozdział 11, poświęcony wyłącznie organizacji dystrybucji bezpośredniej (*person-to-person*) wśród Polaków wyjeżdżających na Zachód po 1956 r. (to jedyny fragment książki, jaki ukazał się wcześniej drukiem w jęz. polskim)¹. Dowiadujemy się z niego, że akcję tę koordynował emigrant Andrzej Stypułkowski przez założony przez siebie East Europe Institute. Głównymi odbiorcami książek byli studenci, naukowcy, sportowcy, jak również marynarze (ci ostatni mieli dostarczać intelektualną kontrabandę na czarny rynek w PRL, s. 243). Znajdujemy tu (s. 252–253) zestawioną w 1959 r. krótką listę polskich beneficjentów (m.in. Aleksander Gieysztor, Gustaw Gottesman, Zbigniew Herbert, Julian Hochfeld, Roman Ingarden, Zygmunt Lichniak, Mikołaj Rostworowski, Piotr Skubiszewski, Władysław Tatarkiewicz). Można ją poszerzyć o kilkanaście innych osób, wymienianych przez Reischa gdzie indziej, jak Jan Dobraczyński,

¹ A. Reisch, *Początki programu bezpośredniej dystrybucji książek w Polsce w latach 1958–1959*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, 1 (19), s. 285–302.

Henryk Jabłoński, Gerard Labuda, Antoni Słonimski, Adam Schaff, Karol Wojtyła, Jerzy Zawieyski czy Jerzy Łojek. We fragmentach książki poświęconych pozostałym krajom nie znajdziemy już tak wielu nazwisk indywidualnych odbiorców.

Rozdział 3 stanowi szkic biograficzny na temat George'a Mindena (1920–2006). Z pochodzenia Rumun, w 1955 r. dołączył do redakcji rumuńskiej KWE, w 1958 r. został szefem Free Europe Press Book Center. Dwa lata później stanął na czele Wydziału do spraw Prasy i Projektów Specjalnych Komitetu Wolnej Europy (Press and Special Projects Division, PSPD) z siedzibą w Nowym Jorku, który realizował dystrybucję. Rozdział kolejny traktuje o organizacji PSPD. Dzielił się on na 5 niewielkich redakcji narodowych. Reisch (który pracował w jego węgierskiej redakcji) podaje, że tworzyli je głównie młodzi przybysze z Europy Środkowo-Wschodniej, nie związani bliżej z narodowymi strukturami emigracyjnymi. Zajmowali się korespondencją z powiększającą się z roku na rok siecią wtajemniczonych wydawców i księgarzy oraz gromadzili dane na temat indywidualnych i instytucjonalnych odbiorców za żelazną kurtyną, w tym listy od nich. Zaczerpnięte z nich informacje służyły za podstawę raportów dla CIA, które zestawiał Minden.

Polską redakcją PSPD kierował do swej śmierci Adam Rudzki (1901–1987). W końcu lat sześćdziesiątych, gdy CIA i jej niejawne agendy, jak RWE, znalazły się w ogniu krytyki amerykańskiej opinii publicznej, doszło do zmian. PSPD w styczniu 1971 r. przyjął nazwę International Advisory Council, nadal z Mindenem jako dyrektorem. W 1975 r. w wyniku połączenia IAC z analogicznym projektem wysyłki książek, realizowanym przez Radio Swoboda na obszar ZSRR, powstało International Literary Centre, sponsorowane nadal z budżetu federalnego USA (Minden szefował mu do końca, tj. do 1991 r.).

Rozdział 5 przedstawia dane statystyczne na temat wysyłania książek w latach sześćdziesiątych. W tej dekadzie najwięcej publikacji rozdystrybuowano w 1968 r.: w sumie ponad 327 tys. do 70 tys. osób i instytucji (rejestry dotyczące samej Polski obejmowały 11,8 tys. odbiorców indywidualnych i 1,4 tys. instytucji). Najwięcej odpowiedzi od obdarowanych nadeszło w 1969 r. — 99,5 tys. Rozwijał się również kanał dystrybucji bezpośredniej: do księgarń, ośrodków kulturalnych i naukowych w wielu miastach Europy dostarczano duże ilości książek, zarówno w językach zachodnich, jak i językach krajów socjalistycznych. W 1968 r. rozdano odwiedzającym Zachód 87,5 tys. książek (s. 78). Z uwagi na dużą liczbę przybyszów z Gomułkowskiej Polski co trzecia w ten sposób rozprawiana książka trafiała właśnie do ich rąk. Na drugim miejscu sytuowali się Węgrzy. Pod koniec dekady w liczbie zamówień (głównie materiałów do nauki języków obcych i literatury pięknej) przodowali Rumuni.

Rozdział 6 zawiera informacje na temat wspierania wydawnictw emigracyjnych, zwłaszcza polskich, węgierskich i czeskich (głównie wykupienie części nakładu na pniu, rzadziej opłacenie tłumaczeń). Reisch zestawia listę tytułów sponsorowanych przez Amerykanów, wymieniając w tym kontekście oczywiście „Kulturę”, londyńskie „Wiadomości”, „Jutro Polski” (wydawane przez Polskie Stronnictwo Ludowe) i kilka czasopism, założonych po rewolucji węgierskiej

1956 r. (m.in. „Magyar Híradó”, „Új Látóhatár”), niestety, nie przedstawiając precyzyjnych danych liczbowych. Ujawnia także, że nowojorski kwartalnik „Tematy”, założony przez Pawła Mayewskiego, popularyzujący literaturę amerykańską, był w całości dotowany przez PSPD (s. 89). Co ciekawe, w PRL można go było oficjalnie kupić. Reisch wylicza także kilkanaście książek (s. 97–99), które wydano dzięki funduszom amerykańskim, np. *Doktor Żiwago* B. Pasternaka (1958; w pięciu językach); *Nowa klasa wyzyskiwaczy* Milovana Džilasa (1959), a także imponująca swymi rozmiarami i wielością podejmowanych wątków, użyteczna nie tylko w dydaktyce uniwersyteckiej, antologia *Panorama myśli współczesnej* (pod redakcją Gaëtana Picono). Ta ostatnia książka doczekała się sześciu wydań węgierskich i trzech polskich (w paryskim wydawnictwie Libella).

Rozdział 13 jest nieco nostalgicznym szkicem o Wiedniu, w którym ulokowano kilka punktów rozdawnictwa, prowadzonych przez Czechów, Węgrów, Bułgarów, Polaków i Rosjan (s. 303). Niektórych z nich znał osobiście Reisch.

Opis działalności IAC zajmuje rozdziały 8 i 19. Jako że IAC dysponowała wyraźnie mniejszym budżetem niż PSPD, zakończono sponsorowanie wydawania książek. Zaniechano wysyłek do krajów bałtyckich z racji słabego odzewu tamtejszych beneficjentów. Reisch podaje, że w 1971 r. 77% książek osiągało swój cel, do Polski trafiała nadal co trzecia z nich. Do Węgier docierało więcej publikacji niż wynosił procentowy udział liczby ludności tego kraju w całym bloku wschodnim, zaczęła zaś wyraźnie spadać liczba odbiorców czechosłowackich. Nadal Rumunia dzierżyła palmę pierwszeństwa w liczbie zamówień. Po 1975 r. zmieniły się założenia projektu. Połowę z ok. 300 tys. dystrybuowanych rocznie książek starano się odtąd wysyłać do ZSRR, a Amerykanie skierowali bezpośrednio wsparcie finansowe do organizacji opozycyjnych i niezależnych w bloku wschodnim. Autor wymienia tu też najważniejszych polskich dystrybutorów: Jerzego Kulczyckiego, Kazimierza Romanowicza, Zygmunta Kallenbacha, Witolda Zahorskiego, Stanisława Morawskiego (s. 509).

Blok wypisów źródłowych obejmuje rozdziały 7, 9, 10, 12 i 14–18. W rozdziale 7 Autor przedstawia sposoby wykorzystywania imprez międzynarodowych, na których mogli się pojawić przybysze zza żelaznej kurtyny, do rozprowadzania książek i wspierania niektórych z przyjeżdżających. Niestety, informacje tu przytoczone są niezbyt dokładne, dowiadujemy się na przykład, że młodemu literatowi Václavowi Havlowi dano w 1965 r. możliwość wyjazdu na kongres PEN Clubu do Nowego Jorku i wygłoszenia przy tej okazji płatnego odczytu (s. 109). Nie poznajemy niestety nazwisk 26 studiujących na Zachodzie Polaków, wspartych przez PSPD (s. 108).

Obszerny rozdział 9 sumuje pozbierane z różnych raportów informacje o wszelkich utrudnieniach, jakie napotykała akcja wysyłkowa, czyli to, co Reisch nazywa nieprecyzyjnie cenzurą, a co w istocie oznaczało kontrolę celną i nadzór nad obrotem pocztowym. Przytaczane tu skądinąd ciekawe informacje, jakie docierały do organizatorów programu (skargi na niedostarczone przesyłki, narzekania na stan wolności intelektualnej w ustroju komunistycznym), nie składają się na generalny obraz szczelności barier państwowych. Uzasadniają

jedynie najogólniejsze konstatacje Autora (np. o tym, że w Polsce cenzura była kapryśna i nieprzewidywalna, a w Bułgarii surowa). Celna wydaje się obserwacja ponadnarodowej prawidłowości polegającej na tym, że służby celne zwalczały raczej publikacje w języku danego kraju niż w językach zachodnich.

Treściowo z poprzednim koresponduje rozdział 10 na temat sposobów zabezpieczania się reżimów komunistycznych przed ideologiczną infiltracją z Zachodu. Znajdziemy tu np. wyciągi z prasy krajów socjalistycznych, krytycznie odnoszące się do napływu zachodniej literatury. Autor nie daje niestety choćby pobieżnego omówienia całego potężnego nurtu kontrpropagandy, w której pojawiały się ostrzeżenia przed wrogą działalnością wydawniczą organizacji emigracyjnych. Dane przytoczone przez niego każą sądzić, że program jako całość był znany tajnym służbom bloku, ale po prostu nie domyślały się one jego skali. Nigdy nie nastąpiła, jak się wydaje, ścisła koordynacja reżimów granicznych i regulacji pocztowych w skali bloku wschodniego w celu lepszego zwalczania napływu i wwozu niepożądanych publikacji.

W rozdziale 12 Reisch przedstawia rozwój programu bezpośredniej dystrybucji, do którego włączono turystów z Węgier (1962), Czechosłowacji (1963), a potem Rumunii i Bułgarii (1965), mimo stosunkowo małej liczby osób, jakie przybywały z tych dwóch ostatnich krajów na Zachód (np. w 1966 r. w Europie Zachodniej rozdano Bułgarom w sumie 111 książek). Okazją do intensyfikacji metody *person-to-person* bywały wielkie międzynarodowe imprezy, takie jak festiwale młodzieży we Wiedniu (1959) i w Helsinkach (1962). Autor podaje, że w systemie bezpośredniej dystrybucji szczególnie łatwo rozchodziła się literatura polityczna. Spośród wszystkich narodowości preferowali ją najbardziej Bułgarzy (s. 279). Ten paradoks wyjaśnia tym, że wśród podróżujących na Zachód z tego kraju przeważali ludzie związani z władzą. Popularnością cieszyła się także Biblia (poszukiwana zwłaszcza w rumuńskim lub rosyjskim przekładzie).

W rozdziałach 14–18, zajmujących w sumie aż 200 stron pracy, Autor zawarł uporządkowane według krajów pochodzenia wyciągi z listów od beneficjentów programu. Niestety, nazwiska autorów w ogromnej większości nie były zamieszczone w raportach dla CIA, stąd nadawcy są charakteryzowani jedynie poprzez wykonywany zawód względnie miejsce pracy. Reisch podaje za to wiele nazw instytucji odbiorczych. Zacytowane listy, będące namacalnym dowodem recepcji słowa drukowanego, są do siebie nader podobne: zawierają kurtuazyjne lub osobiste podziękowania i prośby o kolejne tytuły, niekiedy ich nadawcy pozwalają sobie na mniej lub bardziej zawołowaną krytykę komunizmu. Nader często informują o cyrkulacji książek w kręgach znajomych. Niestety, te wiadomości nie wzbogacają naszej wiedzy na temat realiów politycznych i społecznych bloku wschodniego jako takiego. Przykład Polski (rozdz. 14) pokazuje, że publikacje rozchodziły się istotnie szeroko — na liście adresatów figurują instytucje naukowe, jak Instytut Historii PAN, ale i Instytut Zachodni, Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, Wojskowy Instytut Historyczny, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy Komitecie Centralnym PZPR, redakcje czasopism (np. „Polityki”, „Tygodnika Powszechnego”), Biblioteka Sejmowa, Chrześcijańska Akademia

Teologiczna, podmioty kościelne (kurie, zakony) i wiele innych. Co ciekawe, nawet te związane z władzą instytucje wchodziły w aktywny kontakt korespondencyjny z zachodnimi organizacjami, starając się powiększyć strumień nadsyłanych książek.

Opus magnum Reischa ma pewne słabe strony. Do najpoważniejszych zaliczyć wypada jednostronność bazy źródłowej, czego szczególnie świadom jest badacz zimnej wojny Mark Kramer, autor wprowadzenia pt. *Book Distribution as Political Warfare*. Raporty dla kierownictwa CIA miały na celu pokazać sukces programu książkowego i zapewnić dalsze jego finansowanie. W istocie, jak sceptycznie zauważa Kramer (s. XVII–XXVII), ani CIA wtedy, ani historycy dziś nie wypracowali narzędzi oceny wpływu zachodnich idei, utrwalonych w drukowanym słowie, na proces erodowania ideologii komunistycznej i wielkie zmiany społeczno-polityczne symbolizowane datą 1989 r. Należałoby wprzód przeprowadzić szereg studiów nad różnymi grupami odbiorców oraz nad poszczególnymi tytułami, pamiętając w dodatku, że więcej niż połowa wysyłanych książek miała i tak niepolityczny charakter. Reisch nie waha się jednak orzec (s. 521–525), że tajny program CIA walnie przyczynił się do zwycięstwa Zachodu nad komunizmem.

Strona edytorska pracy dalece nie zadowala. Autor nie ujednolicił nazw instytucji, przepisując je nadto niekiedy z błędami, utrudniającymi identyfikację, np. Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich pojawia pod dwiema angielskimi nazwami. Czy zachodni czytelnik domyśli się, że Kraków College of Economics i Higher School of Economics in Kraków (s. 332, 334) to ta sama uczelnia — Wyższa Szkoła Ekonomiczna? Co ukrywa się pod określeniem Warsaw Club of Polish Intelligentsia (s. 339)? Klub Inteligencji Katolickiej? Partyjne czasopismo teoretyczne nie nazywało się „Novo Droji” (s. 214), lecz oczywiście „Nowe Drogi”. Trudno wybaczyć zarówno opatrzenie Eugeniusza Kwiatkowskiego mianem komunisty (s. 162), jak i uznanie Tadeusza Kotarbińskiego za czołowego marksistę (s. 252). Znaczący zagadnień „antykomunistycznej dywersji” i RWE, Janusz Kolczyński, występuje w książce jako Kolszyński (s. 214) i nie ma go w indeksie nazwisk. Można w ogóle odnieść wrażenie, że indeks upośledza Polaków, np. spośród 20 odbiorców książek z PRL (s. 252–253) do indeksu nie trafiła ani jedna osoba! Redaktor „Tematów” zaś figuruje w nim w dwóch osobach — jako Mayewski i Majewski. Mimo tych uchybień książka Alfreda A. Reischa zasługuje na uwagę, gdyż odkrywa istotny, a słabo dotąd zbadany aspekt zimnej wojny².

Bartosz Kaliski
(Warszawa)

² Spośród polskich badaczy zagadnieniem tym zajmuje się jedynie Paweł Sowiński (idem, *Europa George'a Mindena*, „Wolność i Solidarność” 2013, 5; idem, *Z ziemi włoskiej do Polski*, „Wolność i Solidarność” 2014, 7). Odnotować należy, że ukazało się polskie wydanie pracy Reischa, pozbawione wielu wskazanych tu wad (idem, *Nieznany front zimnej wojny. Tajny program dystrybucji książek za żelazną kurtyną*, red. M. Choma-Jusińska, Warszawa 2015).

Piotr Pęziński, *Na rozdrożu. Młodzież żydowska w PRL 1956–1968*, Warszawa 2014, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, ss. 334

Praca Piotra Pęzińskiego jest kolejną propozycją wydawniczą dotyczącą powojennych losów Żydów, ale jednocześnie wprowadza ona do historiografii nowy temat. Nie mam wątpliwości, że mamy do czynienia z ważną książką, niezbędną lekturą dla wszystkich zajmujących się problematyką żydowską w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W publikacji wykorzystane zostały nowe źródła, Autor przeprowadził solidną kwerendę materiałów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. Ponadto, jak pisze we wstępie do książki, odbył również kilka wywiadów, rozmów z bohaterami wydarzeń, niestety nie wspomina o nich w bibliografii (poza relacjami Marka Weba). W tej części pracy brakuje także informacji o wykorzystanych materiałach z Archiwum Akt Nowych w Warszawie, które pojawiają się w przypisach (np. na s. 32), ale nie zostały przez Autora umieszczone w spisie wykorzystanych źródeł.

W bibliografii brakuje, moim zdaniem, kilku istotnych opracowań związanych z tematyką recenzowanej książki. Warto w tym miejscu wspomnieć teksty dotyczące młodzieży w PRL, autorstwa np. Krzysztofa Kosińskiego, Marka Wierzbickiego, czy wydarzeń 1956 r., w których pojawia się tematyka żydowska, np. książki Pawła Machcewicza *Polski rok 1956* (Warszawa 1993). W bibliografii wymienione zostały ważne publikacje Grzegorza Berendta, ale pominięta została jedna z ostatnich, wprost dotycząca problematyki pracy *Na rozdrożu*. Mam na myśli artykuł *Wpływ liberalizacji politycznej roku 1956 r. na sytuację Żydów* opublikowany w pracy zbiorowej *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010* (red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2011).

Ważne miejsce w książce zajmują zdjęcia, pracowicie zebrane przez Autora od bohaterów jego książki. Na licznych fotografiach widzimy młodych Żydów: w szkole, na wakacjach, wycieczkach szkolnych... Spoglądamy na bohaterów książki, roześmianych, pełnych nadziei, oczekiwań w ważnych momentach ich życia. Znajdujemy zdjęcia z narzeczeńskich spotkań, przyjęć weselnych, ale także, w przypadku tych samych osób, fotografie biletów „w jedną stronę”, dokumenty podróży po marcu 1968 r. Ilustracje są cennym uzupełnieniem tekstu.

Opis spraw związanych z młodzieżą żydowską w dotychczasowych publikacjach w większym stopniu dotyczył instytucji, organizacji aniżeli ludzi je tworzących, co więcej, temat młodych Żydów po wojnie w Polsce kończył się w dotąd wydanych pracach zazwyczaj z początkiem lat pięćdziesiątych, kiedy przebudowane zostało instytucjonalne życie społeczności żydowskiej, oraz pojawił się „na chwilę” przy okazji wydarzeń z lat 1967–1968.

Autor *Na rozdrożu* chciał zaś pokazać obecność młodzieży w różnych miejscach na ulicy żydowskiej, w okresie szczególnym dla Polski: „odwilży” i „małej stabilizacji”. Jednocześnie lata sześćdziesiąte były czasem wyjątkowym dla młodych ludzi, także poza PRL, niosącym ważne zmiany obyczajowe, różnego rodzaju rozliczenia z pokoleniem rodziców.

Pęziński wspomina o młodzieży żydowskiej, poruszając zagadnienia dotyczące prasy i powstania „Naszego Głosu”, dodatku do partyjnego „Fołks Sztyme”, czy działań TSKŻ. Osobne miejsce w książce zajmuje kwestia żydowskich kolonii i harcerstwa oraz szkolnictwa. Pracę kończy opis wydarzeń z lat 1967–1968. W rozdziale poświęconym relacjom TSKŻ–Polska Zjednoczona Partia Robotnicza Pęziński omawia genezę żydowskiego wątku wydarzeń 1967 i 1968 r. Ostatni rozdział opisuje upadek żydowskiego życia w Polsce, likwidację dotychczasowych inicjatyw, emigrację ponad 13 tys. Żydów i Polaków żydowskiego pochodzenia.

W zamierzeniu Autora książka miała opowiadać o młodzieży żydowskiej w PRL w latach 1956–1968. Jednak w narracji (poza rozdziałami 5–7) Autor w większym stopniu opisuje TSKŻ i jego działalność. Kilka przykładów: w rozdziale pierwszym pisze o problemach środowiska żydowskiego w okresie „odwilży”. Narracja skupia się na TSKŻ, nie ma w tej części pracy informacji (poza pojedynczą wzmianką o uczestnictwie w Związku Młodzieży Polskiej) o tym, co działo się z młodzieżą żydowską w tym czasie. Nie dowiadujemy się również, jak poza TSKŻ ulica żydowska, w tym młodzież, odnosiła się do zmian politycznych w Polsce. Co działo się w Kongregacji (Związku Religijnym Wyznania Mojżeszowego) czy w środowisku Żydów, nie będących członkami TSKŻ.

W rozdziale 2 Pęziński, pisząc o powstaniu „Naszego Głosu”, stara się przekonać czytelnika, że w przypadku tej nowej inicjatywy mamy do czynienia z prasą przeznaczoną dla młodzieży. Jednocześnie dokonana przez niego wnikliwa kwerenda artykułów zamieszczanych w „Naszym Głosie” i ciekawie wybrane cytaty z dyskusji w TSKŻ dotyczące prasy polskojęzycznej pokazują, że młodzież była tylko jednym z tematów, a „Dodatek” do „Fołks Sztyme” przeznaczony był dla różnych środowisk, w tym także młodych Żydów. Np. po stwierdzeniu Autora (s. 67), że od 1958 r. lobby młodzieżowe otrzymuje „forum do wyrażania opinii i komunikowania się z młodzieżą” na łamach „Naszego Głosu”, zacytowany został fragment artykułu działacza młodzieżowego Szmula Tenenblatta o „topniejącej i osamotnionej społeczności żydowskiej” w Kłodzku. W kolejnym rozdziale Pęziński pisze o „granicach wolności słowa w «Naszym Głosie»” i o rozwoju pisma. I ponownie, tematyka młodzieżowa jedynie przewija się w bardzo ciekawej opowieści o sytuacji prasy po październiku 1956 r. i w analizie tekstów prasowych ukazujących się w dodatku do „Fołks Sztyme”. Autor podaje, że „Nasz Głos” odbierany był przez część osób jako „organ młodzieżowy”, ale czy rzeczywiście tak było? Pęziński pisze np. o uczuciu niedosytu u młodych czytelników (s. 84) i niemożności prezentowania poglądów młodzieży na łamach tego pisma (s. 90). Może warto w tym miejscu postawić pytanie, co w takim razie kształtowało myślenie młodych Żydów: jaka prasa, jakie lektury, filmy?

W rozdziale 4 Pęziński wspomina o frakcji młodych w TSKŻ, o najważniejszych działaczach młodzieżowych, o miejscu, jakie zajmowali młodzi Żydzi w dyskusjach na forum Towarzystwa. W tym i w poprzednich rozdziałach książki opowiada w interesujący sposób o różnych problemach ulicy żydowskiej, w tym o młodzieży. Brakuje mi w tej części pracy statystyk dotyczących młodych Żydów: nie znamy ich liczby, nie wiemy, ile osób z tej grupy uczyło

się czy studiowało, a jaki procent rozpoczął pracę zawodową. Nie dowiadujemy się, poza wzmianką o dużych skupiskach żydowskich w Łodzi czy w Warszawie, gdzie i ilu młodych Żydów mieszkało w Polsce w tym czasie. Zamiast tego otrzymujemy, przynajmniej w pierwszych czterech rozdziałach i w końcówce książki, niezwykle interesujący obraz działalności TSKŻ, w którym przewija się młodzież.

Pęziński opisuje środowisko TSKŻ i dzięki analizie tej grupy „zagłębia w sprawy żydowskie od środka”. To niezwykle ważna perspektywa, wprowadzająca do historiografii człowieka, a dopiero potem instytucję, której był działaczem, członkiem, sympatykiem. Autor interesująco opowiada o zmaganiach działaczy tej organizacji w okresie zmian politycznych w Polsce. Pokazuje, jak radzono i nie radzono sobie z rozliczeniem za okres „błędów i wypaczeń”. Dobrze dobrane cytaty pozwalają „wniknąć” w myślenie działaczy TSKŻ w momencie przełomów politycznych w Polsce. Badacz w ciekawy sposób kreśli obraz jednego z najbardziej wpływowych środowisk polskich Żydów. Pokazuje jego zmagania z nową sytuacją polityczną, postawy odważne i asekuranckie, pisze o ograniczeniach, słabościach tej grupy, a także o korzyściach materialnych, z których korzystali żydowscy działacze partyni, co mogło powstrzymać ich przed zbytnim radykalizmem.

Portret działaczy TSKŻ w okresie „odwilży” i w latach sześćdziesiątych pozwala dostrzec różnice i podobieństwa na polskiej i żydowskiej scenie politycznej, np. w 1956 r. nie nastąpiła „wymiana kadr” w TSKŻ, zachowane zostało stare kierownictwo. Pisząc o okresie rządów Władysława Gomułki, Autor omawia problem młodych żydowskich aktywistów, oczekujących na zmiany w TSKŻ i odejście „starych” liderów, co niewątpliwie przypomina dążenia młodych działaczy PZPR w tym czasie do zmiany warty w kierownictwie partii i zakończenia rządów „Wiesława”. Pęziński kreśli interesujący obraz Grzegorza Smolara, Michała Mirskiego, ale także „opozycyjnego” Dawida Sfarda czy Bernarda Marka (s. 76).

We fragmencie dotyczącym „odwilży” nie znajdujemy informacji o reakcji środowiska żydowskiego na ważne wydarzenia tego okresu, np. strajki i demonstracje w Poznaniu w czerwcu 1956 r. czy powrót Gomułki do władzy w październiku tego samego roku. Pęziński pokazuje, że najważniejszym problemem działaczy TSKŻ w czasie „odwilży” był antysemityzm. To bardzo ciekawe spostrzeżenie, uświadamiające, jak różnymi problemami żyła polska i żydowska ulica w tym tak ważnym politycznie okresie.

Autor pisze m.in. o narodzinach polskojęzycznego dodatku do wydawanego w jidysz „Folks Sztyme”. Ten fragment książki nie tylko wprowadza nowy temat, ale również, poprzez analizę artykułów zamieszczanych na łamach „Naszego Głosu”, opowiada o ważnych problemach środowiska żydowskiego w tym czasie, np. o sytuacji repatriantów — polskich Żydów, przesiedlonych z ZSRR do PRL w drugiej połowie lat pięćdziesiątych.

Dla czytelnika zainteresowanego tematyką żydowską w PRL niezgodność fragmentów pracy z zadeklarowanym tytułem nie powinna mieć jednak znaczenia wobec interesującej opowieści o społeczności żydowskiej w latach 1956–1968.

Autor w największym stopniu „wprowadza” do narracji swojego bohatera, czyli młodzież żydowską, w rozdziałach 5–7. W pierwszym z nich ciekawie

opowiada o narodzinach ruchu kolonijnego i żydowskim harcerstwie. Dowiadujemy się o organizacyjnej stronie tych inicjatyw, np. dotacjach Jointu i wynikających z tego problemach dla działaczy TSKŻ, o historii poszczególnych ośrodków kolonijnych. Ciekawie dobrane cytaty ze wspomnień kolonistów i harcerzy opowiadają o tak ważnych kwestiach, jak odkrywanie żydowskiej tożsamości czy przeżywanie doświadczenia żydowskiej wspólnoty, np. Autor przywołuje historię jednej z kolonistek, która wraz z koleżankami usłyszała od Polaków na plaży, że „mają się przenieść do zasranej Palestyny, bo tam jest ich miejsce”. Dziewczyna wspomina, że gdyby była sama, „strasznie przeżyłaby” to wydarzenie, ale grupa, z którą przebywała, dała jej poczucie siły. Są to ważne fragmenty książki, wprowadzające czytelnika w doświadczenie żydowskie.

Młodzież żydowska pojawia się, obok kolonijnego rozdziału, w największym stopniu przy opisie działalności klubów TSKŻ oraz tematyki dotyczącej oświaty. Rozdział poświęcony życiu klubowemu zatytułowany został: „Ideologia czy zabawa?” Opowieść o klubach nie została jednak ograniczona jedynie do wspomnianego w tytule sporu. Ważnym wątkiem, który pojawia się przy okazji tematyki „klubowej”, ale również kolonijnej czy szkolnej, jest doświadczenie „bycia Żydem” w PRL. Elementem wspomnień Żydów o tych inicjatywach są niekiedy stwierdzenia, iż były to miejsca, gdzie wiadomo było, „że przez nikogo nie zostaną obrażony” (s. 174). Pisząc o różnych problemach środowiska żydowskiego w latach „odwilży” i w latach sześćdziesiątych, Autor pokazuje, jak odmiennymi sprawami żyły w tym czasie polskie i żydowskie środowiska (np. problem wprowadzenia religii do szkół, w tym do placówek oświatowych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, nauka jidysz, liczba uczniów w szkołach żydowskich, kwestia podręcznika, ofensywa „moczarówców”, sprawy dotyczące państwa Izrael, „pełzającej” emigracji).

Opis uczestników kolonii, uczniów szkół czy młodzieży przychodzącej do klubów żydowskich, pozwala opowiedzieć także o zróżnicowanym środowisku żydowskim. To bardzo ważny problem, do tej pory w niewielkim stopniu pojawiający się w historiografii. Brakuje, co prawda, w niektórych momentach poprowadzenia narracji „w głąb” zauważonych problemów, np. przez rozwinięcie tematu młodzieży związanej z Kongregacją czy grupy asymilującej się, ale rozróżnienie środowisk w żydowskiej społeczności jest niewątpliwie otwarciem kolejnych drzwi w piśmiennictwie poświęconym tej tematyce.

Innym ciekawym wątkiem, który pojawia się w „młodzieżowych” rozdziałach książki, są relacje z polskim otoczeniem. Pęziński opowiada o polskich nauczycielach, instruktorach harcerskich (np. Jacek Kuroń), wychowawcach kolonijnych, spotkaniach z mieszkańcami miejscowości, w których spędzano wakacje, ale również o małżeństwach mieszanych czy odkrywaniu przez żydowskich uczestników kolonii trudnych momentów polsko-żydowskiej historii. Autor wprowadza tu do narracji przede wszystkim ludzi, ich emocje, ambicje, spory, oceny podejmowanych działań, pisze o sprawach życia codziennego, biedzie i „lepszej” warszawskiej młodzieży, wspomina o postawach wobec religii, asymilacji, kreśli obraz zróżnicowanej społeczności żydowskiej w Polsce lat

sześćdziesiątych. Nie omija spraw trudnych i kontrowersyjnych (np. kwestia tajnych współpracowników MSW w środowisku żydowskim).

Z kilkoma wnioskami Pęzińskiego nie sposób się zgodzić. Wspomnę tylko o niektórych z nich. Autor wspomina o antysemityzmie m.in. w kontekście emigracji 1968 r., jako przyczynie wyjazdów Żydów z Polski w 1956 r. Moim zdaniem jednak zbyt powierzchownie pisze o zjawisku wrogości wobec Żydów, nie wchodzi „w głąb” tego zagadnienia, ograniczając się tylko do wprowadzenia w narrację pojęcia „polski antysemityzm” lub antysemityzm, np. na s. 10 przytacza stwierdzenie emigrantów z 1968 r., że spoiwem ich społeczności jest „doświadczenie polskiego antysemityzmu, z jego apogeum w wydarzeniach 1968 r.”. Autor zostawia bez komentarza tę informację, nie rozstrzygając, czy to przekonanie wynika z doświadczenia antyżydowskiej polityki partii, czy zachowania społeczeństwa polskiego w latach 1967–1968. A może jedno i drugie zostało zapisane w pamięci tych, którzy opuszczali Polskę po marcu 1968 r.? Warto, mając dostęp do uczestników opisywanych w książce wydarzeń, dopytać, doprecyzować kwestie związane z antysemityzmem, zwłaszcza że wciąż w tej tematyce napotykamy wiele uproszczeń.

Podobnie dzieje się przy opisie wydarzeń 1956 r. Autor podaje np., że był to „trudny rok dla Żydów, z powodu antysemickich nastrojów, w wyniku których wyemigrowało ok. 35 tys. Żydów”, lub informuje „o narastaniu antysemickich nastrojów osiągających poziom niespotykany od czasów pogromu kieleckiego. W ich efekcie prawie połowa społeczności żydowskiej opuści kraj” (s. 31). Mamy tu do czynienia, moim zdaniem, ze znacznym uproszczeniem emigracyjnej tematyki, z „upchnięciem” jej w schemat: antysemityzm=emigracja, w momencie kiedy opisywana rzeczywistość była znacznie bardziej skomplikowana. Po pierwsze, nie tylko antysemityzm był powodem decyzji o wyjeździe z Polski w okresie „odwilży”. Po drugie, zjawisko antysemityzmu w okresie „odwilży” było zróżnicowane i wpływało w różny sposób na poszczególne środowiska Żydów. O antysemityzmie w 1956 r. pisał trafnie Machcewicz, ale, jak wspominałam, jego książka nie znalazła się w bibliografii *Na rozdrożu*. Na marginesie kwestii antysemityzmu chciałabym wspomnieć o pewnej dość zagadkowej sprawie. Pęziński pisze o funkcjonującej w 1956 r. plotce o obozach dla Żydów na Białostocczyźnie (s. 39). Do tej pory tego rodzaju pogłoski pojawiały się w Polsce jedynie w kontekście zaostrenia antyżydowskiej polityki Stalina, zimą 1953 r. Niewątpliwie warto przy okazji kolejnych badań i kwerend wyjaśnić ten problem.

Nie zgadzam się ze stwierdzeniem Pęzińskiego, że na III Zjeździe TSKŻ nie wyloniono nowych liderów ani nie wprowadzono radykalnych zmian z powodu narastania w Polsce nastrojów wrogości wobec Żydów. Autor na poparcie tej tezy cytuje jedną z wypowiedzi Szymona Zachariasza. Jednocześnie jednak wprowadza do tego fragmentu książki wiele interesujących cytatów z wystąpień innych działaczy, które pokazują, że część z nich nie była gotowa na jakiegokolwiek zmiany. Powodem tego nie był antysemityzm, tylko np. przekonanie, że przynajmniej niektórzy z dotychczasowego kierownictwa nie są odpowiedzialni za „błędy i wypaczenia” i w związku z tym nie ma potrzeby dokonywania zmian.

Autor pisze również, że samo przygotowanie zjazdu pozostawiało wiele do życzenia i np. część jego uczestników nie miała szansy wypowiedzieć się. Mam wrażenie, iż w niektórych miejscach, tej niewątpliwie ważnej publikacji, Autor „na siłę” chce przekonać czytelnika do jakiejś tezy, mimo że rzeczywistość, którą opisuje, była znacznie bardziej skomplikowana.

Niekiedy Pęziński daje się prowadzić źródłom, przyjmując bezkrytycznie informacje z danego dokumentu, nie zauważając, że w innym miejscu książki przedstawił odmienną opinię czy statystyki, np. w kontekście „aliji Gomułki” (czyli emigracji żydowskiej/Żydów z Polski po 1956 r.) wymienia kilka szacunków: od 30 tys. (s. 12), przez 35 tys. (s. 20), do 40 tys. (s. 40).

W książce pojawia się pewna liczba uproszczonych sformułowań. Kilka przykładów: na stronie 10 Autor wspomina o rozwiązaniu Centralnego Komitetu Żydów Polskich, „demokratycznej reprezentacji żydowskiej”. Niewątpliwie w CKŻP znaleźli się ważni przedstawiciele życia żydowskiego, ale tylko tych partii, które zostały zarejestrowane przez Ministerstwo Administracji Publicznej, czyli przynajmniej w deklaracjach popierały one nowe komunistyczne władze. Trzem partiom odmówiono rejestracji, w związku z tym działały nielegalnie. Trudno w takiej sytuacji opisywać żydowską scenę polityczną przymiotnikiem: demokratyczny. Na stronie 11 Autor pisze o „otwartych drzwiach do Izraela”, w ramach opcji na rzecz państwa Izrael. Z Polski wyjechało wówczas ok. 30 tys. Żydów, ale jednocześnie 15 tys. deklarujących chęć emigracji nie otrzymało zgody na wyjazd. Moim zdaniem, tego rodzaju statystyk nie można komentować stwierdzeniem o „otwartych drzwiach” do państwa żydowskiego.

W książce pojawia się nieco nieprecyzyjnych określeń, np. Autor pisze, że wielu działaczy straciło wiarę w socjalizm (s. 49), kilka stron dalej, że wielu działaczy widziało dla siebie miejsce w ojczystym kraju (s. 52). Moim zdaniem warto określić: wielu, „ubrać” w liczby, szacunki, pokazać np., ilu działaczy TSKŻ zdecydowało się na emigrację po 1956 r. W innym miejscu czytamy (s. 13), że historia społeczności żydowskiej w marcu 1968 r. była „tematem wstydliwym i niewygodnym w Polsce. Zamiatano go więc pod dywan”. W takim stwierdzeniu brakuje odpowiedzi na pytanie: kto był za to odpowiedzialny? kto był autorem polityki „zamiatania pod dywan spraw żydowskich”? W niektórych partiach książki niewystarczająco zostały wyjaśnione opisywane problemy, np. dowiadujemy się o polemice Jerzego Ficowskiego z tekstem Artura Sandauera, zamieszczonym w paryskiej „Kulturze”, bez wyjaśnienia, co było przyczyną sporu literatów. Jako niezręczność odbieram sformułowanie dotyczące G. Smolara, że „miał piękną kartę działacza komunistycznego”. Stwierdzenie o „pięknej karcie” nie powinno się pojawiać w odniesieniu do ideologii, która ma na sumieniu miliony ofiar.

Mimo wspomnianych zastrzeżeń i uwag nie mam wątpliwości, że książka Piotra Pęzińskiego jest obowiązkową lekturą dla wszystkich badaczy zajmujących się historią Żydów w Polsce po II wojnie światowej, ale również dziejami Polski w latach „odwilży” i rządów Gomułki.

Bożena Szaynok
(Wrocław)

Krzysztof Kosiński, *Wiwisekcja powszedniości. Studium wczesnej twórczości Marka Nowakowskiego (1957-1971)*, Warszawa 2014, Instytut Pamięci Narodowej, ss. 560

Książka Krzysztofa Kosińskiego jest pozycją interesującą i ważną także dla historyka literatury — i to z wielu względów. Tak z racji podjęcia tematu, który nie może go nie interesować, jak też ze względu na sposób jego ujęcia, daleki od przyjętych w tej materii wzorców i schematów, a przede wszystkim radykalnie odległy od tego, co można byłoby nazwać wiedzą potoczną czy — gdy patrzy się z innej perspektywy — metodologiczną naiwnością. Ona przejawiałaby się w takim oto założeniu: skoro w danym utworze o danej rzeczy się mówi, zwłaszcza zaś w utworze spełniającym wymagania poetyki realistycznej, to ta rzecz istniała, a więc należy do rzeczywistości historycznej — i badacz dziejów ma prawo traktować owo dzieło jako źródło. Historyk literatury zaraz doda: sprawa nie jest tak prosta, pisarz wykorzystuje bowiem konwencje i tradycje, które narzucają pewne sposoby mówienia o faktach, przedstawiania bohaterów, formowania fabuł. Literatura nie jest zatem takim samym źródłem historycznym jak inne.

Kosiński doskonale sobie z tego zdaje sprawę, w jednym miejscu określa ją jako zespół źródeł z punktu widzenia historyka pomocniczych i nigdy nie traktuje opowiadań Marka Nowakowskiego jako bezpośredniego świadectwa. Założenie tej pracy jest inne, bardziej oryginalne i umożliwiający podjęcie znacznie rozleglejszej problematyki. Wynika ono w dużej części z faktu, że Autora interesuje to, co stanowi historię codzienności, nie szuka w nich zatem wiedzy o mechanizmach politycznych, czy o szeroko rozumianych determinacjach społecznych. Opowiadania Nowakowskiego są dla historyka cenne nie z tej racji, że bezpośrednio przekazują wiedzę o świecie, o którym opowiadają. Cenne są dlatego przede wszystkim, że stanowią jego element, są w nim osadzone i stanowią jedną z jego części. To założenie, w książce Kosińskiego nie zawsze bezpośrednio formułowane, ale z reguły obecne we wszelkich wywodach i we wszelkich analizach, jest wysoce oryginalne i inspirujące. Rzecz można ująć tak: opowiadania Nowakowskiego historyka codzienności interesują i stają się dla niego bezcennym źródłem z tej przede wszystkim przyczyny, że stanowią tego świata element, są jego częścią składową. Badacz tworzy tu jednolitą strukturę, na którą składa się świat, który pisarz przedstawia, i jego o tym świecie relacje, wywiedzione z niego fabuły, poruszające się w jego obrębie figury. Ujęcie takie jest nowatorskie i zarazem pozwala uniknąć wielu naiwności, w jakie często popadają ci, którzy chcą traktować utwór literacki jako świadectwo historyczne. Między relacją literacką a jej realnym przedmiotem istnieje generalnie *iunctim*, nie ma zatem powodu stawiać przy poszczególnych fabułach zdroworozsądkowego pytania „czy tak było naprawdę?”.

Podejście tego typu stało się możliwe przede wszystkim dzięki dwu podstawowym kategoriom: codzienności, która pojawiła się już w tytule książki, i peryferyjności. W tym sensie utwory Nowakowskiego nie tylko o codziennej peryferyjności opowiadają, ale w niej istnieją, są zatem czytane nie jako z zewnątrz

pochodząca relacja o niej, ale jako jej składnik i element. Należy zauważyć, iż one w szczególnym stopniu na takie ujęcie pozwalały, a niewątpliwą zasługą Kosińskiego jest to, że takiego dokonał wyboru i świetnie wykorzystał podsuwane przez te teksty możliwości. Warto się temu zjawisku przyjrzeć. W dużej mierze takiemu ujęciu sprzyjała poetyka opowiadań Nowakowskiego. Opowiadanie jest zresztą pod tym względem gatunkiem szczególnym, ma charakter otwarty, łatwo w nim zaciera się granica między fikcją literacką a tym, co jest lub stanowić może relację faktograficzną. I tym właśnie ono się różni zarówno od klasycznie skonstruowanej noweli, w której obowiązują reguły kompozycyjne o rygorystycznym charakterze, jak od powieści, w której swoiste wymagania narzuca fabuła i całościowa narracja, wykluczająca koncentrację na jednym wybranym epizodzie. Niekiedy granica między opowiadaniem a sprawozdaniem czy relacją reportażową lub przynajmniej do reportażu podobną w utworach Nowakowskiego jest nader delikatna, a bywa że może się całkiem zacierać. W konsekwencji niknie dystans między narratorem a tym, co stanowi przedmiot opowiadania. Autor *Benka Kwiaciarza* dystans ten zmniejsza — i czyni to niewątpliwie w pełni świadomie. Konstruowany przez niego narrator znajduje się w obrębie świata stanowiącego przedmiot relacji, nie jest nikim z zewnątrz, nie jest inteligentem spoglądającym na tę rzeczywistość, do której w zasadzie nie należy, jako na świat egzotyczny, obcy, prymitywny. Nie patrzy tak na niego i — co najważniejsze — z zewnątrz go nie ocenia. Przyjmuje obowiązujące w nim skale wartości. To ułatwia historykowi ogarnięcie całego przedstawionego świata, nie ma w nim bowiem w zasadzie podziału na świat bohaterów i świat narratora. Rzeczywistość literacka jest ujednolicona. Można powiedzieć, że w świecie opowiadań Nowakowskiego obowiązuje jedność miejsca i jedność czasu (nawet wówczas, gdy pojawiają się retrospekcje).

Jedność miejsca pozwala na wprowadzenie podstawowej w książce Kosińskiego kategorii, a mianowicie peryferii. W wielu wypadkach chodzi o peryferie w sensie dosłownym, skoro miejscem akcji są Włochy, rodzinna domena Nowakowskiego, pierwotnie podwarszawska miejscowość, następnie włączona wprawdzie w obręb stolicy, ale znajdująca się na jej raczej niereprezentacyjnych obrzeżach. Włochom poświęca Kosiński w swej książce sporo miejsca, co ma znaczenie także z tego względu, że pozwala pokazać, jak głęboko osadzona jest ta twórczość w realiach, w konkretnej przestrzeni, w środowisku. Chodzi jednak o coś więcej niż o precyzyjnie pokazywany teren, w którym przebiega akcja większości opowiadań. Peryferyjność jest tu podstawową kategorią społeczną i kulturową, to za jej sprawą można uchwycić swoiste cechy codziennej egzystencji. Nie ulega wątpliwości, że jest ona bardziej właściwa niż z pozoru synonimiczna, a w istocie myląca i narzucająca nie zawsze umotywowane oceny, marginesowość. Zarzuty o to, że zajmuje go wyłącznie margines społeczny, spotykały Nowakowskiego (i również kilku innych prozaików jego pokolenia, debiutujących po roku 1956) często i chyba nie tylko ze strony oficjalnej krytyki literackiej. Rzecz wymaga wyjaśnienia. Formuła „margines społeczny” ma charakter oceniający, ci, co na owym marginesie się znajdują, nie tylko nie

respektują przyjętych w społeczeństwie reguł, ale wchodzą w mniej lub bardziej drastyczne konflikty z obowiązującym prawem. W takim ujęciu więzienie stanowi przybytek nierozdzielnie z marginesem społecznym związany, ktoś określany — powiedzmy — jako „stary złodziej” jest jego rzeczywistym bądź potencjalnym rezydentem. Jednakże jego przyjaciel czy krewniak, jeśli znajduje się na tym samym co on poziomie kultury, bliskie są mu te same zachowania i obyczaje, mieszka w tej samej okolicy, ale procederem złodziejskim się nie trudni, niewątpliwie do marginesu nie należy. W sposób oczywisty odnosi się zaś do niego cecha peryferyjności. Granica między nimi nie zawsze zresztą ma charakter wyrazisty, niekiedy się zaciera, jak w przypadku zawodowych żebraków. Zakres peryferyjności jest szerszy, osobnik z marginesu jest człowiekiem z peryferii, ale ten z peryferii tylko w pewnych przypadkach bywa człowiekiem z marginesu. Tak sprawy się mają zarówno w opowiadaniach Nowakowskiego, jak w realnym świecie, z którym one składają się na jedną całość¹.

Kosiński poddaje je analizie specyficznej, na ogół nie stosowanej wówczas, gdy mowa o utworach literackich, ale w tym wypadku w pełni uzasadnionej i znakomicie wykorzystywanej. Mówiłbym tu o analizie etnograficznej. Podany jej został świat przedstawiony utworów tego pisarza w taki sposób, jakby chodziło o rzeczywistą społeczność, odznaczającą się sobie tylko właściwymi cechami, obyczajami, odruchami, ideami itp. O tę społeczność, która ze względu na poziom kulturalny, na jakim się znajduje, nie jest w stanie sama o sobie mówić, czyli nie potrafi tworzyć narracji, która mogłaby być jej wizerunkiem i zarazem przekazem, umożliwiającym tym, którzy plasują się w innych miejscach struktury społecznej, wniknięcie w nią i jej poznanie. Kosiński — wbrew tradycji, ale z pełną słusnością — nie przywołuje kategorii *mimesis*, którą z reguły posługują się w analogicznych przypadkach historycy literatury. Interesuje go bowiem nie „naśladowanie”, ale — jak już sygnalizowałem — istnienie i funkcjonowanie w świecie, o którym się opowiada. W tym ujęciu świat opowiadań Nowakowskiego i świat realny, z którym jest on na różne sposoby, ale zawsze ściśle związany, pozwalają wspólnie na podejście, które przez analogię nazwałem „etnograficznym”. Nasuwa się tu analogia z trzema wielkimi książkami amerykańskiego socjologa i antropologa, Oscara Lewisa, badającego świat nędzy².

Lewis nie patrzy na społeczność, o której opowiada, z zewnątrz, jej przedstawiciele dopuszczają do głosu, interesują go osoby — tu odwołuję się do jednej z programowych idei książki Kosińskiego — a nie instytucje. Analogie nasuwają się same. Lewis pozwala swym bohaterom mówić, zapisuje ich monologi, jego

¹ Byłoby ciekawe porównanie tej peryferyjności, jaka ujawnia się w opowiadaniach Nowakowskiego, z peryferyjnością występującą w utworach działającej w okresie międzywojennym grupy literackiej „Przedmieście”.

² Są one dostępne po polsku: O. Lewis, *Dzieci Sancheza. Autobiografia rodziny meksykańskiej*, Kraków 2011 (pierwsze polskie wydanie z roku 1964 nosiło nieco inny tytuł: *Sanchez i jego dzieci*); *Rodzina Martinezów. Życie meksykańskiego chłopca*, Warszawa 1970; *Nagie życie*, t. 1–2, Warszawa 1976.

rola jest rolą redaktora i swojego rodzaju montażysty, który zestawia elementy tak, by powstała z nich spójna i wyrazista całość. Podobnie dzieje się w opowiadaniach Nowakowskiego, rola narratora jest w nich redukowana, przede wszystkim pozwala on mówić swoim bohaterom, ale — raz jeszcze warto podkreślić — ich nie ocenia. I to właśnie odpowiada ich realnemu społecznemu substratowi. Uczestnicy kultury peryferyjnej są — podobnie jak bohaterowie książek Lewisa — niezdolni do samodzielnego upubliczniania swych doświadczeń i swej wizji rzeczywistości, w jakiej żyć im przyszło.

Ten typ analizy fikcyjnego świata prozy Nowakowskiego i jego realnych odniesień, który nazwałem etnograficznym, jest podstawowym wyznacznikiem postępowania Kosińskiego i decyduje zarówno o jej charakterze, jak i zakresie. Etnografa zajmuje jako przedmiot dociekań to, co z pewnością nie zainteresowałyby ani badacza literatury, ani historyka, jeśli nie jest dziejopisem codzienności. Autora omawianej książki interesuje w zasadzie wszystko, co w opowiadaniach Nowakowskiego jest elementem świata przedstawionego i stanowić może nośnik wiedzy o realnym świecie. Interesują go zwyczaje higieniczne (czy raczej w tym wypadku niehigieniczne) praktykowane w tym świecie, choćby sposób wycierania nosa o palec bez użycia chustki (w czasach, w których dzieją się analizowane fabuły, chustek papierowych jeszcze nie znano). Siłą rzeczy w obrębie analizy znajdują się różnego rodzaju realia. W analizach Kosińskiego są one jednak czymś zdecydowanie więcej niż tylko takimi czy innymi przedmiotami znajdującymi się pod ręką, niejako wypełniającymi rzeczywistość, w której funkcjonują bohaterowie, są istotnymi współczynnikami ich codziennego życia — i bywają traktowane na swój sposób. W konsekwencji realia wypełniające świat peryferyjny są czymś zdecydowanie więcej niż tylko obojętnymi przedmiotami, one znaczą, bo są traktowane w pewien sposób. Można powiedzieć, że Nowakowski o nich wspomina niejako w sposób naturalny w takiej postaci, że mają pewien sens, Kosiński zaś znakomicie je odczytuje. W jego książce występuje wiele fascynujących przykładów takiego postępowania, choćby charakterystyczne powojenne ciasne do kresu wytrzymałości mieszkania i poszczególne ich elementy takie jak okna i piece, a także owe domki-pokraki (jedna z wielu świetnych formu!), zasiedlone przez wielopokoleniowe rodziny. Nowakowskiego-pisarza i Kosińskiego-historyka zajmują różnorakie miejsca, w których toczy się życie bohaterów literackich i ich realnych pierwowzorów. Przywołam jeszcze jeden przykład, dobrze pokazujący, o co tutaj chodzi. Myślę o świetnych rozważaniach odnoszących się do stroju jako elementu kultury peryferyjnej, w tym doskonały fragment o marynarce i stosunku, jaki mają do niej bohaterowie. Kosiński pokazuje, że wśród realiów, wypełniających ich świat, nie istnieje w istocie nic, co byłoby obojętne. Wszystko ma tu swoje określone miejsce w zachowaniach, łączy się z obowiązującymi obyczajami — i w konsekwencji ma swoje wyraziste znaczenia.

Ciekawe z wielu względów są zawarte w monografii Kosińskiego rozważania o języku. Jest to sprawa ogólniejsza, pojawiająca się w podtekście, warta zastanowienia: czy język, podobnie jak narracja literacka, może stać się przedmiotem

dociekań historyka, zwłaszcza interesującego się codziennością, a jeśli tak, to w jaki sposób może być wykorzystany? Problem mowy łączy się w tym wypadku ściśle z kwestiami poetyki. Kosiński panuje dobrze nad jej terminologią, zgłosiłbym tylko dwa zastrzeżenia. Po pierwsze posługuje się terminem „epitet” w sensie potocznym, co w książce tak wysokiej rangi nie przystoi. Po drugie, używa terminu „oksymoron” w niezrozumiałym znaczeniu; jak się zdaje mamy tu do czynienia ze zwykłą omyłką, bo i konteksty, i przykłady wskazują, że chodzi o peryfrazę bądź eufemizm, lub o jedno i drugie równocześnie. W ogólności jednak uwagi o języku, funkcjonującym w peryferyjnym świecie, są wysoce interesujące.

W którymś miejscu wspomina się o „ograniczonym leksykonie” bohaterów Nowakowskiego (co nie znaczy oczywiście, że ograniczone jest słownictwo pisarza). Nie jestem świadom, czy jest to przygodna obserwacja, czy też odwołanie do prac wybitnego socjolingwisty angielskiego, Basila Bernsteina, według którego istnieją dwa podstawowe typy kodu: rozbudowany i ograniczony³:

„Wyróżniam dwa podstawowe typy kodu: rozbudowany i ograniczony. W płaszczyźnie językowej określa je prawdopodobieństwo odgadnięcia, jakie elementy składniowe wykorzysta mówiący dla organizacji znaczenia w obrębie reprezentatywnej próbki mowy. Użytkownik kodu rozbudowanego uwzględni stosunkowo obszerny zakres alternatyw, stąd też możliwość odgadnięcia, jakie elementy wybierze dla organizacji znaczenia, podlega znacznej redukcji. Użytkownik kodu ograniczonego wybiera najczęściej spośród bardzo niewielu alternatyw, wobec czego znacznie wzrasta prawdopodobieństwo odgadnięcia, jakie elementy znajdą zastosowanie w jego wypowiedzi”.

W swych pracach Bernstein zwykł podkreślać, że operowanie którymś z kodów wiąże się z poziomem wykształcenia, im ono niższe, tym większa rola kodu ograniczonego. Wydaje się on niezbywalnym elementem peryferyjności, a że jest z reguły mało indywidualny, łączy się z funkcjonującymi obyczajami, podlega zaawansowanej konwencjonalizacji, stanowić może zatem dla historyka zjawisko ważne i szczególnie interesujące. Jednym z walorów książki Kosińskiego jest to, że kieruje uwagę czytelnika w tę stronę, choć problematyka lingwistyczna nie znajduje się w centrum zawartych w książce rozważań metodologicznych. Trzeba jednak podkreślić, że jego rozważania z tego zakresu są świetne, świadczą o kompetencjach i wnikliwości. Wymieniłbym tutaj doskonale analizy takich słów (i ich pochodnych) jak „farmazon”, czy czasownika „krzątać się”. Analizy takie mogą wiele powiedzieć o kulturze peryferii, ale też wymagają szczególnej ostrożności czy powściągliwości, trudno bowiem pisać historie słów czy formuł. Posłużę się jednym tylko przykładem. Dowiadujemy się, że w świecie peryferyjnym nie mówi się o garniturze, mówi się zawsze o ubraniu, ma to być jednym z jego osobliwości. W *Słowniku* Witolda Doroszewskiego (tom 9,

³ Bernstein przedstawiał tę swoją teorię w licznych pracach, tutaj odwołuję się do jego studium *Socjolingwistyka a społeczne problemy kształcenia*, tłum. K. Biskupski, opublikowanego w wydanej pod moją redakcją antologii *Język i społeczeństwo*, Warszawa 1980, przytoczenie ze strony 95. Podkreślenia Bernsteina.

wydany w roku 1967) to znaczenie zostało odnotowane: „ubranie nie szyte na miarę, lecz kupione, już uszyte” i zilustrowane zdaniem wyjętym z *Ziela na kraterze* Melchiora Wańkowicza. Wydaje mi się, że „ubranie” w tym sensie jeszcze przed kilkudziesięciu laty mogło się pojawić w języku dobrze wykształconego inteligenta, a więc należało nie tylko do mowy peryferyjnej.

Rozważania o słowach, zwłaszcza gdy dotyczą one spraw społecznych czy politycznych, wymagają, gdy mowa o utworach i dokumentach publikowanych w Polsce Ludowej, uwzględniania czynnika o ogromnej wadze: roli cenzury. Kosiński zdecydowanie jej nie docenia; czytając jego książkę, miałem niekiedy wrażenie, iż zapomina o jej istnieniu. Konkretny przykład: badacz nie bez zdziwienia konstatuje, że Nowakowski unika słowa „stalinizm”. Pamiętam tamte czasy i wiem, że słowo to było często używane w mowie publicznej w krótkim okresie październikowym, a potem przez dziesięciolecia tępione przez cenzurę, która po prostu je wykreślała. Jest to oczywiście sprawa o charakterze ogólniejszym. Jak działała cenzura choćby w przypadku takiego pisarza, jakim jest Nowakowski? Jak to się stało, że udało mu się mimo jej istnienia tyle powiedzieć o realnym świecie? Można się domyślać, że w przypadku tego, co nazywano literaturą marginesu społecznego, była łagodniejsza, bo sądzono, że jest ona tylko czymś w rodzaju folkloru, niegroźnego dla oficjalnej ideologii i bez znaczenia dla politycznego systemu.

Książkę Krzysztofa Kosińskiego czytałem przede wszystkim jako historię literatury. Nie można nie stwierdzić, że także gdy ogląda się ją z takiej perspektywy, jest dziełem wybitnym, oryginalnym, inspirującym.

Michał Głowiński
(Warszawa)